

## TREŚĆ N-ru 38 „KRAJU”

z dnia 19 września (1 października) 1897 r.:

Artykuł wstępny: Robota polityczna, p. Ludomira Grandyszyńskiego.

Artykuły bieżące: Przed burzą, opowiadanie Z. L. S., przerobione i uzupełnione uwagami p. A. B.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju“. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Wiści z prowincji. Korespondencja redakcyjna. Nadesłane. Różne wieści. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Feljton paryzki, p. Nemo. Pamiętniki hrabiny Potockiej (1794—1820), p. W. Kor. Kobieta na Wschodzie, p. Annę Neumanową. Atlas (wiersz), p. J. Klemensiewicz. Kilka słów o puszczy Białowieskiej, p. Fr. Gł. Zamki na lodzie, powieść z naszych czasów, Michała Bałwojskiego. Ilustracje: Kilka widoków z Białowieszy. Balkony i okna haremu w Kairze. Karykatury polityczne. Portrety: Hrabina Anna z Tyszkiewiczów Potocka. Khedyw Tewfik.

Dział informacyjno-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

## ROBOTA POLITYCZNA.

Najwięksi nawet sceptycy i pesymiści przyznać muszą, że w ostatnich czasach dokonał się postęp ogromny w traktowaniu kwestji polsko-rosyjskiej. Postęp ten uwidocznił się zwłaszcza i głównie w sferze obustronnych wyobrażeń politycznych, w porozumieniu się co do zasad teoretycznych, podstawowych, na których oprzeć się ma na przyszłość wzajemny stosunek i na które możnaby się było powoływać, jak na wyraźnie sformułowane i ogólnie przyjęte dziennikarskie *pacta conventa*.

W społeczeństwie polskim stopniowa zmiana wyobrażeń politycznych odbywała się od dość dawna; ale najnowsza faza tej ewolucji, która doprowadziła do ostatecznego uświadomienia pojęć i zdefiniowania wyraźnego programu, datuje się dopiero od lat bez mała trzech, od chwili, gdy ze zmianą konstelacji politycznych zrodziło się przypuszczenie, że uregulowanie stosunków polsko-rosyjskich może stanąć na porządku dziennym. Broszury i artykuły polityczne, ogłaszane po tamtej, a następnie, ze zmianą stosunków prasowych, i po tej stronie kordonu, budziły myśl polityczną, wywoływały dyskusję, której zmiany w administracji krajowej, oraz akty, idące od Tronu, dodawały aktualności. Niedawne uroczystości warszawskie dokonały reszty: program polityczny, streszczający się—jak to już na

tem miejscu powiedziano — w czterech wyrazach: «jedność państwa — odrębność narodowa», został nie tylko wyraźnie sformułowany, ale i poparty tak wymowną akcją ze strony społeczeństwa, iż go za ogólnie przyjęty uważać można.

Ten proces ideowy, dokonywany się w umysłach polskich, nie pozostał niespostrzeżonym po stronie rosyjskiej. Owszem, był on w ostatnich latach komentowany i dyskutowany dość różnostronnie, aczkolwiek z wielką powściągliwością i ostrożnością. Dopiero wypadki wrześniowe i wywołane przez nie deklaracje rozwiązały — rzecz można — usta prasie rosyjskiej, z całego zaś chóru jej głosów, pomimo pewnych jaskrawych dysonansów, naogół jednak wynieśliśmy to przeświadczenie, że co do punktów ogólnych, zasadniczych, teoretycznych—porozumienie zostało osiągnięte.

Nie możemy się zgodzić z jednym z pism warszawskich, które oświadczyło niedawno, że kwestję uważa już za wyczerpaną. Sądzymy owszem, że publicystyka tak polska, jak i rosyjska, mają przed sobą jeszcze bardzo obszernie i wdzięczne zadanie szczegółowego rozwijania zasad ogólnych i kwestyj, dotąd należycie nie wyjaśnionych. Ale dzisiaj chodzi nam o co innego. Pragniemy skierować uwagę czytelników naszych po za sferę teorii publicystyki, w dziedzinę życia praktycznego.

Teoretyczne ustalenie zasad ogólnych i ich szczegółowe rozwinięcie, uświadomienie ich naszemu społeczeństwu i porozumienie się z rosyjską opinią publiczną, cała jednym słowem akcja publicystyczno-polityczna — to dopiero początek. Bez tej wymiany zasadniczych poglądów nie można było ruszyć z miejsca, ale poprzestać na niej niepodobna.

Po za publicystyką polityczną jest jeszcze realna, pozytywna, fachowa praca nad poprawą konkretnych stosunków życiowych, po deklaracjach nastąpić winny czyny, po słowach—fakty.

Wyraźne z wysokości Tronu zaufanie do lojalnych uczuć Polaków, Najwyższa aprobata nowego systemu rządów w Królestwie, wezwanie (w ukazie z d. 27 marca r. b.) pol-

skich obywateli ziemskich do pracy nad rozwojem swego dobrobytu, ustalenie drogą publicystycznej dyskusji najogólniejszych zasad politycznej symbiozy, wreszcie oczekiwane wprowadzenie instytucji samorządu lokalnego—wszystko to wkłada na inteligencję obowiązek realnej pracy dla dobra państwa i kraju. A jakkolwiek ta robota jest dla nas dziś jeszcze na wielu polach niedostępna, zaś na innych możliwa tylko w szczupłym zakresie, to jednak nie uchyla obowiązku pracowania w granicach możliwych, których samo rozszerzenie także wypracowane być musi. W polityce, tak jak i w przyrodzie, samorództwo nie istnieje i nie darmo nie przychodzi. Każdy krok naprzód, każde prawo, każdy akt polityczny musi być wypracowany, musi posiadać swój powód, musi być skutkiem pewnego nakładu energii. Zwłaszcza zaś pojęcie prawa mieści w sobie zarazem pojęcie obowiązku, a dla tych, co o prawo walczą, powołanie się na spełniony obowiązek jest najsilniejszym argumentem.

Kardynalnym punktem naszego programu jest uznanie jedności państwowej. Tylko przez poczucie się w państwie społeczeństwo narodowe staje się społeczeństwem politycznym. Ztąd płynie obowiązek każdego obywatela współdziałania w celach, do których każde państwo dążyć powinno. Czy to więc w zakresie organizacji siły zbrojnej, czy gromadzenia środków finansowych, czy stosunku do państw zagranicznych, czy z drugiej strony w dążeniu państwa do zabezpieczenia obywatelom należytego wymiaru sprawiedliwości, rozpowszechnienia oświaty, dobrobytu ekonomicznego, czy wreszcie w zakresie administracji wewnętrznej, obowiązki lojalnego obywatela polegają na posłuszeństwie dla ustaw i zarządzeń na prawie opartych, oraz na świadczeniu w interesie dobra publicznego pewnych usług osobistych i majątkowych. Strażnicą tych obowiązków są oczywiście przepisy karne, siłą wykonawczą poparte, wiadomo jednak, jak wielce może się różnić wykonywanie pewnego obowiązku z musu od pełnienia go z dobrej woli, poddyktowanej przez pobudki natury moralnej.

Ale zadanie państwa, jego polityka, polega nie tylko na wykonywaniu ustaw obowiązujących. Żadna ustawa nie jest doskonałą, owszem, wobec powikłania stosunków społecznych i państwowych, zachodzi potrzeba obmyślenia coraz to nowych reform, któreby ulepszały dotychczasowy stan rzeczy. Obmyślenie nowej ustawy, lub odwołanie dawnego przepisu, wprowadzenie nowej instytucji, lub zreformowanie dawniejszej — są to prace nader trudne, skomplikowane, wymagające wielkiej przezorności, a zwłaszcza znajomości stosunków realnych, życiowych, badanych z bliska, bezpośrednio, nie zaś z papierów przy biurzym stoliku. Dlatego też jeżeli przy wykonywaniu ustaw dawnych państwo może się ograniczyć do funkcji sumiennych urzędników, to przy obmyśleniu nowych nie gardzi bynajmniej fachową wiedzą, lub praktyczną znajomością stosunków ze strony obywateli, nie zajmujących stanowisk urzędowych. I chociaż publiczne roztrząsanie projektów może się przyczynić do wyjaśnienia kwestji, to jednak realna robota polityczna odbywa się nie tyle w publicystyce, ile raczej w studjach monograficznych, w specjalnych memorjałach, na naradach ludzi fachowych, w komisjach, złożonych ze specjalistów.

Tu więc nastęrcza się wdzięczne pole do pracy dla dobra państwa i kraju. Tu obywatel, mający poczucie rządu i ładu państwowego, znający istotę stosunków społecznych i potrzeby kraju w danej dziedzinie, może oddać wielkie usługi, nie będąc ani urzędnikiem, ani publicystą. Do tej to otwartej roboty politycznej potrzeba dziś całego nowego zastępu ludzi, dobro kraju mających na widoku. Aby ze zmienionego położenia skorzystać, potrzeba, aby w każdej dziedzinie życia publicznego znaleźli się u nas ludzie, specjalnie wykształceni, teoretycznie i praktycznie z daną kwestją obeznani i nad poprawą odnośnych stosunków wedle swej możności pracujący.

Takich ludzi brakuje nam dziś bardzo, a w miarę rozwijających się reform, brakować będzie coraz więcej. Trzeba zatem wezwać i zachęcić naszą inteligencję do kształcenia się w tym kierunku, t. j. do specjalizowania się w różnych kwestjach z zakresu prawa państwowego i administracyjnego, z dziedziny polityki ekonomicznej i t. p. Musimy znaleźć specjalistów do każdej potrzeby państwowej, społecznej i narodowej.

Takimi politycznymi działaczami nie mogą być publicyści, mający inne zadanie: rozważać różne kwestje z ogólniejszego stanowiska, informować o faktach, popularyzować idee, rozwijać zasady; ani mężowie stanu, prowadzący pewną akcję ogólną w danym kierunku. Tu potrzeba uruchomić nowe powołanie robotników politycznych, których rola jest może na zewnątrz mniej widoczna, zasługi mniej głośnie, ale którzy w organizacji nowożytnego państwa stanowią istotne *fundamentum legislationis* i z których się z czasem rekrutują najpoważniejsi mężowie stanu. Do urzeczywistnienia postulatu Augusta Comte'a, aby administracja spoczywała w ręku uczonych, na tej drodze może nie dojdziemy, ale to pewna, że przyczynimy się do prawidłowego i rychlejszego zaspokojenia potrzeb ogólnych.

Potrzeba, powtarzamy, ludzi, potrzeba szeregowców służby publicznej, którzyby posiadali kwalifikacje specjalne i już nie w publicystyce, ale w życiu codziennym, praktycznym, stanęli do warsztatu mozolnej, trudnej i nieraz bardzo niewdzięcznej roboty politycznej.

Ludomir Grendyszyński.

## PRZED BURZĄ

(1855—1862).

OPOWIADANIE Z. L. S.

przerobione i uzupełnione uwagami

PRZEZ A. B.

11)

(Akademia medyko-chirurgiczna. Konstanty Świdziński i jego zbiory. Andrzej hr. Zamoycki, jego przeszłość, działalność, charakter i program polityczny).

Kraj cały bardzo życzliwie i bardzo wdzięcznie witał akademię. Dziennikarstwo rozpięło się o niej obszernie, a najważniejsza, najbardziej wpływowa «Gazeta Warszawska» odezwała się o nowej instytucji temi słowy: «Witając ją sercem całym na tej szlachetnej drodze, do brodziejstwa monarchy najlaskawszego otwartej, powiemy do tej ucziwej młodzieży, że nie tylko władze, ale kraj cały patrzy na nią i liczy na nią». Młodzieży tej jednak w początkach zapisało się bardzo niewiele, bo 178 na wydział lekarski, a 55 na farmaceutyczny. Później dopiero napływ uczących się stał się ogromny, tak, że obawiać się należało, iż więcej będziemy mieli lekarzy, niż ich kraj może potrzebować, co jednak z drugiej strony świadczyło o chęci do nauki, w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek kierunku ona będzie podawana. Zresztą przyjmowano z początku bardzo łatwo, byle nowowstępujący miał patent z ukoń-

czenia gimnazjum, a wielu zapisano nawet bez patentu. Starano się robić wszelkie możliwe ułatwienia, rozumiejąc bardzo dobrze, iż w kraju, pozbawionym przez tyle lat wyższej szkoły, nie można przebierać wśród młodzieży, ale przyjmować każdego, kto posiada choćby elementarne wykształcenie. Dzięki temu, napływ zapisujących się do akademii wzrastał; ludzie najrozmaitszych sfer i zajęć biegli do pałacu Staszica, by czerpać wiedzę, której kraj tak długo łaknął. Znaleźli się też wkrótce wśród studentów ci wszyscy młodzi ludzie, których pragnienie wiedzy lub działalności politycznej ciągnęło do liczego zbiorowiska młodzieży, jakim się stała akademja; wszyscy ci, których później w ciągu opowieści o wypadkach politycznych napotkamy, jako najczynniejszych i najwybitniejszych aktorów na polu agitacji rewolucyjnej.

Opinia publiczna bardzo żywo zajmowała się akademią i baczna na nią miała zwróconą uwagę. Zresztą nastrój umysłów, a raczej nerwów narodowych był taki, że zwracano uwagę na wszystko, co choćby daleki tylko miało związek ze sprawami ogólnymi i z pewną namietnością i drażliwością, właściwą wszystkim narodom chorym i słabym, sądzono ludzi i rzeczy. Biada temu, ktoby się ośmielił wystąpić przeciw tej rzekomej i prawie zawsze niesprawiedliwej i niesłusznej opinii, ktoby chciał inaczej działać, niż ona tego żądała. Miano zdrajcy kraju, tak powszechnie u nas stosowane, tak szybko zrywające się z ust wszystkich ucisnionych, piętnowało na zawsze takiego człowieka. Doświadczył tego na sobie margrabia Wielopolski w sprawie zbiorów po Konstantym Świdzińskim. Sprawa ta, z natury swej przeważnie prywatnego charakteru, nabrała nagle, wskutek rozdrażnienia umysłów, znaczenia sprawy ogólnej, narodowej, i opinja zmanifestowała w niej najwyraźniej swe chorobliwe usposobienie, symptom, dla wszystkich ludzi przezorniejszych i głębiej patrzących bardzo niebezpieczny i bardzo groźny na przyszłość dla losów kraju. Już wtedy widzieć można było, po jak fatalnej pochyłości toczył się wóz przeznaczeń polskich i jak silne namietności polityczne występować poczęły na arenę publiczną<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Tu autor obszernie opowiada przebieg sprawy o zbiory po Konstantym Świdzińskim. Dyskusja w tej sprawie wydaje nam się dostatecznie już wyczerpaną, ograniczymy się więc do zwięzłego streszczenia poglądów autora. Opowiedziawszy historję zażyłości margrabiego ze Świdzińskim, p. Z. L. S. tłumaczy, że myśl wcielania bogatych zbiorów do ordynacji Wielopolskich odpowiadała zupełnie zamiarom Świdzińskiego dania swym zbiorom charakteru pół-publicznego, pół-prywatnego: udostępnienia ich dla użytku publicznego, z zabezpieczeniem zarazem ich nietykalności na wszystkie

Wielopolski z długiej, czteroletniej walki wyniósł gorzki owoc zniechęcenia, pogardy dla ludzi. Oburzył przeciw sobie i tak już niechętną opinię, a jakkolwiek nisko ją cenił, nazywając «krzykaczami ulicznymi», przecież nie mógł tego nie widzieć, że gawiedz uliczna w tej i w innych sprawach milczała, bo ją biblioteka nie obchodziła; że jeżeli kogo oburzył przeciw sobie, to t. z. inteligencję kraju, to jest stan średni: adwokatów, lekarzy, literatów, szlachtę zamożniejszą, przemysłowców, fabrykantów i t. p., którzy nadawali ton i kierunek opinii, i którzy właśnie z gorącym zapalem brali się do sterowania skołatana nawą krajową. Nigdyby Świdzińscy nie śmieli uderzać na Wielopolskiego i testament swego brata, gdyby nie znajdowali moralnego i materialnego poparcia we wzmiankowanych sferach. Sfery te, zawsze niechętnie Wielopolskiemu i zawsze go mające w podejrzeniu, obruszył on teraz jeszcze więcej przeciw sobie, i w pierwszym z nimi starciu został pokonany i musiał ustąpić.

Podczas gdy najrozumniejszy, najtrzeźwiejszy mąż w kraju, wielki cha-

ewentalności. Z drugiej strony interes publiczny godził się w tym wypadku w oczach margrabięgo z interesem jego osobistym, tak pod względem materialnego podniesienia zamożności rodziny, jak jej moralnego wpływu i znaczenia w kraju. Spór, w którym namiętny udział wzięła cała opinia publiczna, powstał skutkiem różnicy między brzmieniem jedynie obowiązującego testamentu Świdzińskiego, robiącego Wielopolskiego nieograniczonym właścicielem zbiorów, a listem zmarłego, któremu sądy nie przyznały ważności kodycyłu, listem, zawierającym myśli Świdzińskiego co do publicznego charakteru zbiorów. Pierwszego trzymał się nieugięty margrabia, na drugim opierała opinia rozległe marzenia, związane z publicznym muzeum w Warszawie pod kierunkiem uczonych, któremu Wielopolski dostarczałby tylko funduszków z fortuny, odziedziczonej po Świdzińskim. Wygrawszy proces przeciw braciom zmarłego, którzy przyjęciem wyrażonej w liście woli zmarłego pozyskali sobie byli opinie, przeniósł Wielopolski zbiorów do Chrobrza, dokąd chętnie zapraszał «młodszych panów braci», mówiąc, że «stolica kraju zwykła być stolicą wielu rzeczy... lecz nie jest ona stolicą ani wszystkiego, ani dla wszystkich», «dla dziedzica (Świdzińskiego) jest nią Mirów, Pinczów, Chrobrz». Na namiętne napaści Wielopolski odpowiadał również namiętnie: «Nie zaczepiamy nikogo, lecz gdy kto zastąpi nam drogę, lubimy dawać się we znaki... używamy i nadal używać będziemy wszelkiej broni». Uważając się za wykonawcę woli zmarłego, odpowiedzialnego wyłącznie przed własnym sumieniem, nie chciał ścierpieć mieszania się obcych w sprawy zbiorów, a pełne dumy zachowanie się jego przypisywała opinia samolubnym powodom. Gdy wreszcie zrzekł się zapisu, zrażony czteroletnimi walkami, na rzecz rodziny Świdzińskich (którzy włączyli zbiorów do ordynacji Krasieńskich, uposażając je bardzo ubogo), opinia oburzyła się znowu na wiadomość, że procesy zmniejszyły zapis Świdzińskiego o 800 tys. złp., nie uwzględniając, że na tem nie zubożał się Wielopolski, przeciwnie—100 tys. ze swej kieszeni wyłożył. Sprawa ta zbiorów po K. Świdzińskim powiększyła jeszcze niepopularność margrabięgo. (Przyp. A. B.).

rakter i większy jeszcze umysł, pracował na to, by wszystkich przeciw sobie obruszyć, każdemu «dać się we znaki», jak mówił — inny człowiek, niemniej szczerzy i gorący patrijota jak Wielopolski, podnosił się wysoko w opinii publicznej i stawał się moralnym kierownikiem kraju, nie mając do tego prawa ani przez swój rozum, ani przez swą inteligencję, ani przez trzeźwość swych poglądów społecznych i politycznych. Mówimy tu o Andrzeju hr. Zamoyskim. Potomek historycznego rodu, niesplamionego niczem w dniach nieszczęść narodowych, ale też prócz Andrzeja, kanclerza koronnego, nie błyszczącego żadnym świetniejszym umysłem w ciągu paru ostatnich wieków, syn ordynata, magnat na wielką dawną skalę, w porze tej, gdy występować począł na szerszą widownię historyczną, liczył 57 lat, skłaniał się już ku starości. Za młodu pobierał nauki w Genewie i Edyburgu, i urzędzenia społeczne i polityczne, oraz cały charakter narodowy angielski, wywarł na niego silne, niezatarte wrażenie. Jak swoją postacią wysoką, chłodną, sztywną, twarzą starannie wygoloną, prócz faworytów po bokach, przypominał lorda angielskiego, tak w zakresie swej działalności wszędzie, gdzie mógł, stosował wzory, zaczerpnięte z Anglii. Za czasów Królestwa kongresowego, przez dziwny zbieg okoliczności, przez szczególną ironję losu, mianowany został szambelanem dworu królewskiego razem z Aleksandrem hr. Wielopolskim. Tak to zdawało się, że od młodości przyszło się tym dwóm ludziom spotykać ciągle i na wszystkich drogach, choć drogi te, wskutek ich usposobień, całkiem były różne.

W powstaniu listopadowym wziął czynny udział. Bił się pod Grochowem, jako adjutant Chłopickiego, a potem wysłany został przez Rząd narodowy do Wiednia, w celu skłonienia Metternicha do interwencji w sprawie polskiej. Misja ta nie udała się Zamoyskiemu, jak nie udała się misja londyńska Wielopolskiemu, jak wszystkie inne nie powiodły się i powieść się nie mogły.<sup>1)</sup> Po upadku Warszawy, podobnie jak Wielopolski, nie poszedł na emigrację przeżuwać zakwas powstania i truć się jadem próżnych oskarżeń, nie poszedł wylewać swych żalów na bruku paryżkim lub londyńskim, nosić «wśród rzymskich cmentarzy, na twarzy swojej smutek polskich twarzy», ale cicho, spokojnie wrócił do

<sup>1)</sup> Mikołaj Berg w swych «Zapiskach o polskich wozstaniach», oraz w życiorysie Zamoyskiego w «Istoriczeskim Wiestniku» z r. 1880 powiada, że poseł polski spotkał się w Wiedniu z jakąś piękną polką i, nie badając jej przeszłości i położenia, w miłośnych sam na sam opowiedział jej wszystko, z czem przyjechał. Mogło to być, ale że nie wpłynęło niczem na stan sprawy, nie potrzebujemy zdaje się mówić. Z. L. S.

kraju. Przedstawił się nazajutrz po wzięciu Warszawy Paskiewiczowi, który wiedział od posła rosyjskiego w Wiedniu, Tatiszczewa, o zabiegach Zamoyskiego, wskutek czego przyjął go surowo, groził rozstrzelaniem i w końcu kazał jechać na wieś. Zamoyski miał serce zanadto wielkie, umysł zanadto ruchliwy i czynny, by wśród czarnej nocy, jaka zapanowała teraz nad krajem, nie myśleć o jego losach. Powstanie wywarło nań bardzo silny i bardzo stanowczy wpływ. Entuzjazm, jakiego żadne nasze powstanie ani przedtem, ani potem nie wytworzyło, po upadku przemienił się we wszystkich tych ludziach w chorobliwą, mistyczną miłość ku ojczyźnie, w to szczególne i jedyne w historii uczucie, które kazało wszystkie swe siły moralne i materialne skierować ku dobru kraju. Dobro to widziano wyłącznie w uwolnieniu Polski, w przywróceniu granic przedrozbiorowych, w samoistnym bycie politycznym i programem narodowym nic innego nie mogło być i nie było. Drogi atoli, prowadzące do tego celu, musiały i mogły być różne. Po rozbiciu wszystkich nadziei, po nadzwyczajnem i bezpłodnem wysileniu ciała narodowego, gdy jedni poszli na emigrację, by tam rozwozić zale, zanosić protesty przed Europą, palić się w samych sobie, knuć nieskończone i zawsze zgubne dla Polski spiski, Zamoyski, osiadłszy w ciszy wiejskiej, w dniach ciężkiego bólu gorącego patrijoty, stworzył całkiem inny i odrębny program, który z konsekwencją i niezłomną, rzec można, wolą przeprowadzał przez całe życie.

Widząc bezowocność wszelkich powstań i spisków, które tylko narażały kraj na liczne ofiary i cięższy jeszcze upadek, Zamoyski jako zasadniczą podstawę swego programu postawił: legalność względem rządu. Nie robić zatem nic takiego, coby nie było przez prawo dozwolonem; a że niema takiego prawa na świecie, z któregooby jakichś korzyści i pożytków nie dało się wyciągnąć, czynić zatem należy to wszystko, co w zakresie praw, nadanych krajowi, czynić wolno. Potępiał więc stanowczo tę ogromną większość ludzi, którzy w rozpaczliwym zniechęceniu i apatji twierdzili, że w kraju nic zrobić nie można, bo nic nie wolno, bo na nic rząd nie pozwala. «Ten bluźni przeciw sprawiedliwości Boskiej, wołał, kto sądzi, iż żyje w epoce zbyt trudnej, zmuszającej go do nieczynności, do oczekiwania na lepsze czasy. *Prisca juvent alios, ego me nunc dunque natum gratulor.* Człowiek raz tylko żyje; w ciągu więc życia swego w chwili i miejscu, gdzie go Opatrzność postawiła, usilnie winien się starać, aby poznał swe obowiązki i

zasługi położył. Marnemi tylko przeciw temu zasłaniają się wymówkami ludzie słabego ducha. Ztąd wymyślił zdrożne, teorie płocze, a czasem zbrodnicze, które lenistwo barwą jakąś niby szlachetną powlekają».

Ale głos ten rozumny i zdrową miłością ojczyzny natchniony nie znalazł posłuchu u ówczesnego społeczeństwa. Emigracja nie przestawała prowadzić wielkiej polityki, zebrać o Polskę, knuć spisków, a kraj miał tylko oczy obrócone na to, co czyni wychodźstwo; ztamtąd czekał programów, hasel i drzemał pełnym zmor i widziadeł snem. Ciężkiem, syzyfowem zaprawdę zadaniem było obudzenie kraju z tej śmiertelnej drzemki, zachęcenie go do czynu, do obejrzenia się w swem położeniu. Zamoyski nie uląkł się tego zadania, i, rozstrzygnawszy w swej głowie kwestję, że działać należy, postawił sobie drugie pytanie: co i jak działać trzeba i można? Pod tym względem trzy nasuwały mu się zadania: podniesienie kraju z ruiny ekonomicznej, w jaką go wepchnęło ostatnie powstanie; załatwienie sprawy włościańskiej, tego szkaradnego wrzodu, ropiacego się na ciele narodowem; umoralnienie i oświecenie ciemnych mas polskich. Tym sposobem powstał program t. zw. pracy organicznej, program, który miał Polskę doprowadzić do wzmocnienia wewnętrznego, do skondensowania jej sił, do takiego stanu, by z czasem, według obrazowego wyrażenia Zamoyskiego, jak owoc dojrzały, samym swym ciężarem odpadła od drzewa.

Bo ostatecznie niepodległość i samoistność państwowa Polski była tak dobrze celem tego programu, jak była celem spisków, działań emigracyjnych i zbrojnych powstań. Zamoyski był synem swego czasu, niepoprawnym jak i tamci marzycielem, mistycznym czcicielem nieziemskiej jakiejś ojczyzny. Różnił się tylko z nimi wyborem drogi, która miała doprowadzić do tego upragnionego celu. Niczego on się nie zrzekał i o niczem nie zapominał. Granice 1772 r. były dlań artykułem wiary i innej Polski nie uznawał i uznać nie mógł.

Z drugiej strony, w poczuciu obrazonej dumy narodowej, potępiał zebraninę u dworów zachodnich, potępiał stanowczo nadzieje i złudzenia, jakie miała pod tym względem emigracja. Na nic i na nikogo nie liczył, tylko na samych siebie; o nic nie chciał prosić i niczego żądać. Było w tem wszystkiem dużo podniosłości i dużo dumy słusznej i usprawiedliwionej, mimo to, program ten nigdy nie został przyjęty i uznany przez kraj. Ci wszyscy, którzy twierdzili, że chcą robienia czegoś w kraju jest marzeniem, którzy dlatego oglądali się na pomoc zewnętrz-

na, na rewolucję, na jakąś powszechną europejską zawieruchę, z której Polska, jak Minerwa z głowy Jowisza, wyskoczyć miała zbrojna i żywa, stanowczo potępiali ten program cichej, mrówczej pracy, pewnego rodzaju snucia przedzy Penelopy, którą lada chwila mogła porwać na szczątki ręka losu. A przytem dla umysłów bystrzejszych, głębiej sięgających, program ten miał swe ważne, bardzo nawet ważne niedogodności, ciemne strony i szkopyły, o które rozbić się mogła mozolnie sterowana nawa narodowa. Obawiać się należało, i słusznie, by, pod pokrywką podniesienia bytu ekonomicznego kraju, nie wzięły góry poziome instynkty bogacenia się dla samego bogacenia, by chęć robienia pieniędzy nie odsunęła na daleki, bardzo nawet daleki plan ostatecznego celu. Mówiono, nie bez racji, że aferzyści rozmaici, których nigdzie nie brak, zwolennicy łowienia ryb w mętnej wodzie będą pokrywali swe działania, nie zawsze może zgodne z moralnością, pozorami pracy dla kraju; bankierzy będą grali rolę dobrych obywateli, pracowników w myśl idei ojczystej. Wołano: będziemy się tuczili, obrastali w sadło i w sadle tem zatopimy wszelkie pragnienia i wszelkie podnioslejsze cele.

DCN

## ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 25 września.

(Proces Grüttera).

△ W ciągu dwóch dni toczyła się przed sądem przysięgłych w Grudziądzu głośna sprawa Grüttera. Jak to w swoim czasie donosiliśmy, dnia 31 marca r. b. wieczorem w jednym z wagonów IV kl. pociągu, idącego ze Swiecia do Terespoli, powstała pomiędzy kilku robotnikami polskimi a nauczycielem, Niemcem Grütterem, sprzeczka, a następnie bójka, w następstwie której Grütter wyszedł na platformę, a że był pijany, stracił widocznie równowagę i wypadł (możliwym jest, że sam wyskoczył) z wagonu na tor. Upadł twarzą na kupę piasku, że zaś widocznie nie mógł się podnieść, uduślił się.

Wypadek ten miał miejsce w kilka godzin po zakończeniu się wyborów, uzupełniających do parlamentu w okr. świeckim, zaś robotnicy, którzy uczestniczyli w bójce, przyjechali umyślnie z Królewca (chwilowo tam pracowali) do Swiecia, gdzie stale mieszkali, by oddać swe głosy za kandydatem polskim, p. Sas-Jaworskim. Z powodu tych okoliczności, prasa hakatystowska podniosła alarm, że sprowadzeni na wybory przez szlachtę robotnicy, podnieceni odniesionem zwycięstwem (niemiecki bowiem kandydat przepadł i wybrany został p. Sas-Jaworski), zamordowali spokojnego nauczyciela niemieckiego. Słowem, zwykłej bójce, która tylko dziwnym zbiegiem okoliczności miała tak tragiczny epilog, nadano cechy politycznego mordu. Głosy prasy

nie pozostały, jak widać, bez wpływu na władze sądowe. Gdyż jakkolwiek śledztwo wykazało wkrótce, iż morderstwo nie zostało spełnione, miała zaś miejsce tylko zwykła bójka, jakich w Niemczech w każdą niedzielę bywają setki, to jednak na początku kwietnia aresztowano mularzy: Józ. Resmera, Ant. i Franc. Lewandowskich i cieślę Ign. Matlińskiego, zaś dnia 15 maja aresztowano mularzy Józ. Korczyńskiego i Jana Grajewskiego, wszystkich sześciu osadzono w więzieniu śledczym i trzymano ich tam do tej pory, czyli blisko przez pół roku. Wytoczono im następnie sprawę nie o morderstwo, lecz o zakłócenie spokoju publicznego (*Landfriedensbruch*), w związku z poranieniem. Sąd ziemiański w Grudziądzu wytoczył nawet pierwsiastkowo sprawę o poranienie i dopiero, wskutek protestu prokuratora, wyższy sąd ziemiański w Kwidzynie polecił wytoczyć sprawę o zakłócenie spokoju publicznego. Grożąca podsądnym kara nie mogła więc być wielką i nie zachodziła potrzeba osadzania ich w więzieniu śledczym. To też sędzia śledczy, Niemiec Plath, oświadczył podczas rozpraw sądowych, że postawił wniosek uwolnienia wszystkich oskarżonych z więzienia śledczego, że jednak sąd nie przychylił się do tego. Jest to szczegół charakterystyczny. Nie mniej charakterystycznym jest, że chociaż sprawa toczyła się w prowincji polskiej, na ławie przysięgłych nie zasiadał ani jeden polak (o komplecie sądu niema co i mówić).

Ostatecznie z zeznań licznych świadków okazało się, że Grütter pierwszy wszczął sprzeczkę, wymyślał oskarżonym. Kto pierwszy zaczął bójkę, nie zostało należycie wyjaśnione. Faktem jednak jest, że Grütter sam wyszedł na ganek i zepchnięty nie został. Przysięgli orzekli, iż oskarżeni są winni. Sąd zaś skazał Resmera, Matlińskiego i Grajewskiego na 8 miesięcy więzienia, Korczyńskiego na 5 miesięcy i braci Lewandowskich na jeden miesiąc. Skazanym odliczono na karę po 4 miesiące więzienia śledczego. Zaznaczam tu jeszcze parę jaskrawych epizodów procesu: wezwany na świadka dr. med. Grunau, dyrektor zakładu obłąkanych w Swieciu, nie przybył na sprawę, zasłaniając się świadectwem lekarza powiatowego, iż jest obłożnie chory. Sąd, ze względu na ważność zeznania świadka, któryjechał tym samym pociągiem co Grütter i pierwszy dokonał oględzin lekarskich — postanowił udać się do jego mieszkania, tam jednak przekonano się, że jakkolwiek dr. Grunau nie jest chory, rzeczywiście nie może być przesłuchany, jest bowiem pijany do utraty przytomności. Prokurator zażądał skazania d-ra Grunau na 200 marek kary za niestawienie się do sądu wskutek pijaństwa, sąd przychylił się do tego wniosku; bądź co bądź, wypadek ten nie świadczy dodatnio o pruskiej służbie zdrowia.

Znamiennem jest również zeznanie maszynisty pociągu, w którym miało miejsce zajście, Hermana Müllera: zeznał on, iż pełnił jednocześnie funkcje maszynisty, nadkonduktora i konduktora... Zdaje się, że oszczędności dalej posunąć nie można... W czasie, gdy Müller rewidował bilety, lokomotywa pozostawała na opiece palacza, którego umiejętność sięgała tak daleko, iż mógł w razie jakim pociąg zatrzymać. Wydaje się to niepraw-

dopodobnem, a jednak Müller zeznawał pod przysięgą. Zeznanie to stanowi najlepsze wyjaśnienie tak częstych w ostatnich czasach wypadków na kolejach niemieckich. Wogóle zajście prawdopodobnie nie zakończyłoby się tak tragicznie, gdyby linka sygnałowa miała połączenie z lokomotywą: gdy bójka się wszczęła, jeden z podróżnych chciał służbę zaalarmować i pociąg zatrzymać, lecz usiłowania nie miały skutku, linka bowiem nie była połączoną z lokomotywą i wisiała widocznie tylko dla parady. Nic w tem dziwnego wreszcie, bo, gdy maszynista spełnia potrójną funkcję, nie może wszystko być w porządku.

Korab'.

Wiedeń, 24 września.

(Obstrukcja bez końca. Szajer. Delegacje).

△ Dwa pierwsze posiedzenia Izby poselskiej w nowej sesji wykazały już, że opozycja niemiecka zamierza praktykować obstrukcję w ten sam sposób, co w ubiegłej sesji. Wprawdzie wczoraj nibyto lewica nie sprzeciwiała się wyborowi dawnego prezydium, lecz poprzestała na biernym oporze. Atoli skrajna jej frakcja, złożona z p. Schoenerera i czterech jego adjutantów, wystarczała na to, aby zakłócić posiedzenie karczemną wrzawą i długim szeregiem obelg osobistych, z których każda w parlamencie angielskim lub francuzkim byłaby pociągnięta za sobą wykluczenie posła, dopuszczającego się podobnych wykroczeń. Regulamin dwóch wymienionych parlamentów surowo zabrania nietylko wzajemnego obrzucania się posłów obelgami, ale nawet wszelkiego zwrócenia się do kolegi, zamiast do prezydenta. Gdy tymczasem wczoraj panowie Schoenerer, Wolf, Iro i t. d., bez przerwy przez trzy godziny kolejno dopuszczali się zniewag lub szyderstw przeciwko prezesowi gabinetu, przeciwko prezydentowi Kathreinowi, obwołując go wprost zdrajcą, którego powstydzą się synowie i wnuki, przeciwko pojedynczym posłom prawicy!

Powtarzam, wczoraj inne frakcje lewicy udawały bierną opozycję, a roli anarchistów parlamentarnych podjęła się frakcyjka Schoenerera. Ale na dzisiejszem posiedzeniu już znowu cała opozycja niemiecka praktykowała obstrukcję na największą skalę. Pretekstu dostarczyły całkiem błahe sprawy, jak plotka, że w przebraniu lokajów znajdują się w Izbie tajni policjanci, okoliczność, że (z powodu wrzawy lewicy!) na poprzednim posiedzeniu nikt nie słyszał, gdy prezydent ze starszeństwa, archimandryta Zurkan, wezwał posłów do oddania głosów na prezydenta i t. d. Rzecz ciekawa, że głównego pretekstu do obstrukcji dostarczył znowu galicyjski poseł włościański, Szajer, który naprawdę staje się fatalnym bohaterem parlamentu. Na sesji wiosennej obstrukcja rozpoczęła się wnioskiem naglącym, domagającym się niezwłocznego uwolnienia z więzienia posła Szajera. Podczas wakacyj został on, za obrazę majestatu, wojska i t. d., skazany na 8 miesięcy więzienia. Ostatnimi dniami dostąpił jednak ulaskawienia cesarskiego. Kwestja, czy wskutek tego ulaskawienia może także zatrzymać mandat poselski, który utracił wskutek wyroku sądowego — może być sporną i dostarczy niezawodnie tła do subtelnych prawniczo-politycznych dyskusyj. Ale rzecz zabawna, że obecnie

właśnie te liberalne stronnictwa, które w kwietniu z taką werwą ujmowały się za Szajera, teraz znowu przeciwnie, nie mniej gwałtownie dowodzą, że utracił mandat i że koniecznie powinien się poddać ponownemu wyborowi. W tym duchu dziś przemawiał zwłaszcza poseł «ludowy» Winkowski, a to przecież znaczy doktrynerstwo posuwające do granic śmieszności. Fakt, że prezydium w zgodzie z ministrem sprawiedliwości uznało, iż Szajer może zatrzymać mandat, zupełnie wystarcza opozycji niemieckiej, aby występować w obronie przeciwnej teorii. Ale po co, jeżeli nie z naiwnej przekory przeciwko Kołu polskiemu, wmieszał się do tej dyskusji poseł Winkowski, tego niepodobna zrozumieć.

Dość, że większą część dzisiejszego posiedzenia zmarnowano temi błaheymi pretekstami nieskończonych, namiętnych dyskusyj. Jednak zapewne jutro odbędą się wybory delegacji austriackiej. Skład jej właśnie teraz, ze względu na ostatni zjazd w Budapeszcie, nabiera szczególnego znaczenia. Niezawodnie w tym roku większość «autonomiczna» delegacji austriackiej będzie o wiele znaczniejszą, niż w dawniejszych latach. Głównie dlatego, że dawniej z grupą posłów z Czech na podstawie kompromisu wchodziło do delegacji 5 Czechów i 5 Niemców, gdy tym razem pono wejdzie do niej 10 Czechów. Frakcja niemiecko-liberalna w delegacji reprezentowaną będzie zaledwo przez 10 osób, pomiędzy którymi znajduje się wybrany z Izby panów b. prezydent Izby poselskiej baron Chlumecky. Będzie więc istniała bardzo znaczna większość konserwatywno-słowiańska. Zachodzi zatem pytanie, czy w przyszłej sesji zaznaczy się istotnie ów dualizm dwóch delegacji w poglądach na politykę zagraniczną, który trochę zbyt dobitnie podnosi zwłaszcza prasa francuzka w swych wywodach o ostatnim zjeździe dwóch cesarzy?

Unus.

Lwów, 22 września.

(Pogrzeb Kornela Ujejskiego w Pawłowie <sup>1)</sup>).

△ O Kornelu Ujejskim od długich lat było cicho. Nie mówiono o nim, sam unikał wszelkiego rozgłosu, przestał pisać, żył cofnięty w skromne wiejskie zacisze. A jednak wiadomość o śmierci «Jeremiego» wstrząsnęła całym krajem, wstrząsnęła nawet tymi, którzy nie wiedzieli, że poeta żył jeszcze — tymi boleśniej może od innych: dowiedzieli się, że umarł ten, którego oni już uważali nawykli, jako wielką postać przeszłości; wczoraj jeszcze oddychał. To też Galicja cała śmierć Ujejskiego odczuła żywo, wszędzie wywieszano chorągwie, wybierano deputacje, zamawiano wieńce, słano depeşe, tak od Wydziału krajowego, Akademii, rad miejskich, jak od licznych stowarzyszeń i korporacyj.

Wczoraj odbył się obrzęd żałobny. W Pawłowie pod Cholojowem, na dziedzińcu dworskim zaroilo się od ludzi. Zjechały też deputacje: Wydziału krajowego z marszałkiem na czele, lwowskiej rady miejskiej z burmistrzem, Koła literackiego, Towarzystwa dziennikarzy, lwowskiej Czytelnicy akademickiej, Towarzystwa szkoły ludowej, sokołów, śpiewaków, rzemieślników, straży ogniowych itd. itd. Katafalk stanął w ka-

plizje w dworskim ogrodzie zasypany wieńcami, jeden z podpisem «Badenowie», ku czci autora «Chorału». Przy licznej udziale duchowieństwa odprawiono w kapliczce mszę św., poczem do obecnych przemówił rzewnie przyjaciel i spowiednik zmarłego, ks. Skalski. «Echo» lwowskie odśpiewało «Beati mortui» Mendelsohna, włościanie wzięli na ramiona czarną metalową trumnę. Przedem kroczyła działwa szkolna, potem deputacje z wieńcami i chorągiewami, duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo, lud, i wśród pogodnego dnia ruszył pochód do cerkwi unickiej. Po nabożeństwie trumnę odniesiono znów procesjonalnie do wiejskiego cmentarza, który zmarły poeta sam sobie wybrał, jako miejsce wiecznego spoczynku i nad którego bramą kazał położyć napis: «spoczną i ustana». Kilkunastu księży obu obrządków towarzyszyło pochodowi do grobu, wykopanego świeżo pod płaczącą brzoza.

Nad grobem przemówił pierwszy marszałek St. hr. Badeni, przypominając słowa, które sam słyszał z ust Kornela: «pamiętajcie, że trzeba miłować lud, miłować go szczerze» i te drugie: «kochajcie kraj nie świątecznie, ale codziennie, zawsze, trwale i stale». Po nim przemówił imieniem miasta Lwowa burmistrz dr. Małachowski, na temat rady Ujejskiego: «chciejcie». Mowa przedstawiciela młodzieży lwowskiej miała niewłaściwy, polemiczny charakter; poczem imieniem towarzystw «Gwiazda» i «Skala» przemawiali pp. Lech i Konopacki. Podczas gdy, śladem duchowieństwa, obecni rzucali grudki ziemi na wieko trumny, «Echo» odśpiewało z przejęciem «Chorał», księża zaintonowali «Anioł Pański», który chórem podjął lud cały, modląc się za spokój duszy «dobrego, siwego pana». Pod tem nazwiskiem znany był wśród ludu poeta, o którym słusznie powiedział nad grobem marszałek, że «przestawszy pisać, zmienił tylko narzędzie pracy dla dobra kraju».

W. R.

△ Stany Zjednoczone. Z Harleton, w Pensylwanji, donoszą, że przyszło tam do krwawego starcia między policją a górnikami, którego ofiarą padło 23 ludzi. Około 250 robotników, biorących udział w bezrobociu, a w tej liczbie wielu Polaków, udało się z Harleton bez broni do Latimer, by skłonić i tamtejszych górników do przyłączenia się do bezrobocia. Po drodze zastąpił im drogę szeryf ze 100 zbrojnymi policjantami i kazał im się zatrzymać. Pochód stanął; szeryf wezwał do rozejścia się, górnicy, nie umiejący przeważnie po angielsku, nie zrozumieli, o co idzie, a szeryf, nie czekając, dać kazał ogień. Po pierwszej salwie, do uciekających strzelić kazał powtórnie, wiele trupów ma rany z tyłu. W różnych miejscowościach Ameryki odbywają się meetingi i zbierają fundusze na wytoczenie szeryfowi procesu. Dzienniki amerykańskie piszą, że ofiarą padli robotnicy «hunowie», jak nazywają Polaków, Litwinów i Słowaków.

## PRASA POLSKA.

Artykuł Nabludatiela w «Pietierb. Wied.», w którym on zwraca się do pedagogiki i publicystyki rosyjskiej, z żądaniem poznania i ocenienia

<sup>1)</sup> Życiorys i portret Kornela Ujejskiego jesteśmy zmuszeni odłożyć do przyszłego numeru. (Fra. red.)

stosunków językowych w szkołach Królestwa polskiego, wywołał w prasie warszawskiej kilka uwag dość zgodnych: ktokolwiek zabrał głos w tej sprawie, przekonywał iż «nie ma takiego pedagoga, któryby z dobrą wiarą mógł dowieść, że wykład języka ojczystego i literatury w obcym języku jest właściwym» («Kurjer Codzienny» nr. 257) i nie przynosi umysłowej szkody młodzieży. W «Uwagach» zesłanego N-ru wyjaśniliśmy, iż pisma warszawskie, mówiąc najświętszą pod słońcem prawdę, niewłaściwie jednak postawiły kwestję: przekonywanie p. Nabludatiela w tej materji jest wyłamywaniem drzwi otwartych, a odwołanie się o zdanie w kwestji pedagogicznej do pedagogów jest bardzo właściwe i może być wielce skuteczne. Tutaj podamy tylko owe głosy już bez omówień.

«Kurjer Codzienny» zwraca uwagę na prawdę niewątpliwą, a w naszym społeczeństwie tak mało znaną i szanowaną, iż nauka w obcym języku paczy zdolności, psuje myśl i język ojczysty.

«Gdy weźmiemy pod uwagę—pisze «Kurjer»—że język polski i rosyjski mają wiele wspólnych źródeł. Iłowów, to musimy dojść do przekonania—co zresztą stwierdzone już jest w życiu—że tutaj następuje tam większe zespolenie językowe, tak dalece, że ucho nie jest w stanie zauważyć, czy dany zwrot lub wyrażenie jest właściwe językowi polskiemu, czy też wzięte ono jest żywcem z języka rosyjskiego. Niewątpliwem jest przeto, że jak wykład języka rosyjskiego w języku polskim musiałby doprowadzić do używania wielu polonizmów, tak i wykład w języku rosyjskim, a szczególnie nauka języka polskiego i literatury polskiej w tym języku musi doprowadzić do skażenia mowy przez używanie wielu rusycyzmów, a to na żaden sposób nie może się przyczynić do rozwoju naszego piśmiennictwa, którego pierwszą i najgłówniejszą podstawę stanowić musi czystość mowy».

Z powodu tych uwag «Kurjera», «Wiek» dodaje od siebie:

«Nam się zdaje, iż zasadniczą kwestję, postawioną przez p. Nabludatiela, możnaby jeszcze sformułować inaczej. Jeżeli chodzi o to, by uczniowie, kształcący się w zakładach naukowych, wychodzący z nich z dokładną znajomością języka państwowego, to środki, do tego celu prowadzące powinny być stosowane tylko w ilości takiej, przy której cel ten osiągnięty być może. Jeżeli tych środków wprowadzamy więcej, niż potrzeba, wytwarzamy dla uczniów sztuczne i niepotrzebne trudności, z krzywdą dla ich języka ojczystego. Tak stawiając kwestję, chyba także trudno byłoby dowieść, iż dla znajomości języka państwowego nieodzownym jest wykład języka polskiego i literatury polskiej po rosyjsku».

Artykuły p. Nabludatiela—jak widzimy—budzą u nas coraz żywszy interes. Dzieje się tak nietylko w Warszawie, ale i na prowincji. W N-rze 195 «Gazety Lubelskiej» ks. St. Kucharski, biorąc asumpt z dawniejszej korespondencji Nabludatiela, proponuje założenie w Lublinie Towarzystwa oświaty ludowej.

«Towarzystwo niech się zawiąże z kilkudziesięciu członków, którzy kwartalnie pewną kwotę pieniężną zobowiążą się wno-

sić np. 1 rs. lub 50 kop., a z których to składki urządzimy czytelnię ludową. Ludowi z początku nawet darmo potrzeba będzie książki wypożyczać, a zachęcony, sam później grosza nie pożąda. Przy takiej czytelnii urządzimy odczyty dla ludu. czy to z zakresu prawa, by nie był wyzyskiwany przez pokątnych doradców, czy higieny, czy etyki lub ekonomji, a zdaje mi się, że na słuchaczy amatorów znajdziemy. Przy czytelnii takiej możnaby zaraz założyć gospodę chrześcijańską, gdzie lud mógłby przyzwolcie się pożywić, a nawet rozerwać. Z czasem możnaby o czemś więcej pomyśleć, ale na początek przyłożymy choć rękę do urządzenia czytelnii i odczytów w Lublinie. Książki z czytelnii na całą okolice należałoby rozpożyczać, a do Lublina właścianie dają dosyć często i to nawet z odleglejszych krańców. Zaczniemy od małego, a z czasem może wyżej się wzniesiemy. Pomyślmy więc dziś o założeniu Towarzystwa, na którego członków zbytecznym chyba jest zachęcać, gdyż doniosłość kwestji sama za siebie przemawia».

Bardzo to jest przyjemne, gdy jakaś myśl ze szpalt dziennika pobudza do czynu. Praktyczne usiłowania i praktyczni ludzie są przede wszystkim potrzebni naszemu społeczeństwu. Nie każdy poryw stworzy czyn, nie każdy zamiar dotrze do urzeczywistnienia. Niemniej przeto żadna praca tego rodzaju nie zostanie bez pożytku. Chociażby celu zamierzonego nie osiągnęła, zostanie w społeczeństwie jako nauka, jako zdobyte doświadczenie. Przypuszczamy, iż w tej chwili jeszcze na założenie Towarzystwa oświaty ludowej trochę zawczasie. Niema tymczasem norm prawnych dla kraju naszego, w które możnaby je wstawić. O ile jednak wiemy, powinny być one w czasie niedługim dane. W każdym razie niech ks. Kucharski kołace, bez pożytku to w żadnym wypadku nie minie.

Z projektem innego Towarzystwa spotykamy się na szpaltach «Prawdy». Tygodnik ten w artykule «O czystość mowy» przekonywa, iż urąganie kupcom z Nalewek lub Franciszkańskiej za błędy językowe w cennikach lub reklamach nie przynosi korzyści z pewnością, a bardzo może być szkodliwe. Rubinroty i Korngoldy, bojąc się szykany, a nie mając możności napisania poprawnie, przestaną po prostu używać języka polskiego. Szyderstwo nie jest ani słuszne, ani pożyteczne. Zamiast wydrwiwać błędy, należy je poprawiać, zamiast wysmiewać—uczyć. Gazety codzienne szczególnie nie mają prawa do urągania, bo same zaśmiecają język cudzoziemczyzną i dzikiemi nowotworami, a często popełniają grzechy śmiertelne nawet przeciwko ortografji.

«Ludzi,—czytamy w «Prawdzie»,—mówiących i piszących u nas językiem czystym jak źródło, jest bardzo mało. Mówiących i piszących, a raczej starających się mówić i pisać poprawnie, jest już znacznie więcej. Otóż, zamiast szydzić z błędów cudzych i jednocześnie popełniać je u siebie, należałoby z tych ludzi, znających język dobrze i wrażliwych na jego kalectwa, stworzyć «Towarzystwo czystości mowy», którego zadaniem byłoby przedewszystkiem

dostarczanie dobrych korektorów redakcyjnym i drukarniom, zaczynając od pierwszorzędnych do najpodrzedniejszych. Tylko taka działalność może być płodną, pożyteczną i chwalebą. Podajemy tę myśl całkiem poważnie i czekamy oddźwięku wśród tych, którzyby poczuli się na siłach do przyjęcia tego obowiązku obywatelskiego».

Zaczęto mówić u nas trochę o potrzebie założenia politechniki w Warszawie. Duży artykuł poświęcili temu przedmiotowi: p. Nowodworski w «Kurjerze Warszawskim» i p. A. D. w «Słowie». Obaj oni są zdania, iż kraj z takim przemysłem, jak nasz, politechniki potrzebuje koniecznie. Wymagają tego zarówno interesy ekonomiczne kraju, jak i karjera jednostek. I Warszawa potrzebuje większej liczby wyższych zakładów naukowych. Pomimo tej zgody, «Słowo» i «Kurjer» różnią się co do tego, z kąd się politechnika ma wziąć. «Słowo» pisze:

«Pan Nowodworski w artykule swoim w «Kurjerze Warszawskim» powiada, że środki na politechnikę się znajdują. Naszym zdaniem może ich dostarczyć skarb. Wszak stan finansowy państwa przedstawia się pomyślnie, politechnika zaś, to nietylko zakład, który ma pewnej liczbie osób ułatwić możność kształcenia się i zarabiania w przyszłości na chleb, ale to instytucja, która ma oddziaływać na rozwój przemysłu, na polepszenie ogólnych stosunków ekonomicznych, a przez to wzmocnić siłę podatkową ludności. Nakład na taką instytucję tedy pośrednio skarbowi państwa sowiecie się opłaci».

W duchu pokrewnym z poglądem «Słowa» oświadczył się «Przeгляд Tygodniowy»:

«Jużci nikt ze zdrowym rozsądkiem nie będzie zaprzeczał, iż gdyby rząd zechciał założyć nam politechnikę w Warszawie, bardzo byśmy z tego byli kontenci, gdyż taki zakład naukowy zawsze jest przydatny i jeżeli nie przynajmniej zbyt obficie praktycznych techników, to wzmaga inteligencję i pozytywną wiedzę w kraju. Gdyby atoli przyszło do założenia politechniki siłami prywatnymi kraju, to, szczerze mówiąc, wolelibyśmy kilka szkół technicznych średnich, niż wyższą z teoretycznym kierunkiem politechnikę».

Ciekawy bardzo artykuł p. t. «Obrońna przedmiotowa» zamieściła «Gazeta Polska» (208). Nie jest to nowy przedmiot i nie jest nowy pogląd, sami przemawialiśmy sporo razy w tej samej sprawie i w tym samym duchu, niemniej jednak, wobec doniosłości sprawy, mądre słowo, dobrze powiedziane, zawsze z uznaniem przyjąć należy. Chodzi o sposób prowadzenia obrony narodowej w Prusach. Obrona ta jest tam treścią życia publicznego. Walkę toczą wszyscy na każdym kroku, ale reprezentacja w izbach jest naturalną przywódczynią i kierowniczką, ona streszcza zazwyczaj pretensje ludności, ujawnia krzywdy, uzasadnia postępowanie. Też samą mniej więcej rolę odgrywa prasa. Ale gazet polskich Niemcy nie czytają.

«Jedynym zatem miejscem, z kąd głos polaka w Niemczech może być przez wszystkich usłyszany, gdzie wzajemne zarzuty mogą być publicznie, wobec całej opinji publicznej niemieckiej roztrząsane i ważne zdrowym rozsądkiem—jest sejm, parla-

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

ment. Wszystko zatem, co wypowiadają polacy na trybunie parlamentarnej, ma dla sprawy polskiej doniosłe znaczenie i każde słowo, tam wypowiedziane, powinno być dobrze obrachowane».

Tymczasem, niestety, głos ten niezawsze posiada dosyć siły, bo niezawsze poparty jest ściśle ujętymi faktami.

«Wystąpienia polskich posłów były często gołosłowne, do pewnego stopnia teoretyczne. Najczęściej rozlegały się z trybuny gorące, nieraz bardzo wymowne i piękne, zasadnicze protesty w imię sprawiedliwości, przeciw ciemieniu równouprawnionych na papierze obywateli. Ale na słowa są słowa; na zarzuty polaków zjawiały się zarzuty Niemców, co gorsza, popierane foljami domosów policyjnych. Zakłęcia w imię uczuć humanitarnych w polityce nie robią wrażenia, najczęściej nie są słuchane. Przeciwny Niemiec, odczytujący sprawozdania sejmowe, z góry źle uprzedzony do obcoplemiennego współobywatela, chętnie daje ucho oskarżeniom rządu, popartym nadto pozornie niezachwianymi dowodami i wierzy w agitację antypaństwową polaków».

Ażeby złemu zaradzić, trzeba stworzyć

organ, którego zadaniem byłoby baczne śledzenie życia politycznego w prowincjach polskich, zbieranie pewnych wiadomości o każdym bezprawiu władz administracyjnych. Organ taki byłby informatorem kół poselskich polskich w Berlinie, ztamtąd czerpałyby one oręż do walki obronnej. Występując zawsze z przedmiotową krytyką, której żadna sofistyka, ani kłamliwe doniesienie nie mogłoby obalić, posłowie polscy zmuszaliby raz, drugi i dziesiąty ministrów do kapitulacji. Widząc to, najbardziej uprzedzone koła niemieckie musiałyby wyciągnąć odpowiednie wnioski».

Każdy wie, iż deklamacja jest czymś dymem, który na początku może lechtać aromatem, ale bardzo prędko poczyna drażnić i gryźć. Tylko fakty i cyfry posiadają wagę i siłę. Ale deklamacja jest łatwa, gromadzenie zaś faktów mozolne i nieraz niewdzięczne. Kto faktów szuka i na cyfrach stoi, zwykle chodzi, nie buja, mówi rzeczy szare, czasem nieprzyjemne, bo się rachuje z rzeczywistością. Ludzie, faktami wojujący z nieprzyjacielem, zwykle nawet wśród swoich nie są bardzo popularni. To jest przyczyna, dlaczego w Poznańskim i wszędzie na świecie poważne badanie stosunków spóźnia się z wielką szkodą dla interesów społecznych. Ale Poznańskie spóźniło się więcej, niż ktokolwiek. To grzech duży, to jedna z przyczyn ciągłego pogorszenia się stosunków. Nic nie można robić, nie można żyć bez jakiegos budżetu społecznego, bez prawdy, bez dokładnej znajomości stosunków. Może teraz nareszcie się coś zrobi. Głos «Gazety Polskiej» jest właściwie echem prasy poznańskiej. Właściwie potrzebne są tu trzy czynniki: zrozumienie potrzeby, pieniądze i zdolni pracownicy. Pierwszy warunek już, zdaje się, jest, trzeba energiczniej zakrzętać się około zdobycia drugiego, a trzeci sam się znajdzie.

Lk.

**Austria.** Królewska para rumuńska odwiedziła Wiedeń i Peszt. Przygotowania do tej nowej wizyty dokonywały się od kilku dni. Król rumuński po przybyciu do Wiednia odwiedził hr. Gołuchowskiego i bawił u niego około półtorej godziny, następnie monarcha oddał wizytę hr. Badenemu. Na obiedzie u króla był obecny hrabia Gołuchowski i kilku innych dostojników austriackich. Wysocy goście udali się następnie do Pesztu, gdzie powitani przez sędziwego cesarza, wspaniale byli podejmowani. Na obiedzie dworskim ces. Franc. Józef wznosił kielich na cześć monarchów pary rumuńskiej, dziękował za zeszłoroczne świetne przyjęcie w Rumunji i za «nieustanne usiłowania, dążące do zmienienia na trwałą i ścisłą przyjaźń obecnych doskonałych stosunków między Austrią i Rumunją». Tegoż dnia, wieczorem, królestwo rumuńscy wyjechali. Odwiedzinom tym nadają szersze polityczne znaczenie, kursują nawet pogłoski o przystąpieniu Rumunji do trójprzymierza. Cesarz Franciszek-Józef przeznaczył z własnej szkatuły pół miliona guld. na postawienie na placach publicznych Budapesztu dziesięciu posągów dla zasłużonych ludzi na Węgrzech. Nowy ten dowód dobroci monarchy został entuzjastycznie przyjęty przez ludność węgierską. Pośród prawosławnej ludności serbskiej w Chorwacji, zaszły poważne zaburzenia ludowe, skutkiem rozpowszechnienia złośliwej wieści, jakoby zamierzono przymusić serbów do przejścia na katolicyzm. Trzech urzędników węgierskich zabito w okrutny sposób. W Pernie strzelano do żandarmów. Wezwane wojska przywróciły porządek. Ogłoszono stan oblężenia w dwunastu okręgach.

**Anglja.** Walka ze zbuntowanymi plemionami nadgranicznymi w Indjach toczy się zaciekle, chociaż wojsko angielskie zyskuje przewagę nad przeciwnikiem. Jeden z najmniejbezpieczniejszych przywódców indyjskich, fanatyczny mufta z Haddy, został podobno pokonany i zmuszony do ucieczki. Wogólności prasa europejska przychodzi do przeświadczenia, że rozruchy obecne nie mają znaczenia doniosłego i że wybuchu ogólnego powstania w Indjach przewidywać trudno. Świeżo w tym właśnie duchu wypowiedział się w gazecie «Eclair» znany podróżnik francuzki Bonvallo. Z Dziubuti donoszą, że Anglja zgodziła się na regulację granic Abisynji, żadaną przez negusa. Menelik zażądał podobno zagwarantowania całości tych granic przez Francję, Rosję i Turcję. Prasa niemiecka podaje sensacyjną pogłoskę, jakoby dwójprzymierze porozumiało się z trójprzymierzem w sprawie zmuszenia Anglii do ewakuacji Egiptu. Odpowiednia akcja dyplomatyczna ma nastąpić niebawem, przy czem główna rola podobno przypadła w udziale Rosji.

**Hiszpanja.** W dziennikach ukazały się głuche wieści o ponownym pogorszeniu się stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Kamień obrazy między dwoma państwami, jak wiadomo, stanowi wyspa Kuba, której rząd hiszpański ani zaspokoić, ani siłą zmusić do posłuszeństwa dotąd nie potrafił. Podobno rząd amerykański świeżo ofiarował Hiszpanji pośrednictwo swoje, celem ukończenia nieszczęsnej wojny kubańskiej. Gdyby Hiszpanja pośrednictwa tego nie przyjęła, rząd Stanów grozi zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Wystąpienie to wywołać miało niezadowolenie w rządach europejskich. «Gaulois» podaje pogłoskę, jakoby cesarz Franciszek-Józef, podczas obecności cesarza Wilhelma w Peszcie, zwrócił jego uwagę na wyzywające zachowanie się Stanów Zjednoczonych wobec Hiszpanji. Obecnie wielkie mocarstwa porozumiewają się co do formy, w jakiej oprzeć się należy wdzieraniu się Stanów Zjednoczonych w prawa Europy. Interwencja amerykańska wywołała zmianę gabinetu. Dotychczasowe ministerstwo konserwatywne podało się do dymisji. Prawdopodobnie nowy gabinet sformuje się pod

przewodnictwem Sagasty z członków stronnictwa liberalnego. Nowy gabinet zapewne postara się o uspokojenie Kuby za pomocą ustępstw i reform.

**Grecja.** Politycy greccy narobili dużo hałasu, grożąc odrzuceniem warunków pokojowych, obietnicą zrzeczenia się nawet Tesalji, byle tylko uratować niezawisłość państwa, zagrożoną wprowadzeniem europejskiej kontroli finansowej. Wiadomo jednak, że Grecja oddała bez żadnych zastrzeżeń swoją sprawę na sąd mocarstw, niepodobnióstwem więc byłoby wszelkie cofanie się. Podobno z Petersburga nadeszła przestroga do Aten, że opozycja grecka przeciwko mocarstwom doprowadzić tylko może do pozostawienia Grecji wobec przewagi tureckiej jej własnemu losowi. Prasa europejska również stanowczo doradzała grekom zaniechanie niewłaściwego oporu. Wszystko to odniosło pożądany skutek: wedle najnowszych wiadomości, rząd grecki postanowił poddać się woli mocarstw.

**Francja.** Dziennik «Eclair» donosi, że kardynał Rampolla wysłał do biskupów francuzkich generała zakonu Augustjano i generała zakonu Trapistów, aby przygotowali organizację katolików, celem odpowiedniego przeprowadzenia wyborów w r. 1898. Rząd nakazał konfiskatę dziennika anarchistycznego «Liberaentre», podlegającego do zamachów na głównych przedstawicieli rządów. Redaktor dziennika zbiegł. Wkrótce nastąpi otwarcie izb francuzkich i, jk twierdzą dzienniki radykalne, wustosne zostanie żądanie, ażeby ogłoszono tekst traktatu franko-rosyjskiego. Paryżki korespondent «Politische Correspondenz» twierdzi, że rząd francuzki nie zamierza uczynić zadosyć temu żądaniu.

**Turcja.** Rząd turecki okazał pewną opozycję w sprawie kretańskiej. Sułtan oświadczył miał posłom, że nie wycofa wojska tureckiego z Krety, ponieważ w takim razie oczekiwać by można strasznych nadużyć względem Turków ze strony ludności chrześcijańskiej i że wogóle nie uważa jeszcze sprawy kretańskiej za załatwioną. W Konstantynopolu zaszły nowe aresztowania w sferach urzędniczych, spowodowane rozpowszechnianiem wydawnictw młodotureckich. Sułtan przyjmował na audjencji pożegnalnej posła rosyjskiego, Nelidowa.

**Niemcy.** Nowego dowodu łaski cesarz Wilhelm udzielił żelaznemu księciu. W Kiel wypuszczono na morze pierwszy niemiecki pancernik krzyżowy pierwszej klasy, który otrzymał nazwę «książę Bismark». Tak zwanego chrztu dokonała małżonka hr. Wilhelma Bismarka, syna b. kanclerza. Z tej racji cesarz posłał do ks. Bismarka bardzo serdeczny telegram i otrzymał telegraficzną odpowiedź dziękczynną.

**Norwegja.** W stolicy państwa Chrystjanji odbył się uroczysty obchód królewskiego jubileuszu, w obecności pary monarchszej i jej dostojnych gości. Do zebranego przed pałacem tłumy król miał przemówienie, w którym dziękował ludności za przyjęcie serdeczne, oraz wypowiedział życzenie, «aby duch niezgody i podejrzliwości nie sprawił rozdziału». Przyjęcie króla podobno odznaczało się szczerą serdecznością i wspaniałością.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> W Bayonnie umarł generał Bourbaki, jeden z ostatnich żyjących jeszcze wodzów francuzkich w wojnie 1871 r. Karol Bourbaki urodził się w r. 1816 w Pau. Ojciec jego był grekiem i zginął w greckiej wojnie o niepodległość w r. 1827. Młody Bourbaki ukończywszy szkołę wojskową w St.-Cyr wstąpił do żnawów. Podczas wojny krymskiej odznaczył się w wielkich bitwach. W wojnie z Austrią w r. 1859 dowodził dywizją, odznaczył się pod Solferino, po wojnie został przybocznym adiutantem Napoleona III, a następnie dowódcą gwardji cesarskiej. Wraz z całą armją Bazaine'a zamknięty został w Metz, udało mu się jednak w przebraniu uciec i przez Luksem-

burg i Anglię powrócił do Francji, gdzie zastał już republikę, a Gambettę ministrem wojny. Po pogromie armji loarskiej zorganizował Bourbaki armję wschodnią i przez kilka tygodni walczył z armjami jenerałów Werdera i Manteuffla, kilka razy nawet przerwał komunikację Niemców pod Paryżem, z otoczony ze wszystkich stron, widział bezowocność swych usiłowań i popełnił zamach samobójczy, armja zaś jego pod wodzą Clinchanta przeszła granicę szwajcarską. Wyzdrowiawszy, wstąpił Bourbaki na nowo do czynnej służby i pozostał w niej do r. 1881, od tego zaś czasu żył w Bayonnie w zupełnym odosobnieniu od świata.

> Szwedzka Akademia nauk wręczyła królowi Oskarowi II, z okazji jego jubileuszu panowania, wielki złoty medal, na którym w tym wyjątkowym wypadku wyrzeły się symbole poezji i wymowy. Akademia ustanowiła dawniej, jako nadzwyczajne odznaczenia honorowe, złote medale z symbolami poezji dla poetów Runeberga i Ölen-schlaegera.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Dnia 7 (19) września, w niedzielę, o godz. 9 rano, przy ślicznej pogodzie, Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszymi Dziećmi, Wielkimi Księżniczkami Olgą Mikołajówną i Tatjaną Mikołajówną, przybyli do Spały w towarzystwie Ich Cesarskich Wysokości Wielkich Książąt: Włodzimierza Aleksandrowicza, Michała Mikołajewicza i Mikołaja Mikołajewicza, Księcia Sasko-Altenburskiego, frejliny księżniczki Barjatyńskiej, jenerał-adjutantów: Rychtera, barona Frederykxa, Hessego; jenerał-majorów świty Jego Cesarskiej Mości: księcia Golicyna, Grünwalda, hrabiego Benkendorffa, lejb-chirurga Hirscha, figel-adjutanta księcia Koczubeja, artyści malarza Zichy i innych.

Po wysłuchaniu mszy w cerkwi polowej, nastąpiło Najwyższe śniadanie, a następnie odbył się wyjazd na polowanie.

Na drugi dzień przybył, zaproszony na polowanie do Spały, pruski jenerał Werder.

Wieczorem, d. 8 (20) września, po obiedzie, mieli szczęście grać wobec Najjaśniejszych Państwa soliści symfonicznej orkiestry bostońskiej: Tymoteusz Adamowski, skrzypek, i Józef Adamowski, wiolonczelista, tudzież Antonina z Szumowskich Adamowska, żona wiolonczelisty, pianistka. Wszyscy troje zostali uszczęśliwieni Najmiłościwszymi słowami Ich Cesarskich Mości i zostali zaszczytzeni cennymi podarkami.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna z Najdostojniejszymi Dziećmi dnia 17 (29) b. m., o godz. 4<sup>3/4</sup> popołudniu, wyjechała z Kopenhagi na jachcie Cesarskim «Sztandart», konwojowanym przez jacht «Polarnaja Zwiezda», do Libawy. Oboje królestwo i rodzina królewska odprowadzili Najjaśniejszą Panią do jachtu.

## UWAGI.

Petersburg, 19 września.

Wśród rozpaczliwych warunków zaczynała się jesienna sesja austriackiej rady państwa. Lewica groziła obstrukcją, prawica z udaną obojętnością patrzyła na położenie rządu, drożąc się i domagając się z góry zapłaty. Prasa, zdenerwowana i znużona jednostajnością sytuacji, przybierała ton coraz lżejszy i coraz śmieiej snuła kombinacje na temat przyszłego ustroju, mającego powstać na gruzach dzisiejszego gabinetu. Nawet przyjaciele hr. Badeni i szczerzy wielbiciele jego wielkich zdolności zapytywali, czy ta niepospolita energia nie wyczerpie się nareszcie, czy płodna myśl polityczna wynajdzie jakiś środek, którego nie widzi oko zwykle i czy silne ramie złamie opór, zorganizowany na pozór tak świetnie i mający wszelkie oznaki trwałości.

Tak było parę dni temu. Dziś Wiedeń wygląda inaczej.

Bezmyślny cynizm skrajnej partji narodowo-niemieckiej naraził ją na to, na co zasługiwała. Dziś staje się oczywistem, że opozycja w parlamencie wiedeńskim musi nowej szukać sobie taktyki. Ta, której używała dotychczas, nie starczy jej już na długo.

Hr. Badeni znalazł w istocie sposób odpowiedzi lewicy, a znalazł go nie dzięki namysłowi i rozważeniu, lecz w chwili gwałtownego uniesienia, gdy krew w nim zawrzała i gdy na zastanawianie się nie było czasu. Zuchwalca, który targnął się nań obelżywem słowem, zmusił do stawienia się na placu z pistoletem w rękę, niezłomność swych postanowień przypłacił krwią własną.

Hr. Badeni nie jest młodzikiem. Gdy ojciec rodziny staje do odrębnej rozprawy, ustają drwiny dowcipniśców. Wszystkie poważne stronnictwa umiały uszanować ten czyn ministra, a ludność wiedeńska, lekko-myślna i niestała, lecz zarazem dobrodusznna i nie pozbawiona trafnego sadu, okazuje rannemu mężowi stanu tę sympatję, jaką w sercach tłumu zdobywa zazwyczaj ten, kto, działając z pobudek szlacheckich, wie, do czego dąży, w gwiazdę swą wierzy i całą duszę sprawie oddaje.

Gdy prezes gabinetu z ręką na temblaku wejdzie po raz pierwszy do izby poselskiej, nie usłyszy zapewne tych krzyków, oskarżeń, przewisk, które z lubością na rząd za każdym razem miotano. Kto nie

zdziaczał do reszty, ten nie będzie urągał człowiekowi, który śmierci zaglądał w oczy i, nie pytając o tradycję miejscową, położył wszystko na szali.

W objawach szacunku, których hr. Badeni odbierać będzie bez liku, mieści się coś więcej, niż banalna grzeczność, nakazana prawidłami dobrego wychowania. Już dziś widzimy, że stało się coś, czego nie przewidywał dep. Wolf, gdy, schlebając gustowi galerji parlamentu, rzucił zniewagę w stronę ławy ministrów, i czego nie miał na myśli hr. Badeni, gdy telegraficznie prosił monarchę o pozwolenie na krok, niezgodny z kodeksem. Izba poselska, która od pół roku w dziecinny sposób traci czas i do pracy zabrać się nie może, ujrzała z pewnem uczuciem wstydu, że są dziś jeszcze ludzie, biorący politykę na serjo, że ten ulubieniec monarchy, ten wszechwładny zwierzchnik machiny rządowej, nie uważa swej posady ani za wygodne miejsce wypoczynku, ani za szczebel do nowych łask i zaszczytów, lecz za posterunek, z którego, gdy będzie trzeba, gotów jest pójść na mary.

W świecie, w którym jedni wyczerpują swe siły dla zdobycia sobie taniej popularności, inni dla zrobienia kariery, lub w obronie interesów pewnej grupy społecznej, w świecie, w którym przyzwyczajono się podawać w wątpliwą cnotę i poświęcenie, musi wziąć przewagę nad innymi ten, kto dał dowód, iż swe zadania życiowe i obowiązki bierze całkiem na serjo.

Warunki pojedynku były ostre. W Austrii i po za jej granicami rozumiano, że, gdy człowiek, któremu szron przyprósza skronie, walczyć gotów jak młodzieniec o ideały polityczne, to, zaiste, nie są to ideały urojone lub poświęcenia niegodne.

W prasie zakordonowej mnożą się wycieczki różnych «oponentów» przeciwko osobom i rzeczom w Warszawie. Nazwawszy ludzi, którzy stanęli do pracy na gruncie realnym i innych do tego wzywali, «ugodowcami», opozycja za jedyny cel naszych dążeń, za kryterjum słuszności i powodzenia wzięła pytanie: będą ustępstwa, ulgi, zmiany, lub nie będą? Protesty z naszej strony nie wskórać nie zdołały. Powtarzaliśmy przy każdej sposobności: nie dążymy do żadnej «ugody». Programu naszego nie uważamy za klucz do skarbcza łask lub ustępstw. Drogę, na którą chcieliby-



śmy naród wprowadzić, uważamy za bezwzględnie dobrą, dobrą dla nas samych niezależnie od tego, jak dziś lub jutro spojrzą na to przedstawiciele władzy i co zrobią. Na drodze tej i tylko na niej wyleczyć się możemy z wad, nabytych w wiekach anarchji i w latach spiskowania, będącego przyczyną upadku politycznego i szeregu dalszych niepowodzeń. Na tej drodze okrzepnie nasz organizm narodowy.

Po tej drodze, wreszcie, nietylko możemy, ale musimy dojść kiedyś do dobrych stosunków z państwem—to będzie leżało w jego interesie, do tego doprowadzi siła rzeczy. Mimo to ostrzegaliśmy, że oczekiwanie jakichś nagłych zmian, ulg, reform—jest niezrozumieniem sytuacji, broniliśmy ogół przed złudzeniami optymizmu. Wszystko to nie pomogło.

Początkowo usiłowano nas zwalczając wpajaniem w ogół przeświadczenia, że ulgi przyjść nie mogą i nie przyjdą. Raz wysnuwano taką konieczność z charakteru Rosjan, kiedy indziej dowodzono, iż zadowolenie potrzeb ludności polskiej byłoby sprzeczne z interesami państwa. Nieraz też kombinowano te dwa argumenty. Każdą wieść o rzeczach nieprzyjemnych rozgłaszano z tryumfem i tak oświeclano, jakbyśmy, my, «ugodowcy», byli w jakimś stopniu ich sprawcami. Trochę też i fabrykowano złych wieści.

Przyszły ulgi. Impetu opozycji nie osłabiło to wcale. Próbowano je negować. Pozwolenie renowacji i budowania kościołów, zniesienie podatku procentowego (t. zw. kontrybucji), otwarta możność dyskusji o sprawach publicznych, zmiany osobiste, inny stosunek władzy do ogółu potrzeb naszych—były dla opozycji niczem. Ale i to długo trwać nie mogło. Teraz jest okres trzeci. O tym okresie mówi w ostatnim swym artykule wstępnym warszawska «Niwa». Powrócono w opozycji do hasła: «im gorzej, tem lepiej». A więc pomnik Mickiewicza jest nieszczęściem. Drugim nieszczęściem jest okoliczność, iż «na czele władz krajowych stanęli ludzie sprawiedliwi i wyrozumiali», bo postępowaniem swoim «nietylko zyskują sympatje dla siebie, lecz mogą nas wynarodowić».

«Niebezpieczną jest — pisze «Niwa» — staranność w doborze personelu urzędniczego; niebezpieczną większa swoboda prasy; niebezpiecznym łatwiejsze przyjmowanie młodzieży do szkół, zakładanie oddziałów równoległych w szkołach państwowych i szkół prywatnych, ulgi i reformy w wykładaniu języka polskiego».

Tak jest, takie dowodzenia tu i

owdzie spotkać można. Dodać jednak trzeba, iż plaga ta bardzo w czasach ostatnich osłabła i jakościowo, i ilościowo. Przedewszystkiem «oponenci» warszawscy, autorzy i kolporterzy czarnych wieści i czarnych przeczuć, nie znajdują takiej, jak dawniej, gościnności w dziennikach galicyjskich i poznańskich. Prasa zakordonowa zrobiła pod tym względem wysiłek, który jej zaszczyt przynosi. Niektóre pisma zamknęły się zupełnie dla sensacyj warszawskich, inne stały się ostrożniejszymi. Drukowanie sensacyj leży zawsze w interesie pisma, a więc tu zdecydowały względy na dobro ogólne. Nie każda prasa zdobyłaby się na coś podobnego. Przytem i sami korespondenci stracili na fantazji, przemawiają cichszym głosem, a pomysłowość ich znacznie podeszła. Złorzeczą jeszcze czasem, ale skutek tego jest już całkiem inny. Niezbyt odległe są te czasy, kiedy do Lwowa i do Poznania jeździli z Warszawy redaktorowie, aby skłonić pisma tamtejsze do odwołania potwarczych oskarżeń. Dziś niektóre piśmidełka wypisują na nas przeróżne okropności, a my tylko ruszamy ramionami. Reputacji naszej szkodzi to równie mało, jak i humorom.

Wreszcie, i to najważniejsze, plotki i niedorzeczności w prasie zagranicznej o tyle tylko szkodzić nam mogły, o ile prasa warszawska nie była w stanie, lub nie chciała walczyć z nietaktem. Protest w Warszawie, zaprzeczenie, sprostowanie, polemika—całkowicie rzecz załatwiająca. Nietylko niweczą skutek, ale i przyczynę złego tępią, bo kontrola zniechęci do szkodnictwa i korespondentów i redakcje. Dotychczas, wskutek dziwnego nieporozumienia, uważano wojowanie z prasą zakordonową o prawdę i słusność za rodzaj patryjotycznego nietaktu. Dlatego wystąpienie «Niwy» uważamy za bardzo pożyteczny objaw odwagi cywilnej i trafnego zrozumienia potrzeb narodowych.

Jeden ze stałych naszych współpracowników, p. Ludomir Grendyński, porusza w dzisiejszym artykule wstępnym bardzo ważną kwestję: powołania nowych do służby publicznej pracowników. Jak dotkliwym jest brak w tym kierunku, o tem może zaświadczyć każdy, kto się sprawami społecznymi zajmował. Ilekroć to razy nie obesłaliśmy jakiejś komisji rzeczoznawców, albo obesłaliśmy niewłaściwie, ilekroć razy pozostawało bez skutku wezwanie o złożenie memorjału w tej, czy innej ważnej dla kraju sprawie! Nieraz okazywała się paląca potrzeba wyświeślenia jakiejś kwestji wątpliwej, zkodfikowania przepisów, porównania ich z praktyką i z przepisami obowiązującymi w innych dzielnicach, zaprojektowania zmian, usprawiedliwionych przez warunki życiowe—i nie było ani materiałów, ani ludzi kompetentnych, coby rzecz objaśnić i opracować mogli. Jeżeli dotąd było źle, to w przyszłości, kiedy znajdzie się stała i trwała podstawa do pracy publicznej, będzie jeszcze gorzej, jeżeli złemu nie zaradzimy, jeżeli nie postaramy się o zwiększenie kontyngensu pracowników, którzyby, wielkiej polityki i oderwanych kwestyj politycznych zaniechawszy, zmudnej i powszedniej pracy się jęli; przedstawiając po obłokach szybować, do twardej orki na czarnym zagonie ojczystym stanęli.

Gdzie takich ludzi szukać? Naturalnie we wszystkich sferach inteligencji polskiej. Tylko i tego zapominać nie trzeba, że znaleźć ich niełatwo, że praca w tym kierunku jest bardzo utrudniona i bardzo często—tak samo jak praca teoretyczno-naukowa—daje wielkie zadowolenie moralne, ale korzyści materialne przynosi tylko wyjątkowo. Wobec tych trudności, mimowoli myśl nasza zwraca się ku pewnej grupie ludzi, którą niedawno obserwować mieliśmy sposobność i która nam się wydała ożywioną najlepszymi chęciami służenia sprawie publicznej. Mamy tu na myśli nową młodą generację naszych rodzin o historycznych nazwiskach, która podczas świeżo minionych uroczystości warszawskich po raz pierwszy przywdziała mundury obywatelskie. Taki mundur obowiązuje. Według dawnej tradycji i praw, przysługuje on przedewszystkiem obywatelom, pełniącym służbę publiczną z wyboru; kto go przywdział, ten go usprawiedliwić i ozdobić winien służbą publiczną, chociażby pojętą w szerszym i luźniejszym zakresie.

I zdaje nam się, że ta młodzież, o której mówimy, do obowiązku tego się poczuwa. Ma zaś do tego wiele warunków sprzyjających: dawną staropolską tradycję, niezależność materialną, umożliwiającą wolny wybór zatrudnień i dostarczającą środków do badań, pracy i działania, wreszcie wykształcenie, nawet urzędowemi dyplomami stwierdzone. Chodziłoby więc teraz o to, aby dobrze zrozumiała potrzeby kraju w danej

epoce i rolę, jakaby przy odpowiedniej pracy i uzdolnieniu odegrać mogła. Namby się zdawało, że rola taka polegać może nie na przodowaniu z urodzenia, z tytułu, z majątku, ani z urzędu, lecz z racji nabytych wiadomości specjalnych w jednej z licznych gałęzi pracy i potrzeb społecznych.

Nie chcielibyśmy, aby nas źle zrozumiano. Nie powoduje nami bynajmniej jakaś arystokratyczna tendencja, ani przypuszczenie, że wśród młodych odrosli rodów historycznych, prędzej się znajdują odpowiednie uzdolnienia, nie jest to nowe «wołanie nieobecnych», które lat temu dwadzieścia przebrzmiało bez echa. Po prostu zwracamy tylko uwagę i na tę grupę ludzi, posiadających pewne warunki do bezinteresownej pracy publicznej, na których, niestety, zbywa nieraz innym i wskazujemy drogę, na której mogliby się stać bardzo pożytecznymi pracownikami.

Pewna część zagranicznej prasy polskiej wyzyskuje w sposób zupełnie niewłaściwy zajęcie między zwierzchnością gimnazjalną i uczniami katolikami w Szawlach, które miało miejsce 20 z. m. Wedle niej historia ta jest dowodem, jak wielka zachodzi w Rosji różnica między literą prawa i jej wykonaniem; to, co się stało w Szawlach, ma być *charakterystyką* całego współczesnego położenia.

Przykład został źle wybrany. Najprzód nie należy tego, co się stało w Szawlach, malować w barwach przesadnych. Policja; o ile nam wiadomo, żadnych nie czyniła gwałtów, i owszem, przybywszy na wezwanie dyrektora i przekonawszy się, że żadnego «buntu» niema, zachowywała się jak najspokojniej. Nieporozumienie trwało przez kilka godzin, w ciągu których dyrektor gimnazjum skomunikował się z kuratorem okręgu, r. t. Siergiejewskim, telegraficznie i otrzymawszy zawiadomienie, że rozporządzenie, o które chodziło, istnieje rzeczywiście, incydent uznał za zamknięty i uczniów rozpuścił do domów.

Całe nieporozumienie wynikło skutkiem tego, że cyrkularz p. ministra oświaty o zapadłym 25 czerwca Najwyższem poleceniu, aby nie zmuszać uczniów-katolików uczęszczać w dni galowe do cerkwi i modlitwę przedlekcyjną odmawiać oddzielnie,—doszedł do rąk niektórych dyrektorów gimnazjalnych już po rozpoczęciu roku szkolnego (15 sierpnia) i nie mógł być odrazu zastosowany. Wy-

nikłe ztąd nieporozumienia już zostały zażegnane i wszędzie zarządzone zostały środki, celem jak najskrupulatniejszego wykonania woli Najwyższej.

Jakieś to już zaznaczyli na wstępie, pisma zakordonowe starają się przedstawić incydent w Szawlach, jako *charakteryzujący* sytuację. Namby się zdawało, że nie ten wypadek ją określa i charakteryzuje, ale właśnie owo *Najwyższe postanowienie* z dnia 25 czerwca, akt wielkiej doniosłości, wskazujący na stanowczą wolę Monarchy rozgraniczenia sfery działania i wpływów oddzielnych kościołów w państwie i usunięcia nawet pozorów tendencji agresywnych i asymilacyjnych. Rozkaz 25 czerwca jest nowym dowodem podniosłych uczuć tolerancji religijnej, jakimi ożywione jest serce Najjaśniejszego Pana. Wywoła on w całym naszym społeczeństwie uczucia najgłębszej i najszczerzej wdzięczności.

Otrzymujemy z kilku stron potwierdzenie niezmiernie ważnej i pożądanej wiadomości o utworzeniu przez okręg naukowy warszawski komisji do rozpatrzenia kwestji, jakie zmiany należy wprowadzić w wykładach języka polskiego i jakie podręczniki zalecić. Przed naszą prasą, i przed naszymi pedagogami w szczególności, rozściela się otwarta i zachęcająca droga do wszechstronnego opracowania kwestji języka polskiego w szkołach średnich. O ile znamy usposobienie dzisiejszych władz Królestwa, jesteśmy przekonani, że każdy głos poważny, przedmiotowy, kompetentny, chętnie wysłuchany będzie.

Forma, w jakiej wiadomość powyższa została podana, jest wskazówka, jakimi drogami mogą iść u nas reformy wogóle. Każda ważniejsza kwestja, chociażby nawet w zasadzie zdecydowana przychylnie, musi być najprzód rozpatrzoną we właściwych dykasterjach i zatwierdzoną w Petersburgu, zanim w życie wejdzie. Wiedząc o tym porządku, przyjeśliśmy (Nr. 37) wieść o doraźnym wprowadzeniu języka polskiego do planu godzin obowiązkowych z niedowierzaniem.

Dwaj nowozaciężni kronikarze «Gazety Polskiej» próbują ostrzyć swoje stalówki na «Kraju». Jeden z nich, p. Marco, zmartwił się dodatkiem nadzwyczajnym N-ru 36 naszego pisma; drugiemu—p. Postowi, niepodoba się artykuł «Po reskrypcie». Pan Marco dziwi się, że w głosach prasy rosyjskiej tak dużo się mówiło o artykule «Kraju» p. t. «Na za-

kręcie dziejowym» i o liście naszego redaktora do prasy francuskiej. Ale cóż my na to poradzimy? «Kraj» na równi z innymi piśmami zamieścił artykuł powitalny, ale oprócz tego dał artykuł *programowy*, i ten to właśnie artykuł stał się przedmiotem ożywionej dyskusji w prasie rosyjskiej i zagranicznej. Co się zaś tyczy listu p. Piltza, to ten był przytaczany i komentowany w dziennikach ruskich i francuskich, dzięki zapewne temu, że poruszył kwestję nową i aktualną. Znaczenie obu tych wystąpień było najprawdopodobniej przecenione, ale oceniane było—to przecież fakt. Podzielamy widoczny żal p. Marca, że prasa rosyjska nie rozbiierała politycznych artykułów «Gazety Polskiej»,—ale i to, doprawdy, nie nasza wina. Możemy zresztą przeoczyć jaką recenzję? Jeżeli tak, niech nam p. Marco wskaże, a uderzymy się w piersi i wydrukujemy ją największymi czcionkami, jakie drukarnia nasza posiada. «Kraj» nie jest zazdrosny. Dowodzi chyba tego, prowadząc stale «przeгляд prasy» i rejestrując bezstronnie wszystkie głosy, pism nawet najnieprzyjaźniejszych. Czy może p. Marco temu zaprzeczyć?

Pan Marco zdradził zły humor, ale p. Post zdradził złą wolę, co trochę gorzej. Piotr Warta w swym artykule podzielił wszystkie prawa i rozporządzenia po roku 1863 na dwie kategorie: płynące z nieufności i ze zmienionych pojęć o warunkach jedności państwowej. Wskazał, że usunięcie pierwszych jest naturalnem i tylko kwestją czasu, a drugich bardzo trudnem. Pan Post na to powiada: «Autor daje nam jedno, a drugiego *odmawia*». Panu Postowi, który widocznie pióra dopiero próbuje i na znaczeniu słów się nie zna, damy pokój, ale szanowną redakcję «Gazety Polskiej» zapytamy: czy taki sposób polemizowania jest, w jej pojęciu, godziwy?

Dowiadujemy się, że na stanowisko redaktorów odpowiedzialnych «Ateneum» zatwierdzeni zostali p. Wł. Spasowicz i Stan. Wydźga.

## NA LITWIE.

Zywiół polski na Litwie, według pewnych pism rosyjskich dogorywający pod wpływem ekonomicznych i innych warunków — w oczach innych znówu publicystów, ogłaszających swe prace na szpaltach paru pism petersburskich i moskiewskich, przybiera kształty jakiegoś monstrum apokaliptycznego, lub co najmniej Iwa, «szukającego, kogoby pożarł». Publicystom tym ostrą daje odprawę «Pessimista» w «Pietierburskich Wiadomościach» (251), wykazując bezzasadność ich poglądów i posługiwanie się faktami... nieprawdziwymi.

Mówiąc o polemice, wynikłej pomiędzy gazetami «Nowosti» i «Nowoje Wremia» (p. N-r 35 «Kraju»), autor wykazuje, że wszystkie narzekania na żarłoczność polaków oparte były na «opowieści» p. Wołyńca,

o klęsce rosjan podczas wyborów miejskich w Kownie i Wilnie.

«Sławetną tę bajkę o wyborach kowieńskich i wileńskich bez najmniejszej cemonji wymyślił p. Wołyniec, a słowa jego «Moskowskija Wiedomosti» i «Swiet» rozciągnęły do rozmiarów niemożliwych. «Kraj» kategorycznie, punkt po punkcie, zblił od początku do końca całą tę bajkę. Ani autor jej, ani «Moskowskija Wiedomosti», ani «Swiet» nie odpowiedziały na to, gdyż obalenie tej pogłoski było oczywiste. Wyjaśnienie «Kraju» przedrukowały «Bierzewyja Wiedomosti» i samo «Nowoje Wremia». Potem, zdaje się nie można było powoływać się w chęci potwierdzenia fałszywego założenia na fakty, którym fałsz zarzucano».

Stało się jednak inaczej. Autor w dalszym ciągu wyjaśnia powtórnie prawdziwy bieg wyborów, wykazuje, że np. w Wilnie dwakroć większy stosunek procentowy do liczby wyborców wykazują radni rosjanie niż polacy, tłumaczy, dlaczego każdy woli wybierać osobę, którą zna dobrze i więcej musi jej ufać, niż komuś nieznanemu, człowieka osiadłego a nie urzędnika, którego w każdej chwili mogą przenieść do innego miasta i t. d.

«Zadziwiająca jest rzecz — pisze dalej «Pessimista», że «Wileńskij Wiestnik» nie tylko ignoruje ten fakt, choć zna doskonale warunki miejscowe, ale nawet daje gościnę na swych szpaltach świadomie fałszującym prawdę artykułom, w których jest mowa o tem, jak polacy zabalotowali *wszystkich* kandydatów rosjan, albo, że do zarządu miejskiego i na prezydenta miasta, zmówiwszy się, wybrali samych tylko katolików. Natomiast pismo to zapomina dodać, że na członka zarządu nie chciał się balotować nikt z rosjan, a na stanowisko prezydenta miasta polacy postawili jako kandydatów z liczby czterech osób — trzech rosjan, którzy jednogłośnie zrzekli się współubiegania z czwartym — katolikiem».

Protestuje też «Pessimista» przeciwko innej bajeczce: o uwieńczonych staraniach żydów, aby wolno im było tworzyć osobną sesję wyborczą i o takichże ze strony rosjan staraniach, które spełzyły na niczem wskutek intryg polskich.

«Wszystko to — mówi autor — jest po prostu kłamstwem. Stanowczo winni są korespondenci z miejscowości, zarazonych chorobą kwestji polskiej. Obierają sobie jako punkt honoru zadanie, aby rozniecać wieczną nieśmiertelnej intrygi polskiej. Łatwo im to przychodzi. Nieprzyjazny nastrój rosyjskiej opinii publicznej jeszcze nie wygasł i chociaż tych nieprzejednanych korespondentów niema więcej nad pięciu, albo sześciu, ale piszą biele według wyczonego szablonu. Piszą pod rozmaitemi pseudonymami do wielu gazet stołecznych i robią wiele hałasu, z którego człowiek, niepoświęcony w tajemnice redakcyjne, może sądzić, że tu całe tysiące patriotów wołają o wybawienie ojczyzny z prawdziwego niebezpieczeństwa. Przypuśćmy, że redakcje naiwnie wierzą wszystkim, wpływającym z tego źródła wiadomościom, ale jeśli zostało raz stwierdzone, że jakiś fakt był wymyślony, jak *naprzykład* wybory wileńskie, to już nie należałoby korzystać z niego przy wyborze dowodzeń na korzyść założenia, nieprawidłowo uzasadnionego».

Inną sprawę, ważną dla litwinów, poruszają «Pietierburgskija Wiedomosti», a mianowicie kwestję wydawania książek litewskich. Wiadomo, że litwini używali alfabetu ła-

cińskiego, którym też obecnie na całym świecie, nie wyjmując Rosji, posługuje się świat uczony dla wyrażenia dźwięków języka litewskiego. W Rosji jednak tylko instytucje naukowe mają prawo drukować książki litewskie alfabetem ła-cińskim, tak też drukuje swe wydania litewskie petersburska Akademia nauk, uniwersytet kazański, petersburskie Towarzystwo geograficzne i t. d. Nadto zagranicznych książek litewskich, drukowanych czcionkami ła-cińskimi, bez względu na ich treść, sprowadzać niewolno i tylko w ostatnich czasach zrobiono jedyny wyjątek dla «Słownika litewsko-łotewsko-polsko-rosyjskiego» ks. Mieżynisa.

Kwestję zniesienia zakazu poruszano już kilkakrotnie w prasie rosyjskiej, zwłaszcza po wszechrosyjskiej wystawie księgarskiej, na której ukazała się znaczna ilość kontrafakcyj, t. j. wydań zagranicznych, z oznaczeniem miejsca druku w obrębie Litwy i antydatowanych, aby uchodziły za wydania z czasów, kiedy jeszcze na Litwie wolno było takie książki wydawać.

Teraz jednocześnie w «Pietierburgskich Wiedomostiach» (252) ukazały się dwa artykuły, przemawiające za zniesieniem zakazu, a motywujące to pragnienie na zasadzie... niebezpieczeństwa, grożącego litwinom ze strony polskości. W gazecie zagranicznej «Ukininkas», według cytaty «Pietierburgskich Wiedomosti», znajdujemy wiadomość o odbieraniu książek do nabożeństwa przez policję. Z tego powodu «Pietierb. Wiedomosti» piszą:

«Okazuje się, że akurat teraz, kiedy sprawa zezwolenia na drukowanie książek litewskich literami ła-cińskimi rozpatruje się właśnie i kiedy rozwiązanie jej zapowiada się pomyślnie, wówczas ludzie, umiejacący zrecznie ścieć niezgodę z za płotu, w widokach specjalnych, zajęli się wytwarzaniem jakiegoś sztucznego fermentu wśród litwinów i pod pozorem zbadania jego przyczyn, z energją, godną lepszej sprawy, zabrali się do aresztowań i do uciśniania ludu za jego miłość do rzeczy rodzinnych, tradycyjnych. Może to być dogodnym albo dla tych polaków, którzy koniecznie chcą spolszczyć opierającą się od wieków polonizacji Litwę, wywołując w niej coraz większe odosobnienie się jej od Rosji, albo też, co byłoby najgorzej, może to być na rękę tym rosjanom, którzy chcą, bądź co bądź, utrzymać teraźniejszy potworny *status quo* i dla których każde niezadowolenie na kresach jest wodą na ich młyn».

Redakcja «Pietierb. Wiedomosti», pragnąc wyświecić faktyczny stan rzeczy, ogłasza jeden z listów, otrzymanych w tym przedmiocie od litwinów. Autor listu tego, należący widocznie do partji t. zw. «litwomianów», dowodzi, że przestrzeń języka litewskiego coraz bardziej się zmniejsza na korzyść polszczyzny, że w wielu kościołach, gdzie niedawno jeszcze panował język litewski, teraz już niema dla kogo mówić kazania po litewsku i wyjaśnia ten fakt w sposób następujący:

«Trzydziestoletni ucisk religijny przekonał masę ludową, że rząd prześladował litwinów tylko za «wiarę katolicką». Boć dlaczego innego kazano by z pomocą kozaków odbierać kościoły, wzbraniać budowy nowych świątyń i naprawiania starych, nie zezwalać na stawianie krzyżów, obciążać podatkami na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego? Dawniej masy ludowe były wrogo usposobione względem dawnych swolch panów, a dla rządu rosyjskiego czuły głęboką wdzięczność, teraz zaś wspólny los prześladowanych za wiarę zespolił z sobą wszystkie unikające się dawniej wzajemnie żywioły społeczne».

Autor, powołując się na inne dowody swych twierdzeń, posługuje się jednym fałszywym. Mówi on, że duchowieństwo na Litwie otrzymuje w seminarjach wykształcenie w języku polskim. To nieprawda. Przedmioty teologiczne w tych seminarjach wykładają się w języku ła-cińskim, a świeckie — w rosyjskim. Nauka zaś kaznodziejstwa prowadzi się tylko w Wilnie w języku polskim, a w Kownie — w litewskim. Sprostowawszy nawiasowo tę niedokładność, przechodzimy do drugiego artykułu, w teje kwestji drukowania książek litewskich, napisanego przez p. X. Y. Z.

Wyjaśniewszy szkodę, wpływającą dla państwa z odnośnego zakazu, wspomniawszy o litwomianach, którzy po polsku nawet mówić nie chcą, autor wypowiada życzenie, aby pojednanie się polaków z rosjanami nie wyszło na szkodę litwinom i, przytoczywszy przysłowie: «kiedy Polska skacze, wtedy Litwa płacze», mówi o ostatnich zabiegach rządu, aby książki litewskie, drukowane ła-cińskimi czcionkami, nie rozchodziły się wśród ludu. Podaje więc p. X. Y. Z. wiadomość o aresztowaniach handlarzy książek i innych osób, w liczbie z górą stu, poszlakowanych o rozpowszechnianie tych książek i objaśnia, że sprawy o kontrafakcje najczęściej wydarzały się w gub. suwalskiej, bo tam lud najsilniej trzyma się litewszczyzny i odiera wpływy polonizmu, że z liczby 640 tys. mieszkańców tej guberni tylko 142 tys. mówi po polsku.

Przewodnia myśl obu artykułów jest jedna: litwini, krępowani w swoich uczuciach narodowościowo - religijnych, zarażają się polonizmem, jego zaś wpływ może być jedynie żegnany przez nadanie warunków, w których piśmiennictwo litewskie zakwitnąć zdoła.

Niektórzy ultralitewscy działacze przyswoili sobie bardzo pojętnie zasadę: «cel uświęca środki». Tym uświęconym środkiem jest w danym wypadku: niebezpieczeństwo polonizmu! Niebezpieczeństwo? Agitacja? Wobec czujności władz i braku realnych środków działania? Taniec Polski i płacz Litwy?... Przecieram oczy, myśląc, że to złudzenie. Ale nie, to nie złudzenie, pod takim hasłem sprawa litewska chro-

ni się pod opiekuńcze skrzydła księcia Uchtomskiego. Niechże i tak będzie! myślę sobie z melancholijną rezygnacją. Cel, którego się dobijają orędownicy litewscy, jest tak piękny, że jeśli go zdobędą, nawet i naszym kosztem, kosztem obłudnej argumentacji, cieszyć się będziemy wszyscy, nie płakać.

R.

## ZBYTEK ZASZCZYTU.

Od kilku tygodni «Mosk. Wied.» tak wytrwale, tak pieczołowicie, tak serdecznie zajmują się sprawami polskimi, że z powierzchowności możnaby je wziąć za organ napół—*polski*. Co trzeci dzień pojawia się tam na szpaltach artykuł wstępny o naszych stosunkach, co drugi dzień «artykuł środkowy», codziennie korespondencja z Warszawy lub zachodniego kraju, albo «przegląd prasy». Gdyby «Mosk. Wied.» wychodziły dwa razy dziennie, jeszczeby się znalazł materiał i konsumenci. «Mosk. Wied.» częstowani byli polską potrawą rano i na podwieczorek. W troskliwości swej o dobro społeczeństwa polskiego, o jego spokój i szczęście, «Mosk. Wied.» zajmują się szczególnie obroną tegoż społeczeństwa przed szkodliwą działalnością «Kraju». Spotyka nas ten niezasłużony zaszczyt, że połowa artykułów «Mosk. Wied.» poświęcona jest specjalnie «Krajowi», a niema jednego, w którymby nasze pismo z jakimś truającym epitetem nie było wspomniane. Z każdej szpalty wychyla się ostrzegająca ręka i z gambetowskim gestem wskazuje na nas: «voilà l'ennemi!» Gdyby nie «Kraj» i «ugodowcy» byłoby wszystko dobrze. «Przywislinje» zachowywałyby się spokojnie, nie byłoby żadnych bałamutnych «kwestyj» i nie przyszłoby do kwalifikacji «uczuć», z którą niewiadomo co począć.

«Mosk. Wied.», niech nam to wolno będzie z całą nieśmiałością, wobec potężnego głosu moskiewskiej wyroczni, zauważyć, nie zachowują artystycznej miary w obrazie dzisiejszego położenia i jego genezy. Nie «Kraj» jeden jest «sprawcą wszystkiego złego», nie on jeden wywołał niepożądany ruch umysłów. Właśnie dlatego ruch ten wystąpił i zamaniestował się z taką żywiołową siłą, żeśmy nie stali odosobnieni, że różni ludzie, różne organy prasy, różne odłamy inteligencji stanęły przy wielkim miechu, który rozpałił ogień. Jeśli to zbrodnia—to zbiorowa. Prokuratorja «Mosk. Wied.» powinna o tem pamiętać.

Przed nami leży stos numerów «Mosk. Wied.» z artykułami o kwestji polskiej i o «Kraju». Gdybyśmy chcieli wszystkie streścić, przetłumaczyć, omówić—musielibyśmy podwoić objętość «Kraju». Musimy więc

odmówić sobie i czytelnikom naszym tej przyjemności i ograniczyć się do kilku najcharakterystycznych wystąpień. Jednym z takich wystąpień jest niewątpliwie list otwarty do redaktora «Kraju», w odpowiedzi na takiż list p. Piltza, wystosowany w dniu 11 sierpnia do przedstawicieli prasy francuskiej, zebranych w Petersburgu podczas pobytu prezydenta Rzeczypospolitej p. Faure'a. List ten brzmi jak następuje:

### List otwarty do redaktora «Kraju».

«Rosyjska agencja telegraficzna zawiadomiła całą Rosję, że uważałeś pan za potrzebne zwrócić się do przedstawicieli prasy francuskiej, niedawno bawiących w Petersburgu, z otwartym listem, gdzie wyraziłeś pan protest przeciwko niedanemu zamachowi, który miał miejsce przy odjeździe prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej z Paryża do Petersburga.

«Zamachowi temu, podobnie jak i innym, niedawno dokonany zamachom, towarzyszyły okrzyki na cześć Polski i ta właśnie okoliczność skłoniła pana do protestu. Mówisz pan, że był to «czyn warjata, nadużywającego imienia Polski», starasz się pan dowieść, że ulema «najmniejszego cienia związku między tym szalonym i śmiesznym zamachem», a naszymi (t. j. polskimi) uczuciami rzeczywistymi.

«Należy bardzo wątpić, czy komukolwiek pańskie wyjaśnienia mogły być potrzebne. Czyż sądzisz pan, że ktokolwiek z nas, rosjan, mógł upatrywać jakis związek pomiędzy tym bezmyślnym zamachem, a współczesnym nastrojem narodu polskiego? Nie mówiąc już o polskim ludzie prostym, któremu zawsze obce były fantazje polskie i który tak samo szczerze oddany jest Rosji, jak i Cesarzowi rosyjskiemu, ale nawet inteligentne społeczeństwo polskie oczywiście nie może sympatyzować z łączeniem imienia Polski z podobnym zamachem i to zwłaszcza w czasach obecnych, w których inteligencja polska pokłada tyle nadziei. Rzucona przez pozbawionego mózgu polaka bomba mogła jedynie zniweczyć te nadzieje, i dlatego też nikomu nawet do głowy nie przyszło, że byś pan i jednakowo z panem myślący ludzie mogli sympatyzować z takim niewczesnym postępkim pańskiego rodaka.

«Istotnie, czyż kto jeszcze wątpi o tem, że polacy zupełnie szczerze wyrzekli się wszelkich działań gwałtownych przeciwko Rosji? Wprawdzie wyrzekli się ich nie dlatego, że by je uważali za występne, ale dlatego, że uważają je za bezużyteczne w walce z potężną Rosją. My i za ten trzeźwy pogląd na rzeczy gotowiliśmy im podziękować, ale czy znaczy to, że polacy, wyrzekłszy się przechodzących ich siły środków gwałtownych, wyrzekli się też celów ostatecznych, do których miały te środki prowadzić?

«Wiesz pan z doświadczenia, dokonanego w Austrii, że można zdobyć sobie szerokie i świetne panowanie w byłych ziemiach polskich bez żadnej krwawej rewolucji, ale z pomocą pokojowej działalności stopniowanej, pod maską lojalności. To, co okazało się możliwem w Austrii, dlaczegoż nie miało być osiągniętem w Rosji? Dlaczego odrazu domagać się autonomji zupełnej i rząd tem przerażać? Można w pierwszym roku wyprosić sobie maleńkie ustępstwa niewinne, w rodzaju usunięcia niektórych urzędników, albo w rodzaju uczczenia któregoś dawnego «patryjoty» polskiego. W następnym roku można pójść dalej i, pod pozorem równouprawnienia z Rosją, zażądać wprowadzenia do «Królestwa polskiego» rozmaitych autonomij miejscowych, które, naturalnie, przygotowują przejście do autonomji samej Polski. Opierzywszy się w dostatecznym stopniu, orzeł polski może odważyć się i na szerszy rozmach skrzydeł, np. na wprowadzenie języka polskiego do szkół, do instytucyj społecznych i wreszcie pań-

stwowych, ażeby jeszcze bardziej się zbliżyć do ostatecznego ideału autonomicznego niewątpliwie również przedmiotu marzeń i tego, rzucającego bombę dynamitową, anarchisty polskiego, który wywołał pański, nacechowany oburzeniem protest. Pan różni się od niego nie celem, ale wyborem środków i dlatego dla nas byłoby daleko bardziej przekonującym i pocieszającym, gdybyś się pan w swym liście otwartym wyrzekł tych celów, to jest wszelkich polskich autonomij, a nie tych środków gwałtownych, które, nie wątpliwie, muszą się panu wydawać bynajmniej niepożądanymi.

Na zakończenie warto byłoby, żebyś pan sobie przypomniał, że Rosja—to nie Austria, że nie potrzebujemy nader utalentowanych hrabiów Badenich do wyprowadzenia nas z jakichkolwiek wawozów Kaudyńskich, w których utknęła monarchja Habsburgów. Nie możemy również nadać polakom takiej swobody w uciskaniu ludu rosyjskiego, jaką im w Galicji nadała Austria, bo dla niej galicjanie ruscy są ludźmi obcymi, a dla nas są takimiż rodzonymi braćmi, jak np. lud rosyjski w Chełmszczyźnie, którą polacy pragnęliby tak samo podbić sobie, jak Ruś czerwoną. Dlatego też w naszych oczach Austria nie może być przykładem. Tego, co polacy mogli osiągnąć w Austrii, u nas osiągnąć nie mogą. Do tego nie mają w Rosji ani jednego z warunków pomyślnych, z których tak zręcznie umieli skorzystać w Austrii.

Dlatego też, szanowny panie, proszę wierzyć, że tak samo pan swoim legalnem stopniowaniem nie wywalczysz w Rosji autonomji polskiej, jak pańscy anarchiści nie wywalczą jej nawet bombami dynamitowemi. Gra pańska już została odgadnięta i powodzenia mieć nie może.

Polacy mówią o swem przywiązaniu do Cesarza—to dobrze; ale upoczywle mileją o swem przywiązaniu do Rosji—to źle. W tem też właściwie leży całe nieszczęście.

R. Lemajłow.

Tak brzmi list otwarty «Mosk. Wiedom.» do redaktora «Kraju». W przyszłym N-rze przytoczymy jeszcze kilka innych dokumentów ze szpalt «Mosk. Wied.» i wtedy dopiero przystąpimy do ogólnego obrachunku z pismem, które z taką wytrwałością i zaparciem poświęca się tępieniu intrygi polskiej.

R.

## „Faryzeusze wszechrosyjscy“.

W przeszłym numerze «Kraju», z braku miejsca, podaliśmy w streszczeniu i wyjątkach artykuł, przez p. Goltstremę w «Pietierburskich Wiedomościach» (247) pod powyższym tytułem ogłoszony. Ponieważ z wielu względów artykuł ten zasługuje, aby czytelnicy polscy z całą siłą jego się poznali, przeto drukujemy go obecnie w obszerniejszym przekładzie.

«Jeśli staremu, nałogowemu rozpustnikowi pokazemy coś czystego, to sama owa czystość wywoła w nim najgorsze żądze. Toż samo dziś zachodzi z pewną gazetą moskiewską: koniecznie chce ona zaślubić czyste źródło ruchu polskiego, które wytrysnęło pod wpływem wzniosłych słów i jest wyrazem uczuć nastrojonego wysoko szlachetnego serca. I oto organ p. Gringmuta wystąpił do walki z polakami i żydami, których, nawiasem mówiąc, sądząc po drugim artykule w tymże numerze, w redakcji «Mosk. Wiedomosti» niema wcale, a jeżeli są, to wszyscy chrzczeni—i to nawet po kilka razy, tak, że stali się zupełnie

prawosławnymi. W tchnącym świeżością i szczerością uczuć, pełnym myśli artykule p. Bagnickiego «Mosk. Wied.» dopatrzili się buntu, dążenia do odosobnienia Polski i wystąpiły z artykułem, w którym niewiadomo czemu bardziej się dziwią: czy brutalności tonu, czy nędzocie argumentacji czy wreszcie wykrętom, któremi przepełniony jest artykuł owej quasi-konserwatywnej gazety?

«W gruncie rzeczy cała ta kuglarska sztuczka, na obstalunek zrobiona, zasługiwałaby tylko na pogardliwe milczenie. Ale na nieszczęście redakcja zrobiła z artykułu coś w rodzaju *profession de foi* w sprawie polskiej i osłoniła się ideą wszechrosyjskości.

«Idea to zbyt nam droga. Jest to ucieleśnienie Samowładztwa i milczenie wobec tego nie możemy.

«P. Bagnicki, jak zresztą sam o tem niedawno mówił, nie powstawał ani przeciwko wszechrosyjskości w znaczeniu rozumnej łączności w rosyjskiej idei państwowej, ani przemawiał za wskrzeszeniem Polski, chociaż, jako polak, nie może nie życzyć sobie zjednoczenia całego narodu polskiego. Autor artykułu może bez grzechu marzyć, zwłaszcza wobec przyznania, że ani Austria, ani Prusy nie odstąpią i nie mogą odstąpić swych ziem polskich, tem bardziej, że stosunki, jakie się wytworzyły pomiędzy Petersburgiem, Wiedniem i Berlinem, sprawiają, iż podobne nadzieje są niemożliwe. Pan Bagnicki mówi jeno o szczerości kierunku rusofilskiego wśród polaków i szczerości ta widnieje z powszechności owego kierunku. Powołuje się na przykłady, czerpane z życia polaków austriackich i pruskich.

«Rzecz jasna, że ów kierunek jest dla Rosji wartością, mającą doniosłość szczególną dla sprawy pojednania, świadczy bowiem, że nawet zagranicą głosy nieprzedjednanych natrafiają na opozycję i że frakcja owych nieprzedjednanych nie jest większością wpływową. Naszem zadaniem państwowem jest potrafić zużytkować ów kierunek dla celów ogólnej kultury.

«Tego właśnie «Mosk. Wied.» pojąć nie chcą, i, nie przytaczając początkowych i końcowych ustępów w cytatach i artykułach p. Bagnickiego, wbrew katorycznym jego zapewnieniom chcą dowieść, że chodzi o wskrzeszenie Polski. Taki sposób postępowania jest hańbą dla szanującej się gazety! W początku artykułu «Mosk. Wied.» porównują p. Bagnickiego do «wrogów Moskwy, którzy dążą do zniweczenia jedności i całości Rosji», gdyż rozgniewały się na niego za wyrażenie: «dobrowolne oddanie się narodowości polskiej pod berko wszechrosyjskie», oraz że «Mosk. Wied.» raczyły zastosować «specyficzny sposób moskiewski nie zadawalniania się najściślej i najtrwalszym zjednoczeniem, ale stawiania wszystkiego pod jeden strychulec». Nadto organ p. Gringmuta zaniedbał zauważyć, że autor mówi o brakach specjalnej epoki *początków wszechrosyjskości*.

«Przykłady te umyślnie przytoczyłem dla wykazania nierzetelności «Mosk. Wiedom.» i żeby się stało wyraźnem, czy można ufać gazetce, która ciągle i bez żadnej ceremonji polemizuje po faryzeuszowsku. Ileż rozmyślnie niedokończonych cytatach, ile niedopowiedzianych myśli cudzych wzięto za kanwę dla owych artykułów? Takich sposobów, takiego rozmyślnego zaciemniania myśli i idei używa się dla bałamucenia czytelnika, nieobeznanego z faktami, o których mowa. «Polacy wiedzą, że Moskwy nie obalamu. Polityka Niemiec popchnęła polaków pod berko rosyjskie, a słowa te są widocznie powiedziane pod adresem przekłętę «Moskale». «Nie naślądj Niemiec, które odepchnęły od siebie polaków, wymagając wierności poddańczej. Ceń Moskale szczęście, jakiego doznajesz, gdy jasnie wielmożni panowie zaszczycają cię rozmową o pojednaniu». Oto ton «Mosk. Wied.» i ten ton nieprzyzwoity, ta brutalność w polemice idzie w parze z ideą wszechrosyjskości! Dajcież pokój!

«Specyficzny ton moskiewski, na który uskarżał się już Kostomarov, owe rozpowszechniane przez «Mosk. Wied.» systemy żądania obowiązkowego obrzezania dla wszystkich, lub strzyżenia z goleniem karku, tak są dalekie od idei wszechrosyjskiej, jak dalekim jest judaizm Starego Testamentu od chrześcijaństwa. *Est modus in rebus*. Co innego jest gromadzenie (*sobiranje*) Rosji, tworzenie jedności państwowej, a co innego utrzymywanie i utrwalanie tej jedności. Pierwsze jest dziełem ducha przemocy i siły oręża, a drugie jest dziełem państwowem, stawiającem siłę fizyczną na planie drugim.

«Początek wszechrosyjskości mógł usprawiedliwić wiele środków. Wiemy jak Iwan Kalita «gromadził» Ruś i jak jego następcy nie kępowali się w wyborze środków. Wiemy, jak Iwan Groźny zdobywał Nowogród i Psków i jak krew lała się potokami, chociaż mocarz bał się jeść mięsa w poście. Wiemy, jak Piotr Wielki, rządząc się moskiewskimi zasadami, golił brody i obcinał surduty i jak po nim, dla celów państwowych, popełniano masę nadużyć.

«Mosk. Wied.» zbrojne nawet w swój sposób pojmowania historii, zapewne nie przyznają się otwarcie do tego, że pragną, aby tante czasy wróciły.

«Pojmowanie historii nie polega jedynie na pamiętaniu faktów lub rzeczywistości, jak się wyraża gazeta, lecz na umiejętności orjentowania się w warunkach, które wywołały owe fakty, a jeszcze bardziej na umiejętności badania rozwoju historycznego i przemiany w ideach. Idee rosną, rozwijają się i nabierają rozmaitego wyrazu, zgodnie z czasem, zgodnie z pojęciami danej epoki».

«Postawiwszy sprawę na takim gruncie i nie przewidując protestu z niczyjej strony, powiemy, że «Mosk. Wied.» w obłudnym strachu co do możliwości powtórzenia się przeszłości, pomijają zupełnie warunki, w których owa przeszłość powstała».

Wyjaśniliśmy te warunki, p. Golmstrem pisze:

«Dzisiaj rzeczy stoja inaczej. Uwolnwszy się z pod władzy rosyjskiej, polacy wpadliby pod władzę niemców, obecnie całkiem zorganizowanych i o apetytach zupełnie rozwiniętych. Czyżby «Mosk. Wiedom.» przypuszczali, że Rosja nie zmieniła się od lat trzydziestu, że sprawa rosyjska nie posunęła się nawet o tyle, iż nie nadszedł jeszcze czas zaniechać gniewów w stosunkach z polakami—gniewów, które tak wytrwale propaguje dziennik moskiewski?

«Idea wszechrosyjskości, drapująca się dawniej w toję wyjątkowości, widząca swoją istotę w pozorach zewnętrznych, doczekała się obecnie bardziej duchowego charakteru wewnętrznego i stała się «wyznaniem państwowości rosyjskiej w duchu i prawdzie». Dlaczegoż «Mosk. Wied.» pojmowanie tej idei chcą koniecznie widzieć w ciasnej formie europejskiej wyjątkowości? Faryzeusze tak samo pojmowali prawo, wytworzone historycznie i to wbrew interpretowaniu tego prawa przez Chrystusa w duchu prawdy i miłości. W pojęciach chrześcijan Bóg jedyny pozostał, ale chwalić Go zaczęli w duchu i prawdzie.

«Mosk. Wied.» nie mogą stanąć na takiej wysokości i tak pojmować idei wszechrosyjskości. Dziennik ideę tę obniża do znaczenia formy, pozoru, do moskiewskiego systemu».

Zaznaczywszy, że «Mosk. Wied.» chciałyby z polskości zrobić tylko manekina bezdusznego, autor ciągnie dalej:

«Atoli rozumiejąc, że zaszły za daleko, «Mosk. Wied.» uznały za właściwe wskazać na podany przez p. Bagnickiego fakt przesłania przez obywateli wiejskich z Polski austriackiej petycji do Petersburga, w której proszą o przyjęcie ich do poddaństwa rosyjskiego i obdarzenie ziemią. «Tacy polacy, ludzie, przejęci takim poczu-

ciem jedności, mogą być rosjanami!» — woła gazeta. Ale o cóż proszą ci ludzie, jeżeli nie o poddaństwo tylko? Czy obiecują, że wyrzekną się wiary, języka lub narodowości? I o cóż to przez cały czas toczy się polemika, jeżeli nie o uczucia wiernopoddańcze polaków dla Rosji? Przecież «wyodrębnienie Polski»—to fantazja «Mosk. Wied.».

Wreszcie wspomniawszy, że «Mosk. Wied.», nie wierząc w szczerść polaków, nie rozumieją Moskwy i nie dają należytego wyrazu moskiewskiemu składowi umysłu, p. Golmstrem kończy:

«Polacy, to serca gorące. W tem po części ich nieszczęście, ale także i duma. Polacy zbyt są pospieszni, nazbyt oddają się pragnieniom, zapominając częstokroć, że dla osiągnięcia celu wypada przejść całą drogę, że tylko stopniowo przeprowadzone reformy są trwałe i wieczne, i że zmiany, dokonane przed zupełnym zwrotem w usposobieniu i duchu czasu na ich korzyść, mogłyby się stać dla nich nieszczęściem. Tak, polacy, to serca gorące, umiejące kochać i nienawidzić. A im serce gorętsze, im szlachetniejsze, tem trudniej ulega gwałtowi. Tem cenniejszym więc jest zwrot ku Tronowi rosyjskiemu. Tego właśnie «Mosk. Wied.» nie pojmują; ale one i w przysiędze homagialnej widzą tylko jeden ze sposobów policyjnych do rejestrowania ludności. Wszystkie sofizmaty, wszystkie dochodzenia, wykręty i niedomawiania «Mosk. Wied.» przekonują jasno, że «serce ich nie na miejscu właściwem». Niepolitycznemi artykułami, sięjącemi waśni, one—kończy p. Golmstrem—ont mis a nu toute leur politique brouillonne».

## W sprawie modlitwy przed lekcjami.

W «Warszawskim Dniwniku», ze środy 17 (29) b. m. znajdujemy następujący artykuł wstępny:

«D. 25 czerwca (7 lipca) r. b. wydany został rozkaz Najwyższy, który:

«1) Uchyła obowiązkowe, w otwartych zakładach naukowych zarządu cywilnego, uczęszczanie uczniów-innowierców na nabożeństwa prawosławne w dni galowe i

«2) ogólną dla wszystkich uczniów-chrześcijan modlitwę przed lekcjami, w tych zakładach naukowych otwartych zarządu cywilnego, gdzie znajduje się znaczna liczba innowierców, poleca zastąpić osobną modlitwą według wyznań, stosownie do przepisów każdego wyznania.

«Nowe to sprawiedliwe prawo, powołane do życia wskutek niejednokrotnie powstałych nieporozumień między duchowieństwem wyznania rzymsko-katolickiego i ewangelicko-luterańskiego, a zwierzchnością szkolną, usunie raz na zawsze te smutne nieporozumienia i zapobiegnie im tam, gdzie na szczęście, jeszcze się dotąd nie zdarzały.

«Rzeczony rozkaz Najwyższy, wydany wskutek najpoddanniejszego przedstawienia ministra spraw wewnętrznych, zakomunikowany został w pierwszej połowie sierpnia r. b. przez ministerstwo oświaty okręgowi naukowemu warszawskiemu, który ze swej strony bezzwłocznie zawiadomił o nowem prawie podwładne sobie osoby, stojące na czele zakładów naukowych.

«Wiadomo, że każde zarządzenie prawodawcze, znoszące dawny i ustanawiające natomiast nowy rzeczy porządek, aby wykonane być mogło, wymaga pew-

nego czasu, co też uznaje i sama władza prawodawcza, oznaczająca nawet w pewnych wypadkach termin wprowadzenia w wykonanie wydanych przepisów.

«W danym wypadku konieczności wskazania podobnego terminu nie przewidziano. Przy zastosowaniu zaś praktycznym rozkazu Najwyższego w warszawskim okręgu naukowym pierwszy punkt tego rozkazu, mieszczący w sobie tylko *zniesienie* przepisu dawniejszego, był odrazu wprowadzony w wykonanie. Co się tyczy punktu drugiego, w którym, oprócz pierwiastku przeczącego (zniesienie modlitwy ogólnej, zawiera się jeszcze i pierwiastek *twierdzący*, zaprowadzający zupełnie nowy porządek odmawiania modlitwy przed lekcjami, to dla ustanowienia tego porządku, zgodnie z wyrażoną ściśle wolą Najwyższą, potrzeba będzie pewnego przeciągu czasu. Konieczność tego wynika z życzenia zwierzchności szkolnej, ażeby w sposób najbardziej odpowiadający celowi przygotować dla odmawiania modlitwy przed lekcjami urządzenie na nowych zasadach, którego dawniej nie było.

«Duch głębokiego poszanowania dla wyznań obcych, przenikający Najwyższy rozkaz z d. 25 czerwca, wkłada na władze miejscowe szczególny obowiązek wygotowania takiego porządku, któryby w zupełności czynił zadość religijnym i kanonicznym wymaganiom Kościołów innowierczych. Do tego zaś potrzeba czasu, szczególnie z powodu, że trzeba stwarzać rzecz nową, nie mając żadnych danych poprzednich.

«Byłoby rzeczą wielce smutną, gdyby owo szlachetne dążenie zwierzchności szkolnej było tłómaczone w sposób przewrotny i gdyby czasowe, na krótki termin, zachowanie istniejącego zwyczaju odmawiania modlitwy przed lekcjami dało powód do sarkania przeciwko rozumnym zamiarom osób, których powołaniem jest ściśle wykonywanie planów Najwyższych».

## PRZEGLĄD PISM ROSYJSKICH.

— Dając gościnność na swych szpaltach najskrajniejszym teorjom p. Igora (p. N-r 37 «Kraju»), «Mirowyje Otgołoski» w artykułach redakcyjnych zupełnie inne wypowiadają poglądy na potrzeby społeczeństwa polskiego i na możliwość ich zadowolenia. Redakcja tego pisma raz już przemawiała (N-r 36 «Kraju») w duchu dla nas zycziwym i pojednawczym, pisząc o ogólnym charakterze sytuacji dzisiejszej. Obecnie gazeta, przechodząc na grunt praktyczny, wypowiada swe zdanie o potrzebie przeprowadzenia *reformy miejskiej i ziemskiej w Królestwie polskim*, oraz zastanawia się nad pożądanym jej zakresem.

«Polityka «prądów»—mówią «Mirowyje Otgołoski» (252)—przestaje być polityką i zmienia się w grę, która może podkopywać rzeczywiste potrzeby kraju. Doświadczaliśmy jej skutków w kraju nadwiślańskim, i, biorąc na uwagę wielkie strategiczne znaczenie tego kraju, powinniśmy się z nią pożegnać i zastąpić ją przez rzeczywistą politykę celowości».

Z punktu widzenia takiej polityki celowości i sprawiedliwości należy przy rozstrzygnięciu kwestyj ważnych ostatecznie odrzucić na stronę wszelkie cele uboczne. Te właśnie obecnie, gdy ma się rozstrzygnąć kwestja wprowadzenia samorządu miejskiego do Królestwa, skłaniają niektórych do oświadczenia się za wprowadzeniem pewnych ograniczeń w tym samorządzie. Przeciwno temu przemawiają «Mirowyje Otgołoski».

Pismo to nie radzi rozciągać na Królestwo polskie bez zmian żadnych ustawy miejskiej, obowiązującej w Cesarstwie, gdyż ustawa ta ma dotkliwe braki i wady, które należałoby usunąć i poprawić. Zarazem jednak «Mirowyje Otgołoski» przemawiają za wprowadzeniem do Królestwa samorządu miejskiego

«nie «wężkiego i ograniczonego», ale zarazem zorganizowanego tak, aby zabezpieczał prawa władz państwowych i interesy jednoci państwa».

Ale—mówi dalej gazeta—nadanie samorządu jednej i to mniejszej części mieszkańców nie byłoby aktem sprawiedliwości względem części drugiej, liczniejszej.

«Jeżeli dla miast koniecznym jest samorząd miejski, to dla ludności, zamieszkałej po za granicami miast, również koniecznym jest samorząd ziemski. Teraz we wszystkich guberniach, sąsiadujących z krajem nadwiślańskim, roztrząsa się kwestja wprowadzenia tam instytucji ziemskich. Niektóre z tych guberni są gęsto zasiedlone przez polaków i okoliczność ta teraz już nie uważa się za przeszkodę do tej reformy. Ciekawem byłoby wiedzieć, jakąż demoralizującą rolę instytucje ziemskie mogą grać w samym kraju nadwiślańskim?».

Dalej «Mirowyje Otgołoski» dowodzą, że polityka trzeźwa nie może miejscowych instytucji samorządowych uważać za wrogię dla siebie, i że instytucje te wówczas mogą nabierać kolorytu politycznego, jeśli są w czynnościach swych ograniczone, i skrępowane w troskach o zadowolenie potrzeb miejscowych.

«Jeżeli władza wyższa—kończy gazeta—postanowiła dążyć wyłącznie do celów polityki praktycznej, to nie dziw, że pomyślała o organizacji samorządu miejscowego. Wszystkie myślące warstwy społeczeństwa rosyjskiego będą się zapatrywały z całą sympatją na tę szlachetną działalność władz i będą oczekiwały rychłych jej skutków, pomyslnych dla ludności miejscowej i dla całej Rosji».

— Książę Mieszczerski w «Grażdaninie» (72) tłómaczy, że wzbrowienie uczniom i uczennicom średnich zakładów naukowych w Królestwie polskim *rozmawiania po polsku* w murach gmachów szkolnych nie jest ani uciskiem, ani czemś obrażającym uczucia narodowe polaków.

«Uciskiem jest żądanie, aby chłopiec lub dziewczynka nie mówili po polsku na ulicy, ale w gmachu państwowego zakładu naukowego chłopcy i dziewczęta powinni rozmawiać po rosyjsku, t. j. w języku państwowym, po pierwsze dlatego, ponieważ jest to wymaganiem zadań politycznych w kraju, a powtóre, ponieważ jest to jedyny środek dla młodzieży polskiej nauczenia się praktycznie mowy rosyjskiej, gdyż, oczywiście, na lekcjach języka rosyjskiego tej praktycznej umiejętności nie nabędą.

Nieraz już pisma polskie zaznaczyły zupełnie słusznie, że polacy doskonale są przekonani o konieczności władania praktycznie językiem rosyjskim. Najprzód wymagają tego nauczyciele wszystkich przedmiotów, nie wyjmując nawet gramatyki polskiej, aby uczeń prawidłowo w języku rosyjskim zadana lekcję wyrecytował, dał żądane objaśnienia i t. d., a przecież w języku nieznanym, lub mało znanym niepodobna jasno swych myśli wyrazić. Następnie język rosyjski zarówno potrzebny jest w uniwersytecie, jak i w dalszym życiu, bez względu na powołanie i zajęcia. To też uczniowie polacy uczą się tego języka nietylko na lekcjach, jemu specjalnie poświęconych i, kończąc gimnazjum, nawet piszą dobrze po rosyjsku. Czy tego wszystkiego uczą się przez rozmowę? Chyba niezupełnie: gdy uczeń rozmawia z nauczycielem albo kolegą rosjaninem, naturalnie korzysta pod względem językowym; ale jaka korzyść w tym względzie może być, jeżeli rozmowa toczy się pomiędzy dziećmi w niemożliwy nieraz sposób język rosyjski kaleczącemi? Czytanie książek, lekcje konwersacji, udzielane przez osoby kompetentne, pisanie wypracowań—to jedyna droga, prowadząca do celu.

«Tu niema nic prześladowczego—pisze dalej ks. Mieszczerski—nic obrażającego, jest to wywołany przez konieczność państwową środek, który, będąc używany przez czas dłuższy, okaże się zbyt wymownym wówczas, gdy wszyscy, pozostając polakami, będą mówili po rosyjsku, tak samo jak i obecnie w Petersburgu i Moskwie, gdzie polacy w zakładach naukowych rozmawiają po rosyjsku z rosjanami, a między sobą mogą rozmawiać po polsku».

Gdyby taka sama zasada panowała wszędzie, ze względu na to, cośmy wyżej powiedzieli, jesteśmy przekonani, że nauka języka rosyjskiego nicby na tem nie straciła, a nawet zapewneby skorzystała.

— W kwestji «oficyn» czy «pawilonów» p. Bagnickiego, dyskusja została podjęta przez niektóre pisma; tak np. «Mirowyje Otgołoski» (253), zacytowałszy jeden ustęp z artykułu p. B., mówią:

«Czyby nie urządźcie jako *pendant* do upragnionego przez p. Bagnickiego «usunięcia» masy urzędników rosjan z Polski, jeszcze jedno «usunięcie», a mianowicie tych polaków-urzędników, którzy «wzięli w niewolę dużo miejscowości w wewnętrznej Rosji?» (wyrażenie «Ruskiego Słowa», «Cerkownego Wiestnika» i t. p.). Ale żeby nikomu nie było przykro, «usuniemy» urzędników-rosjan z Polski do wewnątrz Rosji na miejsca polaków, a tych znów ostatnich—na miejsca rosjan! Czyż nie wyborny projekt? I wilki będą syte, i owce całe».

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Nowy przepis pocztowy. Według obowiązujących przepisów, moneta brzęcząca przyjmuje się do przesyłki pocztą tylko w workach skórzanych; w pakie-

tach zaś pieniężnych, t. j. w papierowych lub płóciennych kopertach, przesyłana być może tylko w ilości niedużej, a mianowicie: złota do 21 rubli, srebra 95 kopiejek i miedzi 9<sup>3</sup>/<sub>4</sub> kop. Wobec rozpowszechnienia się w kursie monety srebrnej pełnej ceny i wobec zamierzonego zastąpienia biletów kredytowych monetami dwu- i trzyrublowymi, — wspomniane przepisy stają się utrudniającymi przesyłkę takich kwot, których nie można będzie zmienić na bilety; dozwala się przeto na przyszłość wkładać w koperty pieniężne i otwarte pakiety wartościowe ruble srebrne od 1 do 4. Za przesyłkę tej ilości rubli łącznie z papierem, w który powinny być zawinięte, pobiera się pojedynczą opłatę 7 k., z dodatkiem opłaty od wagi pakietu i pozostałych załączeń. Od listów, monety złotej, biletów kredytowych i zdawkowej monety srebrnej pozostaje dotychczasowa opłata.

× Zmiany w służbie rządowej. W min. spraw wewnętrznych: urzędnik do szczególnych poruczeń kl. VI przy generał-gubernatorze warszawskim r. dw. *Stremouchow* — został mianowany wice-gubernatorem kaliskim, a wice-gubernator kaliski, rz. r. st. — *Breżinski* — na własną prośbę z powodu niezdrówia został uwolniony od służby z prawem noszenia munduru. W min. wojny — mianowani: naczelnik sztabu okręgu wojennego turkiestańskiego, generał-major *Fiedorow* — gubernatorem wojennym okręgu samarkandzkiego i pomocnik naczelnika sztabu okręgu wojennego kaukaskiego, generał-major *Bielawski* — naczelnikiem sztabu okręgu wojennego turkiestańskiego.

× Kolonje żydowskie. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych ułożyło zasady do uposażania ziemią rolników-żydów w kolonjach w gub. chersońskiej i jekaterynosławskiej. Jak donosi «Now. Wr.», zamierzono dawać im ziemię na równi z włościanami, pozostawiając grunta im wyznaczone jako własność skarbu. Żydzi więc będą mieli prawo do bezterminowego posiadania tych gruntów, za pewną opłatą roczną, bez możliwości ich sprzedawania i zastawiania.

× Sprawy weterynaryjne Rada państwa wyłączyła z pod władzy wydziałów lekarskich. Natomiast utworzone zostały posady weterynarzy gubernialnych z pensją 2 tys. rs., i podległe im wydziały weterynaryjne przy rządach gubernialnych. W Warszawie na posadę weterynarza gubernialnego został mianowany redaktor «Rolnika i Hodowcy», p. H. Kotlubaj.

× Drogi strategiczne. Ministerstwo spraw wewnętrznych — jak donoszą «Mir. Otg.» — poleciło generał-gubernatorowi kijowskiemu, wołyńskiemu i podolskiemu hr. Ignatjewowi, aby wygotował i przedstawił projekt utrzymania dróg strategicznych w kraju południowo-zachodnim i zorganizowania nadzoru nad nimi. Projekt już został wykończony.

× Podatek koszykowy. Płacony przez żydów t. zw. podatek koszykowy i od świec — według informacji «Mir. Otg.» nie ma być zniesiony, jak to donosiły niektóre gazety. Natomiast ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza zreformować sposób ściągania tego podatku.

× Robotnicy rolni. W początkach października, według informacji «Now. Wr.», przy ministerstwie spraw wewnętrznych rozpoczyna się narady komisji w kwestji opracowania prawideł najmu robotników

rolnych. Na ten termin zapewne nadejdą już odpowiedzi gubernatorów na rozesłane im wiosną kwestjonariusze odnośne. Większość odpowiedzi już nadeszła.

× Ustawa giełdowa. Ministerstwo sprawiedliwości — według doniesienia «Now. Wr.» — nie zaaprobowało projektu ustawy giełdowej, wskutek czego projekt ten ma być wniesiony do Rady państwa dopiero na wiosnę.

× Emigracja do Argentyny. W roku bieżącym — według doniesienia «Syna Ociecz.» — emigracja żydów do Argentyny została wstrzymana, gdyż szarańcza porobiła spustoszenia w polach.

× Zastępstwo. Podczas nieobecności ministra spraw zagranicznych, zastępować go będzie jego towarzysz, ochmistrz Dworu, hr. *Lamsdorf*.

× Nowe monety. Sztuki srebrne po 2 i 3 ruble mają być puszczane w obieg w lutym roku przyszłego.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— Pojedynek. W tych dniach, według doniesienia «Nowosti», odbył się w Petersburgu pojedynek między dwoma lekarzami, d-r'em R. i prof. S. Był to epilog zajścia, które miało miejsce podczas rautu, wydane go ku uczczeniu członków XII międzynarodowego zjazdu lekarskiego. Obaj strzelali jednocześnie: dr. R. spuścił kula z pistoletu prof. S. rozerwała surdut d-ra R., nie przyczyniwszy sobie jego szkody. Sekundanci na dalszą wymianę kul nie pozwolili. Obaj przeciwnicy wykazali zimną krew i odwagę.

— Lucjan Wiliński, o którego chorobie donosiliśmy w przeszłym numerze «Kraju», zmarł w Mikołajewie w 43 roku życia. Zajmując stanowisko członka komitetu taryfowego, oraz członka rady do spraw taryfowych, zmarły umiał sobie zjednać szczerą sympatię swych kolegów biurowych, a był też wysoce ceniony i lubiany przez wszystkich, którzy bliżej go znali. Przyczyna nagłej choroby i śmierci jego nie została dostatecznie wyjaśniona: lekarze przypuszczają zatrucie jadem rybnym.

— Towarzystwo budowy domów związało się w Petersburgu z kapitałem zakładowym miliona rubli, podzielonym na 4 tys. akcji. Akcjonariusze będą mieli prawo zajmować na pewnych warunkach mieszkania w domach Towarzystwa, oraz nabywać te mieszkania na własność.

## Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

### Co zrobić z miljonem?

#### SZKOŁA POLITECHNICZNA.

##### II.

Pragnąc o ile możności najwszechstronniej oświecić sprawę wyższego zakładu naukowego, nie poprzestaliśmy na zbieraniu głosów osób, które tworzą u nas opinię publiczną w najlepszym tego wyrazu rozumieniu. Staraliśmy się zbadać zdanie także i tych sfer kompetentnych, które na bieg spraw technicznych mają w Warszawie wpływ już to decydujący, już to doniosły. Starania nasze zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, przy-

pisujemy naszej ankiecie w sprawie szkoły politechnicznej tem większą wagę.

### Opinia wyższego urzędnika,

z którym miałem zaszczyt rozmawiać, nie jest bynajmniej szkole politechnicznej u nas nieprzychylną. Wprost przeciwnie, istnienie takiej szkoły uznaje on za niezmiernie pożyteczne, wobec faktu rozwoju miejscowego przemysłu, wobec faktu, że wielu młodych ludzi wyjeżdża ztąd szukać wyższego kształcenia technicznego już to w Petersburgu i innych miastach Rosji, już to zagranicą.

— Nieodłącznym warunkiem pożytku jest — aby to nie był jeden jakiś wydział specjalny, ale całkowita instytucja, ze wszystkimi wydziałami. Wzorem mogłaby być Politechnika ryzka. Te wydziały mogłyby i powinnyby się wzajemnie wspierać; matematyka, dla wszystkich wspólna, tem lepiej mogłaby być postawioną. W ten sposób i koszta nie byłyby powtarzane.

Zebrano dotychczas miljon. Ale, zdaniem mojem — na cel prawdziwie pożyteczny łatwo w kraju byłoby zebrać dwa, a nawet trzy miliony. Jaką zaś korzyść wyższy instytut techniczny mógłby krajowi przynieść, oto przykład:

W kraju naszym jest razem 3 tys. wiorst rzek; w tem samej Wisły wiorst 400. Rzeki te na wiosnę wylewają i trzeba okoliczne pola bronić od szkód; w tym celu buduje się wały. Budowanie wałów jest czemś jakby instynktownem, bo już w XIV wieku znajdujemy u nas te roboty. Ale te wały muszą być budowane umiejętnie, bo najprzód mogą one przynieść więcej szkody, niż pożytku; nie powinny one być za niskie, ani też za wysokie; nie powinny zaś być za wysokie dlatego, aby nie przeszkadzać ilowi rzeczemu wchodzić na pola i tam osiadać. Ten il jest jednym z najlepszych nawozów, jaki jest na świecie; kolonje niemieckie, które u nas poobsiadały na piaskach w płockiej guberni, łapią ten il i dzięki niemu na tych piaskach sadzą buraki. Dzięki umiejętnej ekonomji wód, można jedne pola osuszać, inne nawadniać — wszystkie ulepszać.

Przy Politechnice warszawskiej mógłby być taki osobny wydział meljoracyjny. Dzieło meljoracji, jak pan widzi, jest specjalnem i bardzo złożonem, wymagającym rozległych wiadomości. Politechnika tylko te wiadomości dać może. Wykształci więc ona zarazem wielu młodych ludzi, którym da gotowe zatrudnienie i przyczyni się w dużej mierze do podniesienia produkcji rolnej, bogactwa krajowego.

### P. Feliks Kucharzewski

był redaktorem «Przeglądu Technicznego» przez lat dziesięć (1878—1888), pisał dużo w sprawie technicznego wykształcenia u nas i jest może najlepszym znawcą tej sprawy. Z licznych pism jego w tym kierunku przypominamy szeregi artykułów w «Kur. Warsz.» p. t. «Nasze szkoły rzemieślnicze i techniczne» i osobno wydaną broszurę pod tyt. «Szkoła techniczna średnia», która miała duże powodzenie w czasie, kiedy otwierano szkołę p. Mittego. Jako uczony, jest autorem dużego dzieła «Zasady hydrauliki», wydanej wraz z Władysławem Klugierem.

— Na pańskie zapytania ja mogę tylko przypomnieć to, com nieraz pisał.

Wskazywałem bowiem nieraz na potrzeby i potrzebę wyższej szkoły technicznej u nas, a nawet nakreśliłem jej plan. Miał to być zakład o czterech wydziałach i czterech rocznych kursach. Wydziały miały być następujące: architektoniczny, cywilny (inżynierski, dróg i mostów), mechaniczny i chemiczny. Aby jednakże z korzyścią, a właściwie z najmniejszym nakładem środków, studjujący mogli otrzymać kompletne wykształcenie, należałoby zreformować szkoły średnie, i to nietylko u nas, ale wszędzie. Trudna to sprawa, bo najkonserwatywniejszą rzeczą na świecie są zawsze wszystkie ministerstwa oświaty wszystkich państw. Jednakże tu i owdzie, w Austrii przede wszystkim, zrozumiano konieczność jednej, wspólnej dla wszystkich szkoły średniej; lekarz, pedagog, inżynier powinni wychodzić z jednego źródła.

Taka wspólna szkoła średnia może doskonale zatrzymywać ucznia przez lat sześć tylko, a nie przez ośm i dziewięć, jak to ma miejsce dzisiaj; stałoby się to możliwym przez zmniejszenie balastu łacińskiego i usunięcie greczyzny i innych rzeczy, równie mało niezbędnych dla młodego człowieka. W ten sposób 6 a 4, to dziesięć, dodajmy rok pomiędzy szkołą średnią a wyższą na matematykę, otrzymamy razem lat nauki jedenaście. Tymczasem dziś mamy gimnazjum lat ośm, wydział matematyczny cztery i jeszcze dwa, trzy lata wyższy specjalny zakład, razem do piętnastu lat życia. Przypominam sobie, że projekt podobnej szkoły średniej podał u nas w roku bodaj 1861, w każdym razie za czasów Wielopolskiego, ówczesny «Dziennik Powszechny». Myśl ta więc od dawna kiełkuje i rozwija się.

— Specjaliści przewidują—wtrąciłem— że założona u nas szkoła politechniczna będzie z konieczności mierną...

— Może, ale to nie jest rzeczą pierwszorzędno znaczenia. W życiu i karierze młodego specjalisty dobroć szkoły, jaka mu dała wykształcenie, nie gra wielkiej, a przynajmniej decydującej roli. Więcej znaczy sposób indywidualny, w jaki on korzysta z otrzymanego wykształcenia. Proszę spojrzeć w życie. Duże stanowiska, duże fortuny zdobywają często ludzie, którzy pokończyli nawet tylko średnie szkoły; a ileż razy się zdarzy inżynier, który skończył pierwszy instytut na świecie i nie jest zdolny do innej roboty, po za jakimś kopjowaniem planów i najprostszymi obliczeniami? Przykład lwowskiej Techniki, mówi pan? Ona się wcale nie rozwija tak źle, jak to sądzą, i wcale nie jest złą szkołą; posiada ona przecież 400 do 500 słuchaczy zawsze—i wychodzą z niej dzielni ludzie.

— Czy pan nie znajduje, iż my posiadamy w tej chwili dosyć inżynierów?

— Hyperprodukcja, proletarijat techników z wyższem wykształceniem... Ja nie wiem, może... To samo życie uregułuje; tem nie można się kierować przy tworzeniu planów, przy społecznej działalności; warunki życiowe same usuną tych, którzy są zbyt liczni, wyłączą tych, których jest w społeczeństwie za dużo.

— Więc w rezultacie pańskie zdanie jest przychylnem dla Politechniki warszawskiej?

— Oczywiście tak — zważywszy to wszystko, com wyżej powiedział. Jeżeli by mnie pan zapytał, czy to uważam za najpilniejszą potrzebę? to inna rzecz.

Ja myślę, że złagodzenie nędzy, działalność filantropijna, szpitale dla chorych, przytułki dla kalek są pilniejsze. Ale pilną również i bardzo jest Politechnika.

P. Maurycy Mitte,

b. profesor instytutu górniczego w Petersburgu, od lat paru kierownik warszawskiej szkoły średniej mechaniczno-technicznej im. Wawelbergów.

— Szkoła politechniczna u nas jest kwestją i potrzeby i sprawiedliwości. Rozumiem ją doskonale, że ta myśl tak u nas się przyjęła, tak się nam wydaje ponętną; muszę tylko zauważyć, że w tym uroku, jaki dla naszego ogółu ma szkoła politechniczna, jest dużo tego zamięłowania do pozorów, szychu, dekoracji, które jest charakterem i wadą naszego społeczeństwa. *Inżynier!* — to jest tytuł, i ładny tytuł. Nie jedna mama o to się tylko troszczy: «proszę pana, a czy mój syn będzie miał dyplom inżynierski?» Niech pan weźmie młodych ludzi, którzy pochodzą z naszych szkół technicznych, choćby ze szkoły sztygarskiej w Dąbrowie. Wszyscy mają tę wadę, że wyobrażają sobie, iż są inżynierami.

Moje szczere zdanie, które powiem panu otwarcie—skoro mnie pan do otwartości zachęcasz—i pomimo, że jestem sam kierownikiem szkoły średniej, a więc niejednemu moje zdanie wydać się może stronnem,—otóż moje zdanie jest, że pilniej nam potrzeba szkół średnich, specjalnych. Ileż to razy nasi inżynierowie dają się słyszeć: «dajcie nam dobrych pomocników!» Otóż tych to dobrych pomocników nam potrzeba przede wszystkim, takich mianowicie, którzyby otrzymali poważne wykształcenie specjalne i przytem nie wstydzi się prostej, zwykłej, czasem ciężkiej pracy. Znajdą oni dużo chleba i oddadzą duże korzyści społeczeństwu. Teraz dla techników czasy są bardzo dobre. Za moich czasów, po ukończeniu Szkoły głównej i Instytutu górniczego, przyjmowało się posadę na sześćset rubli rocznie, i to na Uralu. Niech pan dziś komu spróbuje ofiarować posadę na sześćset rubli rocznie?...

— A co pan sądzi o możliwości przekształcenia pańskiej szkoły na wyższy zakład?

— To przede wszystkim, że istnieje taka możliwość materialnie. Ja tu, na Składowej ulicy, dziś urzęduję właśnie ostatni dzień. Jutro przenosimy się do własnego gmachu, na ulicy Mokotowskiej. Czy widział pan ten gmach? Powstał on w rok jeden i kosztował 300 tys. rubli. Oto widzi pan tu przed sobą plan sytuacyjny; panowie Rotwand i Wawelberg posiadali na Mokotowskiej ulicy duży plac, który podzielili na dwie części nierówne i większą oddali szkole; mniejsza, wartości 70 tys. rubli, miała być rozdzieloną na trzy place i sprzedaną; ale właśnie niedawno p. Rotwand mówił mi, że może byłoby dobrze zatrzymać jeden z tych placów, wobec możliwego rozwoju szkoły. W razie więc potrzeby...

Na zakończenie naszej ankiety, pragnęliśmy czytelnikom naszym podać głos praktyka, człowieka, który przez żaden wyższy techniczny instytut nie przeszedłszy, zdołał wyrobić sobie poważne w świecie fabrycznym stanowisko. Takim człowiekiem jest

p. Michałowski Stanisław, zarządzający mostowym wydziałem w fabryce Rudzkiego; po skończeniu średniej

szkoły technicznej kolejowej, wykształcił swoje czerpał on na drodze praktycznej, pracując po naszych fabrykach, zrazu jako robotnik, następnie jako specjalista traser (*traceur*).

P. Michałowski podnosi wielkie znaczenie praktyki.

— U nas jest brak specjalistów na każdym polu; brak majstrów, techników, inżynierów, ma się rozumieć dobrych majstrów, dobrych techników, dobrych inżynierów. Szkoła daje tylko—i co jeszcze daje! u nas przynajmniej, pretensje. Ci panowie ze szkoły Mittego mają się za inżynierów; a każdy młodzieńcy inżynier z dyplomem, na którym atrament jeszcze nie zasechł, ma pretensję do posady dyrektora.

Czego jednakże nam brak przede wszystkim i głównie to, nie inżynierów, ale klasy średniej technicznej. Z tego względu wolałbym szkoły średnie, aniżeli Politechnikę. Ale istniejące u nas szkoły średnie techniczne nie zadawalniają mnie całkowicie; jeszcze są zanadto, mojem zdaniem, przeładowane teorią, jeszcze za mało miejsca i czasu poświęcają praktyce.

— W szkole kolejowej uczono przecież pana rzemiosła?

— Pięć i cztery godziny dziennie pracowaliśmy w szkolnych warsztatach; ale to i nie tego jeszcze potrzebaby było, żeby dać młodym ludziom dobre, praktyczne wykształcenie; szkoła średnia techniczna powinna być w jakimkolwiek żywym i bezpośrednim związku z samą fabryką, w jakimś wewnętrznym zespoleniu z nią. Wtedy szkoła dawać będzie społeczeństwu prawdziwie dzielnych specjalistów—tem dzielniejszych, że my wogóle uczymy się łatwo, jesteśmy narodem zdolnym. Tą też zdolnością wynagradzamy brak tradycji przemysłowych u nas; z jakiej-bo sfery pochodzą nasi technicy? są to synowie obywateli ziemskich, urzędników; tego u nas niema, co jest zagranicą, że są całe pokolenia fachowców, że w ten sposób ta fachowość niejako się dziedziczy, idzie z dziada na ojca, z ojca na syna. Pewne uzdolnienie wchodzi do krwi i do rasy. To wyrobienie jest u nas rzeczą do zrobienia dopiero.

\* \* \*

Podaliśmy w sprawie Politechniki ośm głosów specjalistów. Pomiedzy nimi niema ani jednego, któryby uważał, iż ta instytucja nie jest potrzebną. Jednakże na ośm głosów dwa tylko domagają się Politechniki bezwzględnie; wszyscy inni widzą trudności i przeszkody w urzeczywistnieniu tej myśli.

Natomiast szkoły techniczne średnie przedstawiają się w opinii ludzi, specjalnie znających sprawę naszego wykształcenia fachowego, jako potrzeba wagi pierwszorzędnej i potrzeby natychmiastowej. We wszystkich niemal interwiewach sprawa ta zaraz przychodzi na myśl, wraca ona i przewija się w ciągu całej naszej roboty wywiadowczej, jako jakiś leit-motyw, który w końcu zostaje w uszach, dźwięcząc ciągle: szkoły średnie, szkoły średnie!

Nie chcemy wyciągać wniosków żadnych na tem miejscu. Sprawa Politechniki powinna być rozebrana w szeregu gruntownych artykułów; my się zada-



walnymi rolą skromną: dostarczenia do tych artykułów części materiału. Składamy też podziękowanie tym, którzy naszą pracę przygotowawczą z tak dobrą wolą i uprzejmością poparli.

W.

## WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 6 września.

(Zmowy wśród kominiarzy. Jeszcze o wyborach do rady miejskiej. Statystyczne dane, a dziennikarskie wymysły).

□ W przeszłą niedzielę pięciu żydów majstrów kominiarskich udało się do władz ze skargą na czeladników swoich, którzy zagrozili chlebobawcom zemstą czynną w razie, jeżeli ci ostatni się nie zgodzą na zmniejszenie pracy i powiększenie zapłaty. Wskutek tego zażalenia, kilku zawadzaków-kominiarczyków poszło do kozy. Nazajutrz jeden ze skarżących majstrów, Turgiel, został napadnięty na ulicy i mocno pobity przez czeladników kominiarskich; drugiemu majstrowi, Joselowi Chwolesowi, przechodzącemu przez Lidzki zaułek, nieznamy kominiarski chłopiec oblał twarz witryolejem, który popalił straszliwie nos, policzki i oczy; poszkodowany, jeżeli to przeżyje, zostanie ślepy. Ruch robotniczy zaczyna tutaj niepokojąco wzrastać; w zamku więziennym siedzi ze 300 rzemieślników i wyrobników, przeważnie żydów, poszlakowanych o zmowy strejkowe. U wielu z nich znaleziono broszurki socjalistyczne, pochodzące od zamiejscowych, jak się okazuje, agitatorów, bo zjawili się oni między klasą robotniczą, nikomu nieznaną, w roli prostych niby wyrobników, ponapychali przygodnym kamratom głowy mrzonkami, a kieszenie socjalistycznymi drukami i ulotnili się z Wilna. Teraz pokutują za ich figle łatwowierni prostaczkowie, po większej części ludzie obciążeni rodzinami, które, pozabawione karmiciela, zostały o głodzie i chłodzie. Niemoralność takiego postępowania powinna być głośno napiętnowana. Co innego dążyć do podniesienia dobrobytu klas wyrobniczych przez szerzenie oświaty, wstrzeźliwości i oszczędności, co innego burzyć ciemne masy i pchać do gwałtów.

W dzisiejszym N-rze (198) «Wilensk. Wiestn.», w artykule «*Zienniemyj wopros*», zarzucono mi, że w przeszłym roku omawiał w «Kraju» niewłaściwie kwestję materialnego wspierania przez miasto szkół ludowych. Kwestja to w istocie ciężka; boleśnie widzieć natłok dzieci do szkół niższych i średnich, do których dla braku środków ledwo drobna cząstka zgłaszających się może być przyjęta. Jest to zjawisko ogólne, nie zaś specyficznie wileńskie: to samo się dzieje we wszystkich miastach tutejszego kraju i innych prowincji Cesarstwa z gęstszym zaludnieniem, przeto robić z tego zarzut obskurantyzmu wyłącznie wileńskiemu samorządowi—niema podstawy. Odesa z kilkamilionowym budżetem służyć za przykład nie może. Wilno nie ma ani portu, ani handlu, ściągającego złoto z połowy państwa; ani fabryk, ani rzemiosł, choćby tyle rozwiniętych, iżby mogły konkurować z importem rzemieślniczym zamiejscowym; jest to miasteczko, posiadające blisko sto tys. żydów, przeważnie ciemnych i ubogich, któ-

rzy naturalnie więcej dbają o własne filantropijne i szkolne instytucje; następnie ze 40 tys. Polaków, mających zamknięte drogi do wszelkich zawodów i walczących w ciężkim znoju o chleb powszedni, reszta — Rosjanie, w małej części właściciele, przeważnie zaś urzędnicy i wojskowi, żyjący z pensji. Z kogo tu wycisnąć grosz, o który się dopominają ze wszech stron? Prowincja, której Wilno jest stolicą, nie podeprze dobrobytu miasta, bo sama jest zbankrutowana; obywatelstwo, pod wpływem ograniczeń władania, topnieje z dniem każdym; z tych strzępów ani sztuka, ani przemysł, ani handel dla miasta żadnych soków żywotnych nie wyciągną; włościaństwo zabrneło w nędzę bez wyjścia, wskutek szalonej lekkomyślności w drobieństwie gospodarstw przez działy funduszowe, ztąd plaga małorolności, a usunięciu jej stoją na zawadzie mnogie ograniczenia praw nabywania ziemi przez włościan-katolików, stanowiących większą połowę ludności guberni. Zatem cóż pozostaje dla nadania wymaganom pieniędzy na szkoły, teatr i inne komforty cywilizacji? Słyszymy nawoływania, aby podnieść podatek od nieruchomości. Nie posiadamy ksiąg hipotecznych w Wilnie, gdyby te były — okazałyby się smutny fakt, że prawie każdy dom, oprócz długu bankowego, obciążony jest długami prywatnymi do takiego stopnia, że właściciel jest raczej rządcą wierzycieli, robiącym bokami, by opłacić na termin procenty. Przy takich warunkach podnoszenie podatku bezpośredniego jest gospodarką dewastacyjną. Oplakany stan finansowy Wilna tak dalece jest pewnikiem stwierdzonym, że p. minister spraw wewnętrznych nie zgodził się na użycie pożyczkowe z funduszu zapasowego miasta 100 tys. rubli na szkołę chemiczno-rolniczą, przewidując niewypłacalność kasy miejskiej. Cóż wobec tego faktu można dalej mówić o twardym sercu rady miejskiej, głuchej jakoby na płacz dziatwy, odprawianej od drzwi szkoły? Jeżeli rozpatrywać potrzeby człowieka w stopniowym ich rozwoju, to na pierwszych szczeblach tej drabiny najpierwej staje potrzeba chleba, powietrza, wody, dachu.

W Wilnie pijemy błoto, z braku wodociągów; oddychamy kloaką, z braku kanalizacji; mamy ze 40 tys. nędzarzy, żyjących w piwnicach bez okien i powietrza; niemamy szpitalów dla pomieszczenia chorych, przytułków dla starców i kalek, kasy zapomóg dla dotkniętych niepowodzeniem rzemieślników, a chleba, czyli dającego go zarobku połowa ludności łaknie napróżno. W życiu społecznym oświata zwykle idzie za dobrobytem i następnie sama staje się czynnikiem jego dalszego rozkwitu. Wilno czyni dla oświaty więcej, niż stawiana nam na wzór Odesa, jeśli uwzględnimy bogactwo Odesy i ubóstwo Wilna.

W tymże N-rze «Wil. Wiestn.» p. Nota w feljetonie ubolewa, iż przy wyborach do rady «wszyscy» Rosjanie kandydaci «zaszwarcowani»; przy wyborach na członków rady wybrani tylko katolicy; na prezydenta obrany katolik. Rzecz dziwna, że w «Wil. Wiestniku» pisują tak mało poinformowane osoby. Dość byłoby p. Nocie przejrzeć kilka dawniejszych N-rów tegoż «Wiestnika», żeby ze sprawozdań wyborczych dowiedzieć się, że Rosjanie radnych wybrano 14, t. j. o 4 więcej, niż w przeszłym cztero-

leciu, innymi słowy, żywił Rosyjski wzmógł się w radzie naszej o 40 proc. w porównaniu z latami poprzednimi. Wobec tej jasnej prawdy, jak wyglądają słowa o «zaszwarcowaniu» *wszystkich* Rosyjskich kandydatów? Co do wyboru członków zarządu, wybierano tylko dwóch na miejsce ustępujących z koleji, a ponieważ byli to pracownicy już wyrobieni w technice gospodarki miejskiej (jeden z nich od początku samorządu kieruje dwoma najważniejszymi wydziałami), ponieważ urzędują z pożytkiem dla miasta, zatrzymano ich na stanowisku, na którym każdy nowy człowiek musiałby parę lat uczyć się abecadła arkanów samorządu. Zmianie doświadczonych działaczy na nowicjuszków, jeśli ku temu niema powodów, tylko paraliżuje maszynę administracyjną. Przedewszystkiem zaś nie wybrano Rosyjskich radnych, z powodu, że nikt z Rosjan nie podawał się na kandydata. Na prezydenta miasta rada miejska przez karty wyborcze podała kilku kandydatów, w liczbie ich trzech Rosjan: generała Golicyńskiego, członka sądu okr. Niekludowa i inspektora realnej szkoły Winogradowa, który na przeszłych wyborach był wybrany na prezydenta mniejszością dwóch głosów przy współubieganiu się z Gołubinowem. Lecz wszyscy ci wybrańcy Rosjanie cofnęli swe kandydatury, mimo nalegania gremium wyborczego. Pozostał jeden jedyny kandydat i ten opierał się, póki nie uległ ogólnej prośbie, popieranej nawet przez samychże Rosjan. Na mocy czego więc można mówić o usuwaniu Rosyjskiego elementu?

Przechodząc od procedury wyborczej do gospodarki miejskiej, zapytać należy, jak to wpływ polski odbić się może na brukowaniu ulic, latarniach, asenizacji, wodzie, kwaterunku wojsk? Innymi sprawami magistrat się nie zajmuje i każde jego zapoczątkowanie przechodzi przez kontrolę gubernatora i urzędu do spraw miejskich. Przecie mieliśmy w ciągu 8 lat prezydenta-Rosjanina, wielce poważanego p. Jarzembkiego, który, gdyby tylko sobie był życzył, jednomyślnie zostałby powołany ponownie na krzesło prezydjalne, lecz broni się stanowczo od tej cierniowej korony; po nim prezydował 8 lat ś. p. Rubcow, po Rubcowie 4 lata Gołubinow, w czemże spostrzega się różnica rządów Rosyjskich prezydentów od dzisiejszego bezkrólewia? Bruki, latarnie, studnie, kupy asenizacyjne te same, co i były, bez odcięcia narodowości i kultu wyznaniowego; mogą być tylko lepsze lub gorsze, nie więcej.

Wogóle Wilno ma szczęście do służenia w ostatnich czasach za temat do plotek. W «Russkiem Obozrienju» np. ktoś opowiada, że w poprzedzającym personelu rady miejskiej było żydów 22 i ci ławnicy-żydzi, broniąc się od ucisku polskiego *wyjednali w wyższych sferach* (?) pozwolenie wybierać osobno swoich ławników w stosunku trzeciej części do ogółu rady. Winniśmy sprostować te wiadomości w ten sposób, że 22 ławników żydów zasiadało w radzie za czasów starej ustawy, nie w przeszłym czteroleciu, lecz przed ostatnim czteroleciem, aż do wprowadzenia nowej ustawy. Uprzednio liczba starozakonnych ławników równała się trzeciej części i była kompletowaną przez wspólne wybory chrześcijan i żydów, podzielonych nie na grupy wyznaniowe, lecz na trzy kurje wyborcze, podług cenzusu funduszowego. Nigdy ży-

dzi ani wyższych, ani niższych władz nie prosili o wydzielenie ich w osobną żydowską kurję wyborczą, nigdy im żadne sfery tego pozwolenia nie udzielały. Obecnie, podług nowej ustawy, kurje cenzusowe zniesiono, wszyscy wyborcy stanowią jedną grupę; starozakonni wchodzi do rady w stosunku 10% i nie są wybierani, lecz naznaczani z ramienia urzędu do spraw miejskich. Dalej autor zawiadamia, że rosjanie, zazdroszcząc żydom przywileju osobnej kurji wyborczej, podawali do b. jen.-gub. Kachanowa zbiorową prośbę w tej sprawie, że jen. Kachanow był jej przychylnym i dał jej pożądaną kierunek, lecz następnie «zmyto» jakoś prośbę, zapchnięto ją pod sukno, i rosjanie nie otrzymali tego, co otrzymali żydzi,—przy rosyjskim rządzie nie mogli dostać tego, co mieli pod rządem polskim. Mowa tu o dwóch ławicach: greckiej i łacińskiej w dawnym magistracie wileńskim za czasów Rzeczypospolitej. Nie wyda się zbyt cennym przypomnieć, że magistrat wileński ówczesny był urzędem sądowym i rajcowie jego mieli atrybucje sędziów do spraw miejskich pierwszej instancji, zatem paralelę przeprowadzić można tylko między dawnym magistratem, a sądami dzisiejszemi, w których niema ani jednego polaka,—chodziliby więc tutaj chyba o wskrzeszenie starej tradycji co do równości wyznaniowej w personelu sądowym. Wracając do rzekomej prośby rosjan o wydzielenie ich w osobną kurję wyborczą, pozwalamy sobie kategorycznie zaprzeczyć tej powiastce: nikt z rosjan nigdy nie podawał takiej prośby ani zbiorowo, ani pojedynczo, tem samem jen. Kachanow nie mógł nadawać jej żadnego kierunku i, co zatem idzie, nikt nie mógł jej zsuwać pod sukno. Improvizacja od początku do końca.

Liczy najlepiej wytłómaczą stosunek rosjan do polaków w radzie miejskiej. Polaków wyborców, właścicieli nieruchomości, mamy 574, rosjan wyborców, właścicieli i urzędników, reprezentujących różne rządowe instytucje, posiadające domy—87. Czyli wyborców polaków 86%, rosjan 13%. Zdawałoby się, jeżeli mowa o równości, że takież sam stosunek powinien być wybranych do rady. Tymczasem wybrano polaków 8%, rosjan zaś 16%, w stosunku do liczby wyborców. Po czyjej więc stronie krzywdą? (polaków wybrano 46, z nich 8 zaliczono na kandydatów; rosjan wybrano 14, z nich 3 zaliczono na kandydatów). Jeden niepowetowany błąd popełniono przy wyborach, mianowicie—nie powołano do rady redaktora «Wileńskiego Wiestnika», który, biorąc bezpośredni udział w kierunku spraw miejskich i zbliżka na wszystko patrzeć, stałby się musiał obrońcą rady miejskiej.

A. R. Z.

Z pod Mińska gub., we wrześniu.

(Budowa kościoła. Ceny zboża. Syndykat).

□ Kwestja budowy w Mińsku nowego kościoła, na co pozwolenie spodziewamy się otrzymać, stanowi od pewnego czasu przedmiot żywych rozpraw wśród mieszkańców miasta i okolicy. Chodzi przede wszystkim o fundusze, tem bardziej, że nietylko o samej budowie myśleć wypadnie, ale także i o nabyciu placu, zarząd miejski bowiem odmówił ofiarowania darmo na ten cel kawałka miejsca, motywując swą odmowę tem, że miesz-

kańcy różnych wyznań nie mają obowiązku ponosić ofiary na korzyść jakiegokolwiek jednego wyznania. Motyw ten jest bardzo dziwny, bo przecież w zaspokojeniu duchowych potrzeb wszyscy stoją na równi i, szanując je, powinni dopomagać sobie wzajemnie. Dziś zaszła potrzeba postawienia kościoła, jutro może się okazać taka sama potrzeba zbudowania cerkwi lub innej świątyni. Do czegożby to doszło, gdyby w każdym takim wypadku część mieszkańców nie zgadzała się na poniesienie ofiary dla swych bliźnich, należących do innego wyznania? Ojcowie miasta, powołując się na motyw tak nietolerancyjny, zapominają nadto o tem, że do miasta należą obecnie dawne place i domy byłego kościoła dominikańskiego, z tego więc spadku miasto tem bardziej mogłoby chyba udzielić część jakąś na potrzeby katolików miejscowych.

W ostatnich czasach, korzystając z podniesienia się cen na zboże, spekulanci robią dość znaczne zakupy u tych, którzy sprzedają część plonów potrzebują. Większość jednak obywateli wstrzymuje się ze sprzedażą, chociaż trwoży ich pogłoska o tem, że podobno w Petersburgu agituje się myśl sprowadzenia zboża z Syberji. Nasz syndykat rozwija swą działalność. Stojąc jakby na straży regulowania cen, stara się narazie obronić producentów jęczmienia browarnego od wyzysku paru agentów, mających dotąd jakby monopol na ten produkt. Najlepiejby było, gdyby producenci powierzyli swój towar syndykatomu, nie krępując go niczem, a wtedy ten, rozporządzając dużą ilością ziarna, łatwiejby mógł wyzyskać ceny na głównych rynkach zbytu. Ogół nasz jednak interesu właściwie nie rozumie i zarząd syndykatu, będąc agentem samych producentów, przy nabywaniu towaru musi konkurować z żydami. Chcąc zabić interes w zarodku, żydzi podnieśli ceny, ofiarowując za jęczmień nawet po rublu za pud, nabywali jednak bardzo niewielkie ilości. Na fortel ten jednak nie złapano nas dotąd, bo zarząd syndykatu, zapewniwszy się w Moskwie i Petersburgu, że wysokich cen oczekiwać tam nie można, wstrzymał się z zakupami, a spadek raptowny cen do 70 k. za pud najlepiej wskazuje, że wyszrubowano je fikcyjnie, wyłącznie tylko dla załapania niedoświadczonych. Rzecz cała ostatecznie się wyjaśni podczas walnego zebrania członków Towarzystwa rolniczego w dniach 5 i 6 października. Przedtem, d. 4 t. m., mają się odbyć posiedzenia rady, oraz sekcji: leśnej i rolnej. Trzeba przypuszczać, że zjazd już d. 4 będzie liczny. O rezultatach zjazdu donoszę w swoim czasie.

Olgierd Świda.

± Z Wilna piszą do nas: W przyszłą niedzielę, 21 b. m., magistrat urzędująca zabawę ogrodową w lasku bernardyńskim na korzyść straży ogniowej. P. Brzeziński, członek zarządu, zawiadujący między innymi i utrzymaniem straży ogniowej, wzorem lat poprzednich rozwija energiczną akcję, aby festynowi temu zapewnić największe powodzenie materialne. Należy przypomnieć, że cel zabawy—powiększenie bardzo szczupłego kapitaliku, zebranego tą drogą w ciągu lat kilku, przeznaczzonego na wsparcie rodzin strażaków w razie śmierci, kalectwa lub choroby, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem podczas pracy przy pożarach. W czasie, gdy wszelkie korporacje i instytucje dorabiają się kas emerytalnych

dla swoich pracowników, nasza straż ogniowa pozostaje w zapomnieniu i gdyby nie dbałość zarządu miejskiego, gdyby nie gorliwość p. Brzezińskiego, zawiązek funduszu strażackiego nie miałyby żadnych widoków rozwoju. Pamiętając o tem, publiczność wileńska zapewne i tym razem, jak zawsze, okaże swój udział gorący dla sprawy, serdecznie obchodzącej cały nasz ogół. A. R. Z.

± Z Mołodeczny, gub. wileńskiej, donoszą do «Wilensk. Wiestn.», że w okolicach tamtejszych jakiś żołnierz dymisjonowany rozsiewa wśród włościan bezrolnych fałszywe wieści o wysyłaniu przez rząd kolonistów na Syberję i zaopatrywaniu ich tam bezpłatnie w grunta. Żołnierz ów za opłatą pisze włościanom w tym przedmiocie prośby do gubernatora i ludzi ich obletnicami, że «pozwolenie» na emigrację wkrótce nadejdzie. Widac ostrzeżenia odnośnie dotąd słabo działają na włościan, kiedy tak chętnie łapią się na lep pierwszych lepszych obletnic.

± Wołyń. Marszałek szlachty gub. wołyńskiej, rz. r. st. Uwarow—według informacji «Nowostj»—pragnąc podnieść dobrobyt guberni, projektuje budowę nowej magistralnej linii kolei żelaznej w kierunku od południa ku północnemu zachodowi. W tym celu ma powstać syndykat kapitalistów, a do ziemian wystosowany został okólnik z prośbą o czynne poparcie tego przedsiębiorstwa przez ofiarnosć na rzecz drogi.

± Tomaszpol w gub. podolskiej. Do «Odessk. Now.» donoszą, że w okolicach tego miasteczka d. 10 września szalała burza z gradem. Kawały lodu dochodziły do 8 funtów wagi, a w Nowej Uszycy podobno aż do funta. W innych miejscowościach tejże guberni jednocześnie także wypadły grady i przyczyniły znaczne szkody w miasteczkach.

± Podole. Nieurzędowa część «Podolsk. Gub. Wied.»—według informacji «Bierzew. Wied.»—ma być przekształcona w codzienną gazetę, ze wszystkimi oddziałami, które podobnego rodzaju przekształcone wydawnictwa posiadają.

± Kijów. Ukończony zjazd rolniczy—według doniesienia «Piet. Wied.»—postanowił prosić ministerstwo rolnictwa, aby wyznaczyło komisję do rozpatrzenia kwestji serwitutowej.

± Odesa. Ustawa przytułku dla biednych dziewcząt wyznania katolickiego w Odesie została zatwierdzoną.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 28 września.

(Jeszcze sprawy szkolne. Pogład interesowanego na działalność banku włościańskiego. Język rosyjski w sądzie gminnym).

+ Pisma warszawskie doniosły, że dyrektorzy szkół rządowych otrzymali okólnik od warszawskiego okręgu naukowego, polecający im utworzenie komisji, mającej na celu zbadanie, o ile dzisiejszy program wykładania języka polskiego odpowiada swemu zadaniu i przeznaczeniu. Wiadomość tę sprawdziliśmy. Okólnik powołuje się na zdania, jakie się dały słyszeć publicznie w tym względzie i poleca komisjom, aby w razie, gdyby dzisiejszy program nie był odpowiedni, opracować na jego miejsce inny. Dalej stosuje się to samo i do dziś używanych podręczników do nauki języka polskiego, mianowicie Grubeckiego i Dubrowskiego, na miejsce których opracowane mają być inne—a to do dnia 15 października r. b. Termin ten przynagli komisje do natychmiastowego wzięcia się do dzieła i do pracy energicznej.

Choć to jest już osądzona i dostatecznie wyjaśniona sprawa, o ile dzisiejsze

nauczanie języka polskiego w szkołach jest w stanie nauczyć języka polskiego, poszliśmy jednak pomówić o tej tyle doniosłej dla naszego społeczeństwa kwestji ze specjalistą, nauczycielem zawodowym języka polskiego:

— Nie potrzebuję panu zwracać uwagi, z jaką radością my, pedagogowie, powitaliśmy ten pierwszy krok na drodze do reformy. Dzisiejszy program nauczania języka polskiego jest przede wszystkim bardzo szczupły; polega on, jak wiadomo, głównie na tłumaczeniach z języka polskiego na rosyjski. Po za tem nauczanie języka polskiego po rosyjsku jest klinem pedagogicznym, który sprawia, że wszelkie nasze wysiłki idą na marne. Młodzież wychodzi ze szkół, nie się w nich języka polskiego nie nauczywszy.

— Reforma więc, o jakiej mówi okólnik, co bym panu pańskim zdaniem przedewszystkiem zmienić?

— Przedewszystkiem dwie jednocześnie rzeczy: zaprowadzić nauczanie języka polskiego po polsku i uczynić z tego przedmiot obowiązujący główny, podobnie jak religja, język rosyjski, matematyka, łacina. Te rzeczy ustanowić bym panu reformą przedewszystkiem; inne zmiany, również konieczne, ale mniej zasadnicze byłyby wpływem reformy, o jakiej mówię.

— A te inne rzeczy?

— Wprowadzenie języka polskiego w godziny nauczania normalne, dobre podręczniki gramatyki, wypisów i literatury, wreszcie powierzanie nauki osobom wywalifikowanym.

Wszystko to, co mi mówił znajomy mi nauczyciel języka polskiego, inni nauczyciele niewątpliwie wniosą na posiedzenia komisji. Reforma inną być nie może, jak ta, którą tu podaliśmy.

Pisma warszawskie zajmują się także trochę sprawą stancji uczniowskich: Obecnie, jak wiadomo, na tym punkcie rodzice nie doznają od władz szkolnych żadnego przymusu, przynajmniej tak jest w Warszawie. Ulga to niemała; zdarzało się to często, że ludzie sprowadzali się umyślnie ze wsi do miasta, nie tyle «dla edukacji dzieci», ile, aby nie powierzyć ich w niewłaściwe ręce; takie zaś przenosiny się odbywały się często kosztem interesów materialnych rodziny. «Gazeta Warszawska» donosi jednak, że w niektórych miastach kraju naszego, między innymi mianowicie w Płocku i Piotrkowie, «zwierzchność szkolna tak, jak dawniej, przyjęcie do szkoły czyni często zależnym od jednoczesnego pomieszczenia ucznia w internacie».

Jeden z obywateli guberni kaliskiej mówił mi, że obecnie coraz trudniejszą staje się parcelacja majątków pomiędzy chłopów przy pomocy Banku włościańskiego.

— W niektórych miejscowościach chłopci są zrażeni zupełnie do banku. Daje on im kapitału potrzebnego dziewięćdziesiąt procent; wystarczy, aby chłop posiadał sto rubli, aby kupić ziemi za tysiąc. Otóż jest akcja na znaną chciwość chłopca na ziemię; ma on cokolwiek bądź, albo i nie, pożyczka od żyda, więc na lichwę; bank mu daje dziewięć razy tyle, i oto tanim kosztem pierwszy lepszy parobek jest gospodarzem, obywatelem nieledwie. I cóż dalej? Żyd mu zabiera owoce pracy, chłop chyba terminu, a że z bankiem niema żartów, chło-

pa licytują i wylewają z gruntu. W ten sposób tworzy się na wsi osobna klasa byłych gospodarzy, klasa zdemoralizowana i szkodliwa, bo taki chłop rzadko kiedy wróci do prostej pracy parobka. On był przecie gospodarzem. Szumowin przybywa.

— Ale i doświadczenia także.

— Oczywiście. I to jest przyczyną, że chłopci rozumniejsi, zaczynają po prostu unikać tego łatwego kredytu, który ustanowiony był dla nich tytułem dobrodziejstwa. Odczułem to bezpośrednio, kiedym chciał tej jesieni swój majątek rozparcelować.

— Więc pańskim zdaniem?...

— Bank daje za duże. Należałoby obniżyć do jakich pięćdziesięciu procent pożyczkę; spłata byłaby łatwiejszą najprzód, a więc pożyczka mniej niebezpieczną, następnie grunt przechodziłby w ręce nie pierwszego lepszego najmity, ale człowieka, który porobił poważniejsze oszczędności, dał więc dowód, że jest dzielnym pracownikiem i daje gwarancję, że pomoc mu okazana nie pójdzie na marne. Wtedy dopiero bank odda społeczną przysługę i nam, właścicielom wielkim, ułatwiając pozbycie się ziemi tym, nad którymi wisi miecz ruiny, i stanowi włościańskiemu.

Pisma komentują w dalszym ciągu znany okólnik komisji sądowej w przedmiocie języka, używanego do rozpraw sądowych sądów gminnych i wyrażają słuszne obawy o prawidłowe funkcjonowanie sprawiedliwości, wobec małej po naszych wsiach umiejętności języka rosyjskiego. Sporo słusznych rzeczy wypowiedział przy tej okazji «Wiek». Najprzód kto są klienci sądu gminnego? Chłopi i żydzi. Pierwsi nie umieją po rosyjsku, drudzy przekręcaniem słów wprowadzają śmiech do sal sądowych; pozostają jeszcze obywatele wiejscy, — ci się uczyli po rosyjsku, ale po ukończeniu szkół języka tego nie używali i nie mogą najczęściej swobodnie nim władać. Potem skład sądu: ławnicy, zamożniejsi gospodarze, ledwo że który podpisać się po rosyjsku potrafi, a i to rzadkość. Pozostaje więc tylko pan sędzia, sam jeden posiadający kwalifikacje, czyniące zadość wymaganiom okólnika. Czyż w tych warunkach praca sądu może być naprawdę dziełem sprawiedliwości?

W. K.

Warszawa, 27 września.

(Nowe mieszkania, nowe domy i jak się budowniczcy uniewinnia. P. Szyndler zakłada szkołę malarską w Częstochowie. Co nowego w teatrze i w księgarńi).

+ Budowlany sezon ma się ku końcowi i po mieście chodzi nowina, że mieszkania stanieją; jeden z kawiarnianych statystyków opowiadał mi, iż od kwartału będzie nowych mieszkań ani mniej, ani więcej tylko piętnaście tysięcy. Jeżeli zaś komorne już teraz nie spada, to tylko dlatego podobno, że kamienicznicy «trzymają się». Ale już — resztkami sił. Błogosławiona to byłaby zmiana, która nawet sięgnęłaby dość głęboko w budżet naszej rodziny; Warszawa, takie miłe miasto pod względem materialnych warunków życia, na punkcie mieszkań jest jednym z najdroższych miast na świecie. W wielkim Paryżu za takie same mieszkanie tyle się płaci franków, co u nas rubli. Wyczekujemy więc przepowiedni niecierpliwie.

Bieda to prawdziwa tylko, że te no-

we domy, dające nam piętnaście tysięcy nowych lokali, wcale albo bardzo mało się przyczynią do ustrojenia miasta. O dom, który byłby dziełem sztuki, a choćby nawet tylko dziełem smaku, ciągle jest trudno. Zdawałoby się, że nasi artyści-architekci, jak Szyller, Dziekoński i inni znajdą naśladowców we wszystkich budowniczych. Tymczasem tego nie widać. Choć może to i nie jest zupełnie winą architektów. Jeden z nich mówił do mnie wczoraj, kiedyśmy narzekali razem nad estetyczną nędzą nowego domu na Królewskiej ulicy:

— Nie zawsze można ciskać kamieniem w budowniczego, proszę pana. Domy u nas stawiają handlarze, spekulanci i ci nie dbają o nic innego, jeno o zysk. Im idzie, aby dom wyglądał jako tako, aby co rychlej sprzedać. Taki pan za swoje pieniądze w stanowczy sposób krępuje wszelki polot, wszelką pomysłowość, wszelką oryginalność. Zresztą taki pan ma także swój gust i on uważa, że tandeta wiedeńska jest to coś, co jest najpiękniejsze na świecie.

Pan Rudakowski, najoryginalniejszy z naszych artystów budowniczych, często sam, jak mi mówiono, przychodzi do przedsiębiorców z nowymi pomysłami, które ofiarowuje *pro publico bono*. Ale przedsiębiorcy są niewzruszeni. A to taka dobra chwila, miasto tak potężnie się buduje, takby skorzystał można było, aby odziać Warszawę w nową a piękną suknię. Szkoda!

Znany malarz, twórca «Ewy», pan Pantaleon Szyndler, otrzymał pozwolenie na otwarcie w Częstochowie szkoły malarskiej. Jest to szczęśliwa idea. Życzę jak największego powodzenia szanownemu artyście. Częstochowa jest najważniejszym centrem naszego przemysłu religijnego i reprodukcyjnego i, jak dotychczas, żyje wzorami niemieckimi, dziewięćdziesiąt dziewięć razy na sto niesmacznymi, bez gustu i stylu. A sprawa litografowanych obrazów jest niezmiernie ważna, ponieważ te częstochowskie bohomyzy są pierwszą szkołą estetyczną ludu naszego i nawet możnaby, sądzę, wykazać ich związek i wpływ wprost na rozwój uczuć religijnych ludu. Podniesienie artystycznej wartości tych świętych chromolitografii i figurek, które setkami tysięcy rozchodzą się po naszych wsiach, byłoby prawdziwie piękną, cywilizacyjną działalnością. Wprawdzie i tu także są przedsiębiorcy, którzy będą woleli niesmaczny wzór germański, aniżeli pomysł wykształconego artysty polskiego. Ale cóż robić, trzeba pozwolić kruszyć i tę skałę. Pan Szyndler pojmuje swoje zadanie i jesteśmy pewni, że choć trochę tej skały ukruszy.

Pisma piszą, że hr. Ronikier już ma w kieszeni koncesję na prywatny teatr w Warszawie. Kierownikiem tej nowej instytucji ma być, wedle tych samych informacji, pan Kazimierz Zalewski. Wszystko to wymaga potwierdzenia. Opinia publiczna zachowuje się, o ile sprawdzić mogłem, bardzo wyczekująco wobec nowej tej instytucji, czekając na fakty. Tymczasem warszawski teatr przygotowuje nową sztukę Jordana «Dla dobra ogółu» — a co do reszty, wszystkie nadzieje pokłada na konkurs «Kurjera Warsz.», który już w styczniu zasilać zacznie biedny repertuar naszego komedjowego teatru. Frenkiel mówił mi, że pracuje nad «Chorym z przywidzenia»

Molière'a, który na naszej scenie nigdy nie był grany.

Ważna książka się ukazała. Jest to pierwszy tom «Historji Polski» Jakóba Caro, z niemieckiego przetłumaczony przez p. Stanisława Mieczysławskiego. Caro, choć Niemiec, dobrze się zasłużył naszej krytyce historycznej, on bowiem historję polską, przez dawnych pisarzy prowadzoną podzielnymi fantazjami, prowadził po spokojnym gościńcu nauki. Uczony niemiecki zostawił dzieło swoje niedokończonym; skończył je inny Niemiec, Röppel. Nasi wydawcy nie mogli się zdecydować na wydanie tego dzieła, które się też ukazało, dzięki pomocy kasy Mianowskiego.

icz.

+ Dnia 27 września po południu — według doniesienia «Kurj. Codz.» — nastąpiło oddanie części skweru na Krakowskim-Przedmieściu komitetowi budowy pomnika Mickiewicza. Ze strony magistratu inżynier p. Twarowski wymierzył plac i oddał go obecnym na miejscu członkom komitetu, pp.: d-rowsi Benniemu, Z. Wasilewskiemu, sekretarzowi i zaproszonym przez komitet budowniczym, pp. Dziekońskiemu i Marconiemu. Pomnik stanie na osi ul. Trębackiej i w przedłużeniu tej ulicy wymierzono 21 sążni, a na szerokość, licząc od kościoła po-karmelickiego w stronę ul. Bednarskiej, 28 i pół sążnia. Fontanna ulegnie rozbiórce. Cała ta przestrzeń będzie oparkanioną. Roboty rozpoczęły się dnia następnego. Roboty cieleskie powierzono firmie br. Bevensee, mularskie p. Wł. Czosnowskiemu, starszemu zgromadzenia mularzy.

+ Komitet kasy imienia Mianowskiego upoważniony został przez ministerstwo spraw wewnętrznych do przyjęcia, złożonego przez pp. Wawelberga i Rotwanda, wieczystego funduszu w kwocie 5,000 rubli, od którego odsetki przeznaczone będą jako nagrody imienia ś. p. Adolfa Pawińskiego. Ułożeniem regulaminu zajmie się specjalna komisja, wydelegowana przez komitet kasy. Na opróżnione przez śmierć ś. p. prof. Słóarskiego miejsce powołano do komitetu p. Bronisława Znatowicza.

+ Minister spraw zagranicznych, hr. Murawjew, 25 b. m. rano przybył z Petersburga koleją warszawsko-petersburską, a o godzinie 12 m. 50 popoł. wyjechał koleją nadwolską do Spawy.

+ Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Towarzystwa opieki nad nieuleczalnymi chorymi w Warszawie.

++ «Gaz. Roln.» podaje następujące szczegóły o serwitutach: w guberni kieleckiej serwituty przyznano pierwotnie 1,125 wsiom, w których było 30,656 osad; do 1 stycznia 1896 r. ułożyło się o zamianę 17,359 osad, czyli 56,5 proc. W gub. lubelskiej pierwotnie przyznano służebności 57,449 osadom, z nich zamieniło 28,829 osad, czyli 50,2 proc. W gub. radomskiej przyznano serwitut pastwiskowy 27,104 osadom, leśny — 25,230 osadom; co do pierwszych, ułożyło się 18,743 osady, czyli 69 proc., a co do drugich — 19,106 osad, czyli 76 proc.

## KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!

Poczytne pismo pańskie, z powodu wy-stosowania do władz sądowych w Królestwie zapytania, czy nie możnaby już zaniechać używania języka polskiego w sądach gminnych? zamieściło artykuł p. L. Gr. w obronie tegoż języka. Autor, na poparcie swego twierdzenia, przytacza fakt, że cho-

ciaż znajomość języka rosyjskiego zwiększyła się w Królestwie, to jednak nie na tyle, aby... i t. d. Wyrażenie to może być podstawą do nieporozumienia. Może ono, zdaniem mojem, stosować się tylko do mieszkańców miast większych. W odniesieniu jednak do włościan Królestwa jest całkiem mylne. Znający bowiem bliżej nasze stosunki wiejskie stwierdzić mogą: że od czasu objęcia kuratorstwa okręgu przez p. Apuchina, procent włościan, znających język rosyjski, nie tylko nie powiększył się, lecz przeciwnie obniżył — znacznie. Wprawdzie i za czasów p. A. założono pewną (stosunkowo bardzo niewielką) liczbę szkółek wiejskich, lecz wskutek zakazu nauczania w takich języka polskiego i nie wykładania religji rzymsko-katolickiej przez księży tego obrządku, włościanie stracili ochotę zakładania szkółek nowych, a do istniejących zaprzestali prawie zupełnie dzieci posyłać. Tak, że znam wioski, w których literalnie niema ani jednego włościanina, któryby po rosyjsku rozmówić się potrafił, a niewielu zdolnych kilkadziesiąt słów zrozumieć.

Bardzo mała cząstka dzieci uczęszcza do tych szkółek i może się zaledwie nauczyć jako tak czytać (jak to mówią: bakać) z książki, gdyż rok szkolny jest nadzwyczaj krótki. Cała nauka jedynie w porze zimowej, a całą wiosną, aż do późnej jesieni, ciągną się ferje. Dalej z roku szkolnego wytrącić jeszcze należy długie, po parę tygodni ciągnące się święta Wielkanocne i Bożego Narodzenia obu obrządków, święta zwykle, tak nasze, jak i prawosławne, jak również i dni galowe. Biorąc ściśle, nauka trwa zaledwie kilka tygodni w roku, tak, że dziecko, co się nauczy w zimie i to z trudnością, zapomni prawie zupełnie w ciągu lata. W każdej szkółce jest zaledwie kilku zdolniejszych, którzy służą jako okazy dla przejeżdżających przedstawicieli władzy naukowej. Śmiało więc przyznać można, że u nas szkółki wiejskie istnieją tylko na papierze.

Wobec tego, sądząc, że komisja kodyfikacyjna, jeżeli jej chodzi o wykonywanie ścisłej sprawiedliwości, nie tylko nie powinna proponować usunięcia języka miejscowego, ale zastosować go w szerszym zakresie, a mianowicie: żeby skargi obowiązkowo do sądów gminnych były przyjmowane w języku polskim, jak to już przez lat kilka się praktykowało, i aby o tem w każdym sądzie były wywieszane na ścianie sali ogłoszenia. Dalej, należałoby nakazać przyjmowanie skarg ustnych, co chociaż prawem nakazane, nie jest przestrzeganiem.

Jeżeli to, o czem piszę, przyjęte będzie pod uwagę, lud uwolniony będzie od pokątnych doradców i prawdziwa oświata nań wpłynie. Tym sposobem zapobiegłoby się wyzyskowi ludu przez pokątnych doradców.

Juljusz Werner.

Łaskawy panie redaktorze!

Z powodu niektórych ustępów w artykule «Przed burzą» (Nr. 35 «Kraju») ośmielał się przesłać kilka uwag:

1. Komentator powyższej pracy, p. A. B., w przypisku wytyka sprzeczność, jaka zachodzi w opowiadaniu co do liczby wracających emigrantów. Urzędowych podań sprawdzić nie można tem bardziej, że p. Z. L. S. nie wspomina wcale, z kąd je wzięł. Wobec niezawodnego faktu, że emigrantów wróciło do kraju bardzo niewielu, przypuszczać należy, że albo wykazy urzędowe były mylne, albo też wliczono do tych 9 tys. wszystkich, ze Wschodu przybyłych.

2. Autor powiada: «Litwini niewiele dbali o los emigrantów... dopiero w parę lat, w 1859 roku, szlachta zebrana w Kownie» i t. d. Oskarżenie całkiem dowolne i na niczem nieoparte. Opóźnienie w składce i ta pozorna niedbałość tłumaczy się bardzo prosto. Szlachta obciążała siebie podobną ofiarą mogła tylko przy aprobacie rządowej na ogólnych zgromadzeniach, które przypadały raz na trzy lata. Sejmik pierwszy po manifeście, na jakim podatek mógł być uchwa-

lony, przypadał w 1859 roku. Przeciw opodatkowaniu istotnie wielu oponowało, opierając się na bardzo gruntownych racjach — ale czynili to nie przez niechęć, wolać zamienić podatek na dobrowolną składkę. Podatek przyniósł bardzo poważną sumę i przeznaczony był nie dla samych emigrantów, ale dla wszystkich zesłanych i przez manifest z wygnania wróconych. Chcąc oenić, czy pomoc była dostateczną, należy pamiętać, że w owe czasy mieliśmy na Litwie warunki utrzymania się bajecznie łatwe.

3. O generał-gubernatorze Nazimowie ma p. Z. L. S. niesłuszne pojęcie. Nie miał on żadnych politycznych celów, ani tych, które mu autor przypisuje, ani innych. Był on tylko administratorem i gorliwym wykonawcą woli władz wyższych. Emancypację włościan popierał, bo zyczył jej sobie sam cesarz Aleksander II.

A. T. Nielubowicz.

Robost w Mińszczyźnie.

### OD REDAKCJI.

W. Sar. w W. i L. P. w Pł. Na zasadzie informacji ze źródła wiarogodnego, możemy zapewnić, że okólnik, o jaki sz. panowie pytacie, wydany był rzeczywiście przed 6 tygodniami, ale jest tylko przypomnieniem przepisów, obowiązujących od lat 10. Przepisów, rozszerzających sferę języka urzędowego, nicma w tym okólniku wcale.

W. P. W. Ter. Projekt założenia szkoły górniczej w Baku ma być dopiero temi czasy wniesiony do Rady państwa. Oczekiwac zatem jej otwarcia wcześniej, niż z początkiem przyszłego roku akademickiego, nie można.

W. W. w Poz. Artykuły poświęcone pamięci Ujejskiego musieliśmy odłożyć do N-ru następnego.

W. L. Uz. w W. i P. w Ż. Dziękujemy. Skorzystamy w N-rze następnym.

## RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Akademia umiejętności w Krakowie zarządza fundacją ś. p. Marji z Szetkiewicz-Sienkiewiczowej, z której wypłaca się zapomogi literatom, uczonym, artystom (poetom, rzeźbiarzom, malarzom lub kompozytorom muzycznym) polakom lub też ich żonom, jeżeli, cierpiąc na chorobę płuc, potrzebują wyjechać do jakiegokolwiek stacji klimatycznej dla poprawy zdrowia. Podania, zaopatrzone w dowody, należy adresować do zarządu Akademii umiejętności w Krakowie najpóźniej do dnia 10 października r. b. Ani nazwiska kandydatów, ani też otrzymującego zapomogę nie będą publiczności wiadome.

↓ Dr. Haszewicz, zaszczytnie znany lekarz w Karlsbadzie, otrzymał od ks. czarnogórskiego order Daniela.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

\* Ojciec św. — jak donosi korespondent «Słowa» — przesłał Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Cesarzowi Mikołajowi II egzemplarz wspaniałego wydawnictwa heljoty,icznego, zawierającego facsimille fresków Pinturicchio w salach apartamentu Borgia w Watykanie, odrestaurowanych świeżo przez Leona XIII. Do pięknej księgi Papież dołączył list.

\* Pobyt Najjaśniejszych Państwa w Warszawie wzbudził zainteresowanie w kołach watykańskich. Pewien wysoki dostojnik Kościoła powiedział do korespondenta «Czasu»: «Monarcha rosyjski przyjmowany był w Warszawie z oznakami radości, o których szczerości wątplić niepodobna. Wielkoduszność młodego monarchy i wybór głównego na-

czelnika Królestwa polskiego zyskały mu serca polaków, a w Watykanie tem większe z tego powodu panuje zadowolenie, że Ojciec św. ma wysoki szacunek dla osobistości Cesarza, którego najlepsze intencje w ostatnich czasach poznał podczas rokowań Watykańu z rządem rosyjskim».

\* «Osservatore Romano» zamieścił, z powodu pobytu Najjaśniejszego Pana w Warszawie, artykuł wstępny pod tyt.: «Irlandja i Polska». Autor artykułu zestawia pobyt ks. Yorku w Dublinie z pobyttem Najjaśniejszego Pana w Warszawie i zaznaczywszy, że Irlandja okazała chłodne przyjęcie przyszłemu spadkobiercy korony angielskiej, podczas gdy Cesarza Mikołaja witano w Polsce tryumfalnie, porównywa dziejowe zadania Irlandji i Polski, jako przeznaczonych do przechowania wiary rzymsko-katolickiej. Odkąd Daniel O'Connell powiedział ludowi irlandzkiemu, że rewolucja jest najgorszym wrogiem jego wiary i wolności, odtąd stali się Irlandczycy podstawą katolicyzmu w dalekiej Ameryce. Tak samo i dla Polski—według «Osserv. Rom.»—«odkąd zeszała ze ślizkiej drogi spisków i powstań, zaczyna wschodzić słońce pokoju i wolności religijnej i narodowej. «Rewolucja, największy wróg—pisze dziennik watykański—nie zdołała zapuścić korzeni w tych dwóch narodach katolickich: Irlandja odrzuciła fanatizm tak, jak za nihilizmem nie poszła Polska. Ztąd też sprawa tych dwóch narodów uszlachetniona została przez mądrą walkę polityczną i socjalną, dzięki której działają z większą pewnością mogą spodziewać się lepszej przyszłości». W końcu «Osserv. Rom.», powołując się na przykład katolików niemieckich, włoskich i ormiańskich, zaznacza, że ludy katolickie, które stosowały się ściśle do wskazówek stolicy papieża, zawsze na tem skorzystały. Tak też i Polska, która ma do spełnienia opatrznościową misję, «przekona się, iż wieki nie oddaliły jej od ostatecznego tryumfu jej wiary i cywilizacji». Artykuł ten w kilku swych punktach nie podobal się «Nowej Reformie».

#### DJECEZJE.

\* Niektóre pisma rosyjskie, szczególnie «Clerk. Wiestnik» i «Mosk. Wied.» skarżą się na to, że księża katolicy w kraju zachodnim sięja niesnaski i w ogólności wierają na ludność miejscową wpływ ujemny pod względem politycznym. Oskarżenia te są zupełnie ogólnikowe, tak, że niewiadomo, w czym właściwie zawiera się ten wpływ ujemny, albo też przytaczają się fakty bez wskazania nazwisk i miejscowości, przez co rzecz sama staje się niepodobną do sprawdzenia. Gazety te domagają się, aby wykłady prowadzono w seminarjach w duchu rosyjskim i w rosyjskim języku, oraz żeby nad seminarjami rozciągnięto surową kontrolę. Jest to powiedziane widocznie pod adresem inspektorów okręgowych, którzy, jak wiadomo, rozciągają kontrolę nad wykładem świeckich przedmiotów w seminarjach, gdyż chyba w przedmiotach teologicznych powinien panować nie jakkolwiek duch narodowościowy, ale katolicki.

\* Słyszeliśmy, że w uroczystości konsekrowania nowych biskupów w Petersburgu weźmie udział nie biskup żmudzki Palullon, ale biskup sufragan warszawski ks. Ruszkiewicz, albo też biskup tyraspolski, ks. Zerr.

## KURJER PRAWNY.

#### Z SĄDÓW.

\*\* W myśl procedury upadłościowej, wszyscy wierzyciele hr. Eustachego Potockiego wezwani zostali na ogólne posiedzenie w sądzie okręgowym w Łucku na dzień 18 b. m., celem wybrania prezesa i kuratorów masy upadłości. Zgodnie z wnio-

skiem adw. przys. J. M. Kamińskiego, reprezentującego 18 wierzycieli na ogólną sumę 640,000 rs. (w tej liczbie ks. Lubomirskiej z sumą 191,059 rs.), do którego przyłączyli się: adw. przys. Federowicz, jako przedstawiciel Banku państwa i inni wierzyciele, przystąpiono do wyboru. Na prezesa wybrany został adw. przys. Eugeniusz Starczewski, na kuratorów zaś adw. przys. Wardzyński i Feliński z Łucka i adw. przys. Janczewski z Mińska.

\*\* Znana czytelnikom naszym sprawa ks. Jurgiewicza, oskarżonego o sfałszowanie metryki, została przez sąd okręgowy wileński odroczone, z powodu powołania do sprawy nowych siedmiu świadków i konieczności dopełnienia śledztwa.

\*\* «Nowosti» słyszały, że sprawa o zakopanie żywcem sekciarzy w Tyraspolu została umorzona.

## KURJER SZKOLNY.

#### O uniwersytecie warszawskim.

W «Kronice miesięcznej» «Bibl. Warsz.» za wrzesień zamieszczony został ciekawy artykuł p. t. «Rzut oka na stan obecny uniwersytetu warszawskiego». Rzut ten oka przedmiotowy, spokojny, daje nam obraz bardzo niepomysłny. Autor «Kroniki miesięcznej» czyni przegląd katedr na wydziale prawniczym i historyczno-filologicznym uniwersytetu warszawskiego. Z zestawienia wykładanych przedmiotów, poświęconych tym przedmiotom katedr i potrzeb, których zaspokojeniu mają one służyć, wynika jasno, że charakterystyczną stroną—i zarazem wadą—uniwersytetu warszawskiego jest brak zupełny uwzględnienia wymagań i potrzeb społeczeństwa, z pośród którego wszechnicza czerpie swych wychowawców i któremu służyć mają jej uczniowie nauką, we wszechniczy zdobyta. Uniwersytet, choćby najlepszy, nie odda krajowi usług, jeśli uczyć nie będzie przedmiotów, których znajomość jest w tym kraju niezbędną. Na wydziale prawniczym uniwersytetu warszawskiego najważniejsza katedra obowiązującego prawa cywilnego nie jest od dłuższego czasu obsadzona. Prawo hypoteczne, przedmiot niezmiernie ważny, wymagający osobnej katedry, przyłączony jest, wraz z prawem handlowym, do nieobsadzonej katedry prawa cywilnego. W ten sposób traktowaniem jest prawo obowiązujące w Królestwie, które nigdzie indziej nie jest wykładanem. Więcej natomiast katedr, niż gdziekolwiek bądź indziej, poświęconych jest na wydziale prawniczym uniwersytetu warszawskiego historii ruskiej i historii prawa rosyjskiego (kurs dwuletni), jakkolwiek obowiązujące w Królestwie ustawy nie mają wspólnego z dawnym prawem rosyjskiem. Natomiast historia prawa polskiego i historia polska nie posiadają żadnej katedry. Na podstawie dat urzędowych «Bibliot. Warsz.» czyni następujące zestawienie przedmiotów, wykładanych na wydziale historyczno-filologicznym: jedna katedra filologii słowiańskiej, w zakresie literatury polskiej i z wykładem rosyjskim; dwóch profesorów literatury rzymskiej; dwóch — literatury greckiej; dwóch i lektor — literatury i języka rosyjskiego; dwóch — historii rosyjskiej; dwóch i docent — do języków i piśmiennictwa drobnych szczepów słowiańskich. Dodajmy do tego, że cz. ust. najwiarogodniejszych, bo samych nieuprzedzonych profesorów-rosjan» otrzymała «Bibl. Warszawska» potwierdzenie faktu, że między uczniami polskimi a profesorami niema żadnej łączności duchowej — a będziemy mieli obraz całkowity uniwersytetu warszawskiego w stosunku do społeczeństwa, którego duchowe potrzeby ma zaspakajać. W takich warunkach działalność najlepszych profesorów musi marnieć, gorliwość ich z góry skazana na jałowość, a uniwersytet spełnić

nie może zadania swego wobec państwa, społeczeństwa i nauki.

«Bibl. Warsz.» wyraża nadzieję, że nie ujdzie to światłej uwadze kuratora, p. Ligina.

Sk.

#### OGÓLNE.

\*\* Dyrektorowie gimnazjów w Warszawie i na prowincji otrzymali od kuratorjum wezwanie, aby zajęli się ułożeniem nowych programów nauki języka polskiego w gimnazjach. Odpowiednio do tego we wszystkich gimnazjach powołane zostały z pośród profesorów filologów komisje, którym powierzono ułożenie nowych programów. Referaty tych komisji przesłane będą kuratorjum, które na ich podstawie ułoży program ostateczny i ten przedstawiony będzie do zatwierdzenia ministrowi oświaty.

\*\* Wykształcenie techniczne. Minister oświecenia publicznego polecił oddziałowi uczonego komitetu ministerstwa oświaty do spraw wykształcenia technicznego i profesjonalnego opracować kwestję założenia w przyszłym 1898-99 roku szkolnym nowych wyższych specjalnych zakładów naukowych, ponieważ istniejące obecnie wyższe instytuty techniczne i szkoły, ze względu na zupełne ich przepełnienie, pozostają niedostępnymi dla większości osób, pragnących otrzymać wyższe wykształcenie techniczne.

\*\* Wydział szkolny departamentu w ministerstwie rolnictwa — według informacji «Now. Wr.»—ułożył spis alfabetyczny instytucyj naukowych, temu departamentowi podległych. Z ogólnej liczby zakładów rolniczych wyższych, średnich i niższych, wynoszącej 108, na gubernie Rosji europejskiej przypada 91, na Królestwo polskie — 2, na Kaukaz — 4 i na Rosję azjatycką — 11.

\*\* We wszystkich wypadkach, w których kobiety, po otrzymaniu domowego wykształcenia, zechcą poddać się egzaminom razem z wychowankami gimnazjów i progimnazjów, będą stosowane też same warunki, które obowiązują egzaminujących w podobny sposób mężczyzn.

\*\* Przełożeni i przełożone prywatnych szkół w Warszawie mają podobno zwyczaj polecenia swym uczniom lub uczennicom, aby kupowali książki w pewnych z góry oznaczonych księgarniach. «Przegl. Tygodn.» słusznie powstaje przeciwko podobnym niemoralnym nakazom.

\*\* Towarzystwo zachęty do profesjonalnego wykształcenia kobiet opracowało program nauki robót ręcznych w średnich zakładach naukowych żeńskich.

#### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Ważną wiadomość przytacza «Warsz. Dniw.». Jak wiadomo uniwersytet warszawski posiada względnie dużo stypendjów. O wyborze stypendystów decyduje okręg naukowy. Otóż rok rocznie pomiędzy studentami panuje utyskiwanie, że stypendja niewłaściwie są udzielane. Aby tego uniknąć w tym roku i na przyszłość, rektor uniwersytetu polecił rozdać wszystkim studentom drukowane przepisy, jakimi warunkowane jest każde poszczególne stypendjum. Dzięki temu rozporządzeniu, studenci będą się mogli przekonać, czy dane stypendjum właściwie zostało udzielone.

\*\* Z Lublina piszą do nas: Tutejsza władza gimnazjalna wprowadziła taką innowację, że dzieci żydów polskich nie mają prawa uczyć się języka polskiego. Rozporządzenie to dowolne i niczem nie usprawiedliwione. Najprzód, zdaje nam się, że określanie narodowości ucznia nie może należeć do władzy gimnazjalnej, ale do rodziców. Następnie, dla czegożby żyd, nawet nieprzyznający się do narodowości polskiej, nie miał prawa uczyć swego dziecka po polsku? Przecież ten język w kraju polskim jest potrzebny. Ja sądzę, że nie tylko żydowi, ale i najprawdziwшему rosjaninowi nie należałoby przeszkadzać, gdyby chciał syna swego posyłać na lekcje języ-

ka polskiego. Tak nam się tutaj zdaje. *Z. Pow.*

\* Kiedy w wyższych technicznych zakładach naukowych — piszą «Mir. Otg.» — w r. b. konkurs doszedł do ogromnych rozmiarów, rzyki Instytut politechniczny przyjął tylko 230 studentów, jakkolwiek składa się z pięciu oddziałów specjalnych, dających wyższe wykształcenie techniczne.

\* Dnia 14 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie żeńskiego Instytutu medycznego w Petersburgu, a otwarcie kursów nastąpiło nazajutrz. Instytut zajmuje dwa domy czteropiętrowe; budowa gmachu kosztowała około 500 tys. rs.

\* Liczba studentów, którzy wstąpili w r. b. do uniwersytetu petersburskiego, wynosi 970. Większa ich część zapisała się na fakultet prawny. Ogólna zaś liczba studentów dosięga blisko 3,400.

\* W Instytucie górnictwym, z liczby 685 kandydatów, przyjęto 50 osób, a nadto instytut stara się, aby mu pozwolono przyjąć jeszcze 10 kandydatów, którzy doskonale złożyli egzamin konkursowy.

\* Do petersburskiego Instytutu inżynierów cywilnych przyjęto w tym roku tylko 49 nowych studentów. Podobno w roku przyszłym gmach będzie rozszerzony i przez to więcej kandydatów zyska możliwość wstąpienia do Instytutu.

\* Dzienniki petersburskie donoszą, że prof. Łamański, długoletni profesor filologii słowiańskiej na uniwersytecie petersburskim i znany publicysta, ustępuje z katedry uniwersyteckiej.

#### ZAGRANICZNE.

\* Profesora chirurgji w uniwersytecie krakowskim mianowany został dr. Alfred Obaliński.

## DONIESIENIA.

Założony w r. 1890

### ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska № 45. (1801)  
drów: Borysiewicz, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowski, Kuniewicz, Natanson, Thiemego, Tyrchowski i Winawera — przyjm. osoby, dotkn. chorob. kobiec., jako też spodziew. się słabości, za opł. 1 do 5 rs. dzien. za całk. utrzym., leczenie, lekarstwo itp.

### Grandes Caves de Bordeaux

Warszawa, Warecka № 10. (1810)

Wina, koniaki, likiery zagraniczne pierwszorzęd. firm.

### Okulista Lek. GARLIŃSKI

powrócił. Warszawa, Marszałkowska № 148. (1790-3)

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt «Przeglądu Filozoficznego».

## PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

(Spadek cen srebra. Ukaz w sprawie emisji biletów kredytowych. Pierwsza sesja Towarzystwa cukrowniczego. Sprawy chmielarskie. List hr. Krasieckiego).

Jednym z ciekawych zjawisk ekonomicznych chwili bieżącej jest gwałtowny spadek cen srebra, jakiego od kilku tygodni jesteśmy świadkami. Po osiągnięciu w r. 1894, pod wpływem zamknięcia w Indjach mennic dla swobodnego bicia monety srebrnej, najmniejszej ceny — 28<sup>7</sup>/<sub>16</sub> pensów za uncję, srebro poczęło następnie znowu wzrastać w cenie, co przypisać należy w części zwiększeniu

produkcji złota, a w części silnej agitacji bimetalistów, pragnących przywrócić białemu kruszcowi utraczone prawa. To też w ciągu dwóch lat 1895 i 1896 cena srebra trzymała się na poziomie 31 pensów za uncję, ale w końcu, jako oparta na podstawach sztucznych, znowu spadła i to niżej jeszcze, niż podczas pierwszego kryzysu, bo do wysokości 23<sup>3</sup>/<sub>4</sub> pensa za uncję. Jako przyczynę tego zjawiska, podaje «Gaz. Handl.» szereg przedsięwziętych przez różne państwa środków w celu przejścia na walutę złotą, jak np. znaczne zakupy złota w Austro-Węgrzech, ustalenie obiegu złotej monety w Rosji, decyzja zarzucenia srebrnej waluty w Japonii i niektórych południowo-amerykańskich republikach i t. d. Co jest jednak najciekawsze w tej sprawie, to, że główny argument obrońców srebra, (pociągający za sobą w ich szeregach potężną partję agrarjuszów), mianowicie, że spadek cen srebra powoduje zawsze spadek wartości zboża, został najhaniebniej zdyskredytowany. Srebro dotkliwie spada, a zboże doszło do cen, od wielu lat nienotowanych. Jakże dziwnie wygląda wobec tego niedawno wydany w druku referat, odczytany na kongresie rolniczym w Peszcie w roku zeszłym przez p. Boutmi, obywatela guberni podolskiej i przygodnego ekonomistę, do którego głównych postulatów należy: «srebro nie spada w cenie» i «srebro jest w swej wartości stałsze od złota»!

Zaprowadzenie w Rosji waluty złotej zrobiło tymczasem jeszcze jeden krok do swego urzeczywistnienia. Jest nim ogłoszony przed paru dniami ukaz Najwyższy na imię ministra finansów, zawierający wskazówki, na jakich podstawach ma być dokonywana nadal emisja biletów kredytowych. Wedle brzmienia ukazu, emisja winna być ściśle zastosowaną do potrzeb obiegu monetarnego, z następującym zabezpieczeniem w złocie: dla pierwszych 600 mil. rubli kredytowych zabezpieczenie może stanowić połowę wartości nominalnej (50 kop. w złocie dla każdego rubla kredytowego), wszelka zaś ilość powyżej 600 mil. rubli powinna mieć zabezpieczenie w złocie na całą sumę, t. j. rubel na rubel.

Nowe to rozporządzenie stanowi niejako uzupełnienie ukazu z dnia 3 stycznia r. b., którym ustalony został stosunek pomiędzy złotem a monetą kredytową, czy zaś i o ile może mieć ono natychmiastowe zastosowanie, objaśniają następujące liczby: biletów kredytowych jest obecnie w obiegu 1,068,8 mil. rubli, ilość zaś ta posiada zabezpieczenie w złocie: w postaci funduszu wymiennego 750 mil. rs., w kasie Banku państwa 51,7 m. rs., za granicą

na rachunek tegoż Banku 13,5 m. r. i 98,8 m. rs. jako specjalny «fundusz złoty Banku państwa», razem 914 m. rs. w złocie. A że, stosownie do ogłoszonego prawa, zabezpieczenie 1068,8 m. rs. kredytowych powinno wynosić 768,8 m. rs. w złocie (300 m. rs. dla pierwszych 600 mil. rs. kred. i 468,8 m. rs. dla reszty), otrzymujemy zatem przewyżkę złota w ilości prawie 150 mil. rs., na jaką też sumę mogłaby być emisja biletów kredytowych zwiększoną. Wskazując na powyższe liczby «Now. Wr.» robi uwagę, że tak wysokiego zabezpieczenia w złocie nie posiada żadne inne państwo, bo wówczas kiedy w Rosji stanowi ono 71 proc. wartości kredytowej, we Francji 56 proc., a w Niemczech zaledwie 54 proc.

Przechodząc od spraw ogólnopaństwowego znaczenia do prowincjonalnych, drobniejszych, lecz często bliżej nas obchodzących kwestyj, zanotować przedewszystkiem musimy odbycie się pierwszego ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa cukrowniczego w Kijowie. Na innym miejscu podany został skład osobisty nowowybranego prezydium, tutaj więc ograniczymy się tylko do zaznaczenia kwestyj, które zostały rozstrzygnięte podczas obrad. Do nich należą zatem dwie prośby, zwrócone do rządu: jedna w sprawie przedłużenia terminu działania prawa z d. 20 listopada 1895 r. (o normowaniu produkcji) z niektórymi zmianami, wskazanymi przez parolętnią praktykę, druga zaś w kwestji poparcia eksportu cukru za granicę, w którym to celu pożądanem jest utworzenie składów na komorach celnych, zaprowadzenie niektórych zmian w pobieraniu opłat dodatkowych i t. p. Dla zapewnienia Towarzystwu środków materialnych postanowiono pobierać od stowarzyszonych opłatę, nie wyżej jednak jak <sup>1</sup>/<sub>6</sub> kop. od każdego puda mączki cukrowej i <sup>1</sup>/<sub>20</sub> k. od puda rafinady, z tem jednak ograniczeniem, aby ogół wydatków nie przenosił 40 tys. rs. rocznie. Wreszcie został przyjęty wniosek p. J. Blocha, który zaproponował utworzenie drogą składek funduszu imienia hr. Bobryńskiego, od którego procenty szłyby na wydawanie zapomóg robotnikom w cukrowniach.

Do tegoż rodzaju spraw lokalnych należy i sprawa hodowli i handlu chmielem. Donosiliśmy w swoim czasie o wydelegowaniu przez ministerstwo rolnictwa p. Myszenkowa zagranicę, dla zwiedzenia znaczniejszych rynków chmielu w Austrii, Francji, Prusach, Szwecji i Norwegji i zapoznania nabywców z próbami naszego chmielu. Otóż jedna z firm warszawskich, p. Bejlina zaproponowała ministerstwu dostarczenie w tym celu bezpłatnie partji

chmielu w ilości 400 pudów, obowiązuje się przysposobić ją według wskazówek ministerstwa, i prosiła o pozwolenie posłania z p. Myszenkowskim swego pełnomocnika, dla zawiazania na miejscu stosunków z nabycami. Prośbie p. B. uczyniono zadość i przed niedawnym czasem — jak podaje «Rozn. i Hod.» — delegat ministerstwa i prokurent rzeczonyj firmy wyjechali z Warszawy do Londynu, a następnie do Szwecji i Norwegji.

W tejże sprawie na szpaltach «Russk. Truda» zabrał głos kupiec z Norymbergi, p. Kaufman, który oddając wielkie pochwały produktowi z Rosji, wypowiada zdanie, że dla rozpowszechnienia chmielu rosyjskiego na rynkach zagranicznych, koniecznym jest zwrócenie większej uwagi na techniczną stronę hodowli i suszenia chmielu, w którym to celu byłoby pożądanem, aby sprawą tą opiekował się rząd albo ziemstwo. Oprócz tego p. Kaufman radzi, żeby, nie ograniczając się do wysłania delegatów dla obznajmiania się z warunkami rynków, chmielarze rosyjscy mieli stałego reprezentanta w Norymberdze, jako w jednym z najważniejszych punktów handlu chmielom, a przedewszystkiem, aby, w celu zjednoczenia handlu, rosyjscy producenci chmielu, broń Boże, nie łączyli się w stowarzyszenie. Ta dziwna na pozór rada jest jednak najzupełniej usprawiedliwioną — z punktu widzenia handlarza chmielom, bo łatwiej jest naturalnie dać sobie radę z rozproszonemi i konkurującymi z sobą siłami, niż ze zjednoczonemi.

A *propos* stowarzyszenia chmielarzy. W jednym z poprzednich «Przeглядów» powtórzyliśmy za innemi pismami pogłoskę o nieporozumieniach, zaszłych w łonie wołyńskiego Towarzystwa chmielarskiego. Złaska wie nadesłanej nam przez hr. Ksawerego Krasickiego kopji listu jego do p. Uwarowa, marszałka szlachty, inicjatora tego stowarzyszenia, dowiadujemy się bliższych w tej sprawie szczegółów. Nieporozumienie wywiązało się na podstawie treści 8 i 23 paragrafów ustawy Towarzystwa, z których pierwszy ogranicza ilość członków żydów do 10 proc., a drugi nie dopuszcza do obowiązków prezesa i dyrektora zarządzającego osób nie-rosyjskiego pochodzenia i nie-prawosławnego wyznania. Wskazując na zatwierdzenie przez ministerstwo ustaw kijowskich Towarzystwa rolniczego i syndykatu, nie posiadających odnośnych paragrafów, hr. K. robi słuszną uwagę, że wprowadzenie podobnych ograniczeń może przynieść tylko szkodę młodej instytucji, bo 1) wpłynie na zmniejszenie ilości uczestników, wówczas, kiedy ze względu na małe środki, udział jak najliczniej-

szy jest pożądanym, a 2) wprowadza niebezpieczny zarazek polityki do sprawy czysto ekonomicznej. Jest to tem bardziej pożałowania godne, że owo ograniczenie, wprowadzając sprawę na drogę wyłączności narodowościowej i religijnej, jest zarazem faktycznie zupełnie zbytecznym i w niczem nie zmienia porządku rzeczy, któryby i bez niego takim samym pozostał. Ze względu bowiem na dobro sprawy i rozwój Towarzystwa, każdy członek chciałby mieć na czele jego osobę wpływową, a taką w warunkach tamiecznych może być tylko rosyjanin.

List ten, zakończony życzeniem i radą podjęcia starań w ministerstwie co do zmiany powyższych niefortunnych punktów ustawy, pozostał jednak, jak dotąd, głosem wołającego na puszczy, a jako jedyny skutek, ograniczenia te pociągnęły za sobą, jak o tem pisaliśmy, wykreślenie się z listy członków dość znacznej liczby osób.

J. G—r.

### Wystawa ogrodnicza.

Kowno, 12 września.

Otwarta w ubiegłą niedzielę wystawa ogrodnicza, jakkolwiek tylko gubernialna, wcale okazała się przedstawiać, dzięki temu zwłaszcza, że oddział owoców imponował barwnością i rozmiarami okazów. Na szczególną uwagę zasługiwały kolekcje owoców: pp. Ławrynowicza, W. Montwiłła, Hrebnickiego, Fryka, hr. Benedykta Tyszkiewicza, Rembowski, Szemiotta, Kupścia, Gerarda i innych, jak również dwóch właścicieli: Balcukonisa i Widugrisa, z których ostatni, przy małym wykształceniu i niewielkiej zasobności, zadziwiał swoją znajomością ogrodnictwa i ilością wystawionych przez siebie okazów. Otrzymał on trzecią nagrodę w dziale owoców, wielki medal srebrny warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego.

Przed paru zaledwie laty międzynarodowa wystawa w Petersburgu, przez udzielenie nagród tutejszym hodowcom, dodała im otuchy do pracy, której rezultaty z każdym rokiem zaczynają być widoczniejszymi. Zarazem też zwiększa się ilość przyjeżdżających tu z Petersburga kupców i dzierżawców, obecnie zaś, oprócz nich, zjechało tu na wystawę wielu właścicieli ogrodów i amatorów ogrodnictwa, którzy bytność swoją upamiętnili ułożeniem spisu odmian owoców, przystosowanych do miejscowych warunków i do wymagań handlu. Nadto, gdy jeden z członków zarządu oświadczył, że w niedalekiej przyszłości zarząd zamierza zakładać ogrody przy szkołkach ludowych, p. Wincenty Montwiłł ofiarował na ten cel 50 drzewek owocowych.

Kończąc tych słów kilka, muszę wspomnieć o zasłudze, jaką położył zarząd wystawy, zwłaszcza wobec wielu trudności i krótkiego czasu, jakim rozporządzał.

P.

### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W specjalnej komisji, pod prezydencją dyrektora departamentu do spraw kolejowych, p. Maksimowa, odbyła się narada w sprawie wytknięcia kierunku drogi od Petersburga do Kijowa. Kwestją sporną stał się przedewszystkiem kierunek

do nadania drodze od Orszy; prowadząc drogę prawym brzegiem Dniepru, unika się co prawda potrzeby budowy mostu na Dnieprze, ale natomiast ma się do przebycia takie dopływy jego, jak Berezyna i Prypec; lewy brzeg jest znowu o tyle niski, że częstokroć bywa na znacznej przestrzeni zatapiany. Wobec tego komisja uznała za konieczne przeprowadzić badania wzdłuż obu brzegów Dniepru.

— Komisja, obradująca przy departamencie kolejowym nad zaprowadzeniem ulepszeń w sposobie wydawania dowodów przy przyjmowaniu przez drogi żelazne towarów do wysyłania, ukończyła część ogólną swego zadania i doszła do następujących rezultatów. Komisja utrzymała dwojakie frachty: na okaziciela i imienne; przy frachtach na okaziciela zostawiła duplikaty, bez których okazania towar nie będzie wydawany; przy frachtach imiennych nie będzie duplikatów, a tylko kwity, nie mające znaczenia warrantu, natomiast drogi żelazne obowiązane są zawiadamiać adresatów o przybyciu przesyłki, poczem towar ma być wydany osobom, które przedstawia otrzymane zawiadomienie, albo w inny sposób dowiodą tożsamości osoby.

— Komisja, pod prezydencją p. Kabata, mająca zająć się uporządkowaniem sprawy rzeźni, otrzymała od 58 gubernatorów Cesarstwa i Królestwa odpowiedzi na rozesłany kwestionariusz, z których okazuje się, iż w całym państwie (za wyjątkiem Finlandji i Kaukazu) pod zarządem miejskim pozostaje zaledwie 588 rzeźni; z tej liczby na Królestwo wypada 216, na kraj połudn.-zachodni—58 i półn.-zachodni—39; do osób zaś prywatnych należy przeszło 1,300 rzeźni, w tej liczbie w Królestwie tylko 32. Wobec bardzo niezadawalnjącego stanu rzeźni prywatnych zarówno pod względem technicznym, jak i sanitarnym, wszyscy bez wyjątku prawie gubernatorzy wypowiadają się za koniecznością oddania rzeźni wyłącznie pod zarząd miejski.

— Przy sekcji rolnej Towarzystwa popierania rossi. przemysłu i handlu zaprowadzone zostały księgi zapotrzebowań i podaży. W księgach tych, jak podają pisma warszawskie, interesowani członkowie sekcji mogą zapisywać odnośne dane, podając ilość poszukiwanych, albo też ofiarowanych do zbycia produktów. W ten sam sposób można z pośrednictwa korzystać w razie szukania oficjalistów, zapisując do księgi warunki wakujących, lub też poszukiwanych przez rolników posad. Bliższych w tej mierze informacyj ustnie lub listownie udziela w biurze sekcji referent, p. Włod. Gałcki.

— Na stacji Granica — jak podaje «Gazeta Polska» — utworzyły się olbrzymie zaległości zbożowe, skutkiem niedostarczenia wagonów przez koleje austriackie. Na brak wagonów wpływać miały wielkie manewry, odbywające się na Morawach, oraz brak odnośnego zastrzeżenia w konwencji, że za niedostarczenie wagonów na czas, koleje austriackie płacą karę. W chwili obecnej prawidłowy ruch towarowy został przywrócony.

— W dniach od 10 do 20 października r. b. odbędzie się w Warszawie organizowany przez Towarzystwo ogrodnicze pierwszy jarmark na owoce, mający na celu bezpośrednie zetknięcie wytwórców ze spozycami. Pożądanym jest naturalnie jak najliczniejszy udział. Zgłaszać się należy do komitetu jarmarcznego (Bagatela 8).

— Ogólny rezultat zbioru chmielu w r. b., razem ze sprzętem w Cesarstwie i w gub. Królestwa polskiego (obliczonym na 65 tys. centn.), wyniesie przeszło 1 $\frac{1}{2}$  mil. centn., czyli o 300 tys. centn. mniej, niż w r. z., ale zato pod względem jakości — wedle «Gaz. Handl.» — produkt tegoroczny o wiele przewyższa zeszłoroczny.

— W dniu 16 sierpnia rozpoczęte zostały roboty przy budowie wschodnio-chińskiej kolei. Naogół, pod kierunkiem głównego inżyniera, p. Jugowicza, pracuje 35 in-

zynierów i 15 techników. Dla dostawy materiałów morzem zbudowano 15 parowców i 50 barek. Zarówno szyny kolejowe, jak i cały tabor będzie zamówiony w Rosji.

— Ministerstwo rolnictwa—według informacji «Now. Wr.»—wydało zbiór wiadomości o niektórych majątkach rosyjskich. W przewodniku tym umieszczono, oprócz adresów, opisy majątków i specjalnych gałęzi przemysłu rolniczego, które tam kwitną.

— Biuro zootechniczne ministerstwa rolnictwa zwróciło się do hodowców z prośbą o zakomunikowanie mu adresu, oraz krótkiego opisu stanu hodowli i cen sprzedażnych okazów rozplodowych, dla ułożenia kompletnego wykazu gospodarstw hodowlanych w państwie.

— Wobec znacznego podrożenia chleba, w wielu miejscowościach rząd zamierza—jak podają «Piet.»—wziąć w dzierżawę kilka młynów i sprzedawać na własną rękę mąkę, dla utrzymania ceny na poziomie niskim.

— Ukończony obecnie projekt ustawy o miarach i wagach—według doniesienia «Now. Wrem.»—ma być rozesłany obecnie przez ministerstwo skarbu do różnych dykasterij, a Radzie państwa będzie przedstawiony na wiosnę.

— Projekt korporacji buchalterów przysięgłych, powzięty przez komisję pod przewodnictwem p. Cytowicza, został obecnie wykończony i po rozpatrzeniu przez ministra skarbu przesłany zostanie do decyzji Rady państwa.

— W październiku zwołaną będzie przy departamencie handlu rada z reprezentantów komitetów giełowych i izb skarbowych, w celu przejrzenia projektu zorganizowania działalności komiwojażerów.

— P. Jan Jewiecki otrzymał zezwolenie na utworzenie akcyjnego przedsiębiorstwa fabryki cementu portlandzkiego «Wołyń», którego ustawa zyskała Najwyższe zatwierdzenie.

— Budowa kolei łozowsko-kijowskiej—jak słyszało «Now. Wr.»—jest już postano-

wiona i ma się rozpocząć w czasie najbliższym.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 15 września: *Pożyczki premjowe*: I emisji — 285,50, II emisji — 245,50. *Listy premjowe Banku szlacheck.*: 204,00. *Akcje banków*: dyskontowego — 642, miedzynarodowego — 553, ruskiego — 402,50, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 725, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 600, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 886, połtawskiego ziemskiego — 570. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100,70, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,85, połtawskie — 100,50, moskiewskie — 101,25, besarabsko-taurydzkie — 95,00. *Giełda warszawska* dnia 27-go września: *Listy zastawne ziemskie* 99,70, m. Warszawy: 5-proc. 101,80, 4½-proc. 98,85, *akcje Banku handlow.* 480. *Monety*: Funt szterling — 9 rs. 48 kop., marka — 46,225 kop., frank — 37,875 kop., gulden — 78,85.

## Z rynków towarowych

**ZBOŻE i MAKA.** Charakterystyczną cechą obecnego nastroju rynku międzynarodowego jest powszechny i dość mocno zaznaczony zwrot w kierunku niżkowym. Jest to reakcja, spowodowana zbyt niemię przecenianiem czynników zwozowych, pod wpływem którego ceny doszły do niebywałego napięcia. Najbliższą przyczyną obecnej niżki są obfite dowozy ziarna zarówno na rynki amerykańskie, jak i europejskie, wobec jednak faktycznie stwierdzonego stanu zbiorów zboża w krajach produkujących, niema obawy, aby niżka ta przeszła granice, w jakich dokonywają się zwykle wahania cen pod wpływem refleksji. Wedle ostatnich notowań, na głównych rynkach zbożowych płacono — w Londynie: pszenicę ozimą i girkę 123,25, jęczmień azowski 62,50, owies

libawski 64,50, kukurydzą 68,25; w New-Yorku: pszenicę ozimą 114,25, kukurydzą 41,75; w Marsylii: pszenicę girkę 118,25 — 124,25, ozimą 122,75 — 133,50, jęczmień 60; w Królewcu: pszenicę rosyjską 79, żyto 73,25, jęczmień na paszę 60.

Na rynkach wewnętrznych odbił się nastrój ogólny, wywołując zmniejszenie transakcyj i obniżenie cen. Do tego przyczynił się i pomyślny stan pogody, sprzyjający ukończeniu w środkowych guberniach Cesarstwa zasiewów i usuwający obawę nieurodzaju w roku przyszłym. Zagraniczny eksport jednak zwiększył się, co złożyło na karb wypełnienia zobowiązań, zawartych poprzednio. W Warszawie—wedle «Gazety Handlowej» — usposobienie rynku było chwiejne i wobec nadejścia oczekiwanych od dawna większych dowozów tendencja pod koniec tygodnia osłabła, przyczem niektóre tylko produkty zdołały utrzymać zesłotygodniowe ceny. Płacono—w Warszawie: pszenicę wyborową (za korzec) 7,00—7,10, białą 6,50 — 6,80, żyto krajowe i litewskie wyborowe (za pud) 80—81, rosyjskie 77—78,50, jęczmień na paszę 73 — 88, owies 72 — 89; w Kijowie: pszenicę ozimą 102 — 105, żyto 60, owies 60, jęczmień na paszę 50—55, browarowy 70—75; w Rydze: pszenicę 111—112, żyto 71—72; w Libawie: żyto 73,50, owies 66 — 67; w Odesie: pszenicę 103.

**CUKIER** (kor. Tow. cukr.) — w Kijowie: rafinada 5,95, kryształ 4,60 — 4,72; w Warszawie: rafinada 5,80 — 5,87½, kryształ 4,70—4,75.

**MASŁO** (kor. «Selbsthilfe») — w Rydze (na eksport): I klasa 35 — 36 k., II klasa 32—34 k., III klasa 29—31 k. za funt.

*Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.*

## „EGZEMATIN” (ЭКЗЕМАТИНЪ)

Masło Eustachego Pietrowa,

Petersburg, Newski prospekt № 106, mieszk. 10. (4922)

## ŻEŃSKIE GIMNAZJUM

z artystycznymi klasami i pensjonatem

## M. A. ŁOCHWICKIEJ-SKALON,

Petersburg Newski 88 Petersburg.

ZE WSZYSTKIEMI PRAWYMI RZĄDOWYCH ŻEŃSKICH GIMNAZJÓW.

Pełny kurs nauk. Języki nowożytne (francuski, niemiecki i angielski). Muzyka (kurs konserwatorium) pod przewodnictwem prof. W. W. Künera. Rysunki i malarstwo pod przewodnictwem prof. N. D. Dmitriewa-Orenburskiego. Robótki. Gimnastyka i tańce. Przyjęcie co tydzień, we czwartki od 11 do 4 popołudniu. Programy bezpłatnie. Początek wykładów 9 września. (4897)

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu;

wydaje obiady z 4 potraw 50 kop., z 3 potraw 40 k., abonament z ustępowaniem. Śniadania i kolacje „à la carte“, a także Flaki w niedziele i czwartki. Kuchnia litewska i rozmaite potrawy polskie, przyrządzone z najlepszej prowincji i na najlepszym masle. Przyjmuje zamówienia na obiady, kolacje, lody, pierniki i t. d. Najlepsza Kawka, Czekolada, Herbata, Pączki, Faworki. **! CODZIENNIE ŚWIEŻE CIASTO !** Wielki wybór gazet; usługa polska. Zakład otwarty do g. 1 w nocy. (4913)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 83. (1881)

## ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI.

Kursy wieczorne dla dorosłych Panien

(języki nowożytne i łaciński)

E. PIETROWSKIEJ

Petersburg, ulica Oficerska № 18, m. 3.

Przyjęcie codziennie do 2 popoł., z wyjątkiem świąt. (4844)

## PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-26)

W SZKÓŁCE.—Pędracki, co dziś mamy?

— Piątek, panie psorze.

— Głupsi! Pytam się, co dziś macie na lekcję?

— Buźki z kiełbaskami, proszę pana psora... (Mucha).

Zakład masażu, ortopedji i gimnastyki leczniczej na aparacie Candra  
S. EINHORN

otwarty od 8 zrana do 6 wieczor.  
Petersburg, Kazańska № 5. (4920)

ZAWIADANIANY, IZ PAN

## Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

(3767)

Administracja „Kraju“.

## POLKA

z dobrej rodziny, znająca, oprócz ojczystego, języki ruski i francuski (praktycznie), pragnie przyjąć miejsce do dzieci, do gospodarstwa, lub też otrzymać robotę piśmienną. Zawiadomienia proszą adresować: Petersburg, Szczorba-kow zaułek № 14, m. 16. (4880 6-4)

## SZTORY.

Z przyrządem od 1 rs. 60 k.

Kolorowe 2 rs. 50 k.

Surowe 2 rs. 75. (4914)

Tiul na franki od 16 k. do 1 rs. za arsz.

Gzymasy do okien od 80 k.

Gzymasy z rzeźbą od 1 rs.

Kupującym z prowincji — za zaliczeniem pocztowym. Petersburg, Nadiełdinskaja 21, bl. Baskowazaułka.

Magazyn J. BURENINA.



# POJEDYNEK HR. BADENIEGO,

## HISTORJA TRZECH DNI.

(Od specjalnego korespondenta „Kraju“).

Wiedeń, 25 września.

Onegdaj, we czwartek, na pustej zwykle, wiedeńskiej Ringstrasse zapanowało niebywałe życie. Gromady piesze, ciężkie powozy, szybkie fiakry i obdarte jednokonki ścigać poczęły zewsząd przed wspaniałą, wyniosłą, grecką świątynią, w którą przydział się parlament austriacki. Monumentalne schody frontowe, wiodące między pyszne, marmurowe kolumny przedsionka, rozgradzającego dwie izby, świecą pustkami. Piesi obchodzą parlament po prawej, by w bocznym wejściu cisnąć się do kancelarji po bilety do łóż i galeryj. Poważne landary z «panami» dożywoćni, przygarbionymi wiekiem, jak i szybkie fiakry z dziedzicznymi «panami» w monoklach, i inne fiakry i jednokonki z ministrami i przedstawicielami ludu zawracają za podjazd i schody, i «panowie», dygnitarze, ministrowie i posłowie dają nurka w małe drzwiczki u podstaw greckiej świątyni, jakby dążyli w jej podziemia i znikają w korytarzach, niedostępnych zwykłym śmiertelnikom. Oczom wyborców, oczom ludu ukazują się dopiero przeobrażeni, w czarnych surdutach, bez futer, szalów i kapeluszy w półkolistej sali posiedzeń.

Posiedzenia parlamentu wiedeńskiego są publiczne, lud ma prawo doglądać swych przedstawicieli. Nie tak, jak w westminsterskim pałacu, gdzie z za kraty, niemal przemycanym tylko sposobem, rzucić można okiem w głąb sali, o ile któryś z posłów nie zwróci uwagi *speakera*, że zdaje mu się, iż obcy ludzie wtargnęli do izby gmin. Posiedzenia wiedeńskiego parlamentu są dostępnejsze nawet, niż w pałacu burbońskim. Niepodobnaby tu było, jak w Paryżu po zamachu Vaillanta, wypełnić galeryj osobistymi przyjaciółmi posłów i—detektywami; zbyt wiele miejsc tu wolnych. Uprzywilejowani rozchwyтали wprawdzie dawno bilety wstępu do łóż pierwszego piętra, gdzie widnieją damskie toalety i sztywne miny dyplomatów, gdzie cisną się znajomi deputowanych i ich rodziny, obok łóż dziennikarskich, w których skrzypią pióra i ołówki. Ale drugie piętro dostępne każdemu, o ile starczy wolnego miejsca, którego jest obficie, bo galerja otacza całą półkolistą salę. Pełno więc ludu i tłok się nie zmniejszy, bo tych, co opuszczają galerję, zastąpią cierpliwi, czekający wytrwale na dole; nie opuszczają jej całe rotty niemieckich studentów, odkomenderowane tu przez naczelnika narodowców Schoenerera, by w danym razie dzikim rykiem przyczynić się do stworzenia «historycznego dnia» w dziejach «walki ludu niemieckiego z uciskiem polskim». Czekają tylko na hasło.

Przed widzami, na tle marmurowej ściany, rysuje się wyniosłe krzesło przewodniczącego. Przez szklany sufit świa-

tło wywołuje polyski na bogatych złoceniach sali, otoczonej amfiteatralnem półkolem poselskich ławek i pulpity, pozostawiających w dole niewiele wolnego miejsca, zwłaszcza, gdy reforma wyborcza zaludniła nowym zastępem wybrańców głosowania powszechnego salę tę, zbudowaną pierwotnie dla 353 deputowanych.

Od godziny już galerje pełne, na dole niema jeszcze nikogo. Woźni tylko we frakach rozkładają po pulpitych papiery, ani domyślając się, że o ich osoby toczyć się tu będą za chwilę namiętne zapasy, że z ich powodu stanie jutro z pistoletem w ręku prezes gabinetu do walki...

Galerje niecierpliwiają się—na dole ciągle pusto; zjawil się wprawdzie młody jakiś poseł z niemieckiej szlachty i preparadował przez salę z miną, pewną siebie, we wspaniałym surducie; zmieszał się jednak wnet i wycofał z pod ognia paruset lornetek.

O godz. 11 hurmem zwała się kilkoma naraz drzwiami pierwsza setka posłów grupami, zapeżonych rozmową, rozognionych już na korytarzach. Dla tych galerje nie istnieją, ani rzucili na nie okiem; kręcą się po sali, otwierają pulpity, gestykulują; szmer tylko dolatuje do galeryj, które przycichły, bo zaciekawienie przecina rozmowę. Dzwonki elektryczne odzywają się na korytarzach i zaraz robi się w sali rojno i gwaro. Stali bywalcy na przedstawieniach parlamentarnych źle wróżą o dzisiejszem posiedzeniu; i parlamentarne burze, gdy wiszą w powietrzu, zapowiadają się widomemi znakami. Bywalcy wprawnem okiem dostrzegają, że z gwarnej izby wzbijają się ku galerjom dwa gwary: nie mieszają się głosy dwóch obozów, zaostrzył się rozłam, odbił nawet na osobistych stosunkach. To nie jedno ciało prawodawcze, to dwa ciała odrębne, dwie unikające się wzajemnie gromady; zwłaszcza lewa unika wszelkiego zetknięcia z wrogami, wszystko kupi się około olbrzyma, wymachującego ramionami na górnem swem, krańcowem miejscu. To Schoenerer, ten olbrzym z kwadratową głową, sklejoną krótkim, grubym karkiem z szerokimi barkami, z przysiadłym, tłustym tułowiem; twarz zacięta, namiętna; bujna, krótka broda spina się po policzkach wysoko; bujne, krótkie włosy zastępują nizko po nizkiem, wypukłym czole, przeciętem w połowie dwoma łukami brwi bujnych i gęstych. Nie gestykuluje on ani palcami, ani dłońmi, ani ręką: całe ramiona od łopatki podnosi jednym ruchem, jak kłody do góry, prostuje się i ryk, jak strzał armatni, wypuszcza z szerokich swych piersi. To powitanie Badeniego, które całą lewicę podejmuje głosami, brzmącemi jak tyraljerka wobec schoenererowego huk. Nikt mi nie wybije z głowy, żeby siła głosu nie wpływała na polityczne przekonania: takiego głosu nikt nie marnuje

w spokojnych zebraniach konserwatywistów, trzeba mu tysięcznego, ludowego echa, a i w parlamencie działalność ludzi takich wskazana: muszą krzyczeć, bo co na huk taki poradzi najwymowniejszy, spokojny wywód?

W Badenim głosu zmieściłoby się też sporo, także kolos. Barczysty, zażywny, ale choć krótki kark na zwalistym tułowiu — nie kloc z jednego kawałka; w giętkich stawach kość każda gestykuluje odrębnie ruchem ludzi wyrafinowanej, umysłowej kultury. Na potężnym karku okrągła kula, zanurzona podbródkiem w stojące kołnierzyki: jedna łysina, przerwana krótkim wąsem. Wysokie, szeroko rozsiadłe czoło niepotrzebowałoby tej dodatkowej przyprawy, by zwrócić uwagę, że nie byle kto tkwi pod tą łysiną, za tym podbródkiem, za temi świecącemi i wiercącemi oczami i tą jowialną, bijącą otwartością, uśmiechniętą, wesołą twarzą, która byłaby dobroduszną, gdyby jej na to pozwoliła twarda broda, pchająca się w jedną linję z wypukłym czołem i krótkim nosem o rozwartych nozdrzach.

Uśmiechnięty Badeni wszedł prawem drzwiami i toczy się, witany okrzykami przez szeregi prawicy. Zdąża do środka ministerjalnej ławy, tam, gdzie krzyżuje się huk schoenererowski z przyjaznymi okrzykami. Ministrowie w Austrii siedzą na cenzurowanem. Nie około stołu, tuż pod rozjemczem okiem *speakera*, na czelu zastępu swego stronnictwa, jak w Anglii; nie w pierwszej ławie poselskiej, na przeciw prezesa izby, jak w pałacu burbońskim; nie wyniesieni, cofnięci w tył za chroniącą ich powagą prezesa, jak członkowie *Bundesrathu*—austriacka ława ministerjalna ciągnie się u stóp prezydjalnego krzesła, naprzeciw izby, jak tama, o którą rozbijać się mają grzmoty i uragany z piętrzącego się wokoło niej amfiteatru.

Dziś burza rozszalała się na dobre: amfiteatr krzyczy; krzyczą ci, co dopchać się nie mogli na pierwszy plan, gdzie nad głowami wystraszonych stenografów wymachują, wygrażając pięściami. Piękny to widok ta rozszalała izba, piękny i przykuwający, jak prawdziwa burza. Na tamie stoi Badeni i wzywa najstarszego wiekiem posła do objęcia prezydjalnego krzesła. Starzec rzuca złamanym głosem we wrzeszczącą izbę kilka słów, napominających do zgody. Mimo sędziwej powagi i widocznego przejęcia mowy, brzmi to jak ironja, niemal jak *unfreiwillige Komik*. Na jego «hoch!» ku czci cesarza, «hoch deutsches Volk!» rozdziera się lewica śladem schoenererowego huk. Na porządku dziennym wybór prezydium, wniosek Jaworskiego zmiany regulaminu, pięć wniosków lewicy postawienia ministrów w stan oskarżenia—nikt o porządku dziennym nie myśli: płucby nie stało, gdyby chryпки nie przemagała namiętność; ci, których głos dosięgnąć nie może ministerjalnej tamy, wrzeszczą obelgi młodoczechom, «ciemieżcom wolności». Jednak pięści dotąd wywijają tylko w powietrzu, lub

w pulpity tylko uderzają—czem można dolać jeszcze oliwy do ognia? w bójkę przemienić parlamentarne obrady, uniemożliwić rozprawy, stworzyć «historyczny dzień», w którym galerje odegrałyby przewidzianą rolę? Na genialny pomysł wpada poseł Gregorig: «Woźni są przebranymi policjantami» — woła — «hańba! hańba!» huczy z całej lewicy na nowe hasło, pięści biją już po ministerjalnych pulpitych obłożonych, z prawicy spieszy odsiecz, będzie bójka! Posłowie skaczą już sobie do oczów. Na tamie stoi wciąż Badeni ze skrzyżowanymi ramionami, nieruchomy, milczący, spokojny.

Kto słyszał obraźliwe słowa Wolfa? Ani o Wolfe, ani słów Wolfa nikt w huku nie słyszał. Wolf ten jest sobie jakimś białym Wolfem, Wolfem zajadłym bezsprzecznie, ale Wolfem takim, który mógłby krzyczeć sobie latami i niedokrzyczeć się rozgłosu. Ale przypadek zrządził, że Wolf stał tuż przy pulpicie Badeniego i w twarz mu rzucił swą obelgę. I Wolf jest dziś Wolfem głośnym.

Podczas gdy izba, wbrew wszystkiemu, dokonywała wyboru prezydium (Kathrein, Abrahamowicz, Kramarz), szła do Pesztu do cesarza depeza hr. Badeniego, żądająca dymisji i pozwolenia na pomszczenie krwawe wolfowskiej zniczki. Pozwolenie przyszło wraz z odmową dymisji.

Umówiono wymianę trzech kul. Pierwsza przeszła hr. Badeniemu prawą rękę od łocia aż po ramię. Podał przeciwnikowi lewą, powrócił na Judenplatz do biura i urządza dalej: do izby na ministerjalną ławę powróci za dwa tygodnie. Przez te dwa tygodnie zdąży może odczytać wszystkie gratulacyjne telegramy, które zsyłały się nań zewsząd, śladem depezy cesarskiej.

Kula, która zraniła hr. Badeniego, jest najrozumniejszą kulą, o jakiej kiedykolwiek słyszałem. Postępek hr. Badeniego wyrozumowanym nie był: krew w nim zawrzała nie letnia, a powiedział sobie może prócz tego: oddałem na usługi państwa, co miałem energii, rozumu, zmysłu politycznego, szczerych chęci, gorliwości i pracy—wszystko rozbija się o namiętność i złą wolę—dam resztę. Pierwszego lepszego Wolfa ubiję, lub dam się zastrzelić. Może uwierzą, że pobudką w moim postępowaniu jest szczerze, głębokie przekonanie, zasługujące na szacunek.

Lewicy kula ta nie rozbroi, bądź co bądź, jednak dziś już przewidzieć można, że inaczej wypadnie najbliższe powitanie prezesa gabinetu w austriackim parlamencie; głos Schoenerera słabsze znajdzie echo, a bodaj, czy i sam nieco nie straci ze swego działowego dźwięku. Dziwna rzecz, kula ta mieć będzie przekonywające polityczne znaczenie, choć żadna kula argumentem nie jest. Prózno by były wszelkie teoretyczne roztrząsania. W sprawie pojedynku stoimy wszyscy, (z wyjątkiem Anglii, gdzie wykorzenił go doszczętnie ks. Albert), na stanowisku owego włoskiego uczonego, co na końcu grubego dzieła, wykazującego wszechstronnie bez-

sensowność i niemoralność tego barbarzyńskiego zabytku, dodał przypisek: «gdyby kto przypuszczał, że pisałem to z tchórzostwa—to mu służę!». Nie znaleźliśmy silniejszego argumentu, jak nadstawić głowy, a odwaga wobec wymierzzonej lufy dodaje uroku i tym, którzy dali jej inne dowody, nawet wobec tych, którzy pojedynek z zasady potępiają.

Pojedynek hr. Badeniego z nieznanym jakimś krzykaczem i wobec tak ostrych warunków, że nie śmiertelny jego wynik uważać należy za przypadek, odbija rażąco od zwykłych pojedynków politycznych, zwłaszcza francuzkich. W Paryżu zwykły to środek zdobycia sobie popularności, czy rozgłosu, ale francuzcy politycy chcą w dobrem zdrowiu korzystać ze zdobytej pojedynkiem wziętości, pamiętni tureckiego przysłowia: «jeden pies żywy szczeka głośnie, niżli sto psów zdechłych». W Paryżu biją się ludzie, którym tego z osobistych względów potrzeba, z przeciwnikami, z którymi spotkanie dobre wywrze wrażenie i w warunkach ile możności nieszkodliwych zdrowiu: na szpady, polując na «manszety», na pistolety, wymieniając z oddali po jednej kuli, często nawet nieobecnej w lufie. Najpoważniejszym, choć typowym, politycznym pojedynkiem francuzkim było głośne spotkanie Floqueta z Boulangerem. «*A votre âge Napoléon était déjà mort!*»—zawołał wiecznie dowcipny Floquet «oblecującemu» generałowi. I bili się, ale obu waleczącym przyświecała, jako nagroda zwycięstwa: prezydentura Rzeczypospolitej. Kiedy jednak taki Wolf — w pałacu burbońskim nazywał się Laur — obraził stojącego u władzy Constansa, ten spoliczkował go w pełnej izbie, ale honorowej satysfakcji mu odmówił. Co mógł zyskać na bicie się z takim Laurem? I spoliczkowany próżno odwoływał się do sądów—odesłano go do prezesa izby, ten znów (Floquet) wymówił się, że Constans, jako senator, jurysdykcji jego nie podlega i wypoliczkowany Laur odszedł z kwitkiem, bo zbyt był rozjedzony, by pojedynek z nim był bezpiecznym, zbyt nieznaczący, by zwiększył popularność.

Hr. Badeni zasłużył sobie na powszechne uznanie, sympatię i szacunek, który pojedynkiem swym pozyskał, bo bił się w warunkach, nie pozwalających eskontować pojedynku dla celów osobistych, bo—że działał z przekonania szczerego, że wobec swego sumienia postąpić inaczej nie mógł, złożył na to niepodważalne świadectwo — wobec majestatu śmierci.

Zet.

### W parlamencie.

Dnia 23 b. m. w ubiegły czwartek, pierwsze posiedzenie parlamentu wiedeńskiego przybrało charakter burzliwszy jeszcze niż przypuszczano.

Śmieszne oskarżenie deput. Gregoriga, że hr. Badeni przebrał 16 policjantów, jako woźnych parlamentarnych i zgiełk wywołany w izbie tem podejrzeniem, nie wyprowadziły prezesa gabinetu z jego spokoju. Siedział nieruchomy i milczący

wśród szalonych wrzasków, nie odezwał się nawet, gdy znany awanturnik, niemiecki narodowiec Wolf, deputowany z Czech, przez szerokość ministerjalnego stołu nazwał postępowanie hr. Badeniego «lajdactwem» (*Schufferei*).

### Wyzwanie.

Hr. Badeni opuściwszy izbę, wyprawił najpierw depezę do ces. Franciszka-Józefa, ofiarowując swoją dymisję i prosząc o pozwolenie na domaganie się zadosyćczynienia honorowego. Potem udał się do hr. Uexküll, blizkiego swego znajomego, z czasów gdy prezes gabinetu był namiestnikiem we Lwowie, a generał Uexküll głównodowodzącym w Galicji i powierzył mu wyzwanie krzykliwego awanturnika. Hr. Uexküll dobrał sobie pułkownika Rescha, szefa sztabu 2 korpusu, jako drugiego świadka i udał się z nim do posła Wolfa, który ze swej strony wezwał posłów i adwokatów d-rów Lemischa i Sylwestra na sekundantów. W piątek, podczas gdy świadkowie umawiali warunki spotkania: pistolety, trzechkrotna wymiana kul, począwszy od 25 kroków, hr. Badeni w ministerjalnym pałacu załatwił bieżące sprawy, a wieczór spędził w Jockey-Clubie, potem w Praterze w «Wenecji w Wiedniu», zachowując zwykłą sobie jowialną wesołość, tak, że nikt nie przypuszczał w Wiedniu ani w sferach urzędowych, ani poselskich, ani klubowych, by zajścia w izbie mogły mieć jakieś poważniejsze następstwa. Prezes gabinetu zawiadomił tylko, że nie może wziąć udziału w wieczornym posiedzeniu prawicy. Powróciwszy do domu napisał testament. Pojedynku nie domyślała się ani bawiacca w Wiedniu rodzina hrabiego, ani brat jego Stanisław, marszałek krajowy, który o nim dowiedział się *post factum* za pośrednictwem redakcji jednego z pism lwowskich.

### Pojedynek.

Z uderzeniem godz. 9 rano w sobotę zjechali się przeciwnicy i świadkowie w koszarach jazdy na *Ungar gasse*. Kierownictwo walki objął hr. Uexküll. Pistolety przywiózł pułkownik Resch i nabił je wobec sekundantów Wolfa; odmierzone dystans, przeciwnicy stanęli naprzeciw siebie z bronią w ręku, hr. Uexküll z sekundnikiem w ręku liczyć począł: raz, dwa, trzy. Wolf strzelił pierwszy, na strzał ten odpowiedział strzałem hr. Badeniego, już zraniony, nie wypuszczając pistoletu z przetrziętej kulej ręki. Podczas gdy lekarz pułkowy dr. Zimmermann konstatował, że kula przeszła ramię hr. Badeniemu wzdłuż kości i utkwiała w mięśniu, a sekundanci orzekli, że honorowi stało się zadość, hrabia Badeni, który tak przed, jak podczas i po pojedynku, zachował jednakowy swój całkowity spokój i humor, podał rękę swemu przeciwnikowi i w towarzystwie lekarza powrócił do pałacu.

### Zraniony.

Po powrocie do ministerstwa dr. Zimmermann przeciął hr. Badeniemu ramię, wyjął z mięśni kulę i obwiązał ranę. Żonie prezesa gabinetu i dzieciom: hr. Ludwikowi i Wandzie, narzeczonej ordynata hr. Ad. Krasieńskiego, obecnym w pałacu powiedziano, że hr. Badeni zranił się lekko przypadkowo. Prawdziwy przebieg sprawy opowiedział im dopiero sam minister z ręką na temblaku, z cygarem w ustach, z niezmiennie wciąż wesoło

uśmiechniętą twarzą. Mimo nalegań nie chciał położyć się do łóżka, twierdząc, że gorączki nie czuje i zaraz wzywać do siebie kazał kolejno ministerjalnych referentów, z którymi załatwiał bieżące sprawy. Hr. Badeni nie znosi zaległości. Urzędnicy ministerstwa, którzy pierwsi dowiedzieli się o pojedynku, wpisali zaraz swe nazwiska na dowód sympatji w osobną listę.

### Wrażenie w Wiedniu.

Wnet jednak przerwać musiał prezes gabinetu swe zajęcie, bo nadpływać zaczęły setkami depeze: najpierw niezmiernie serdeczne cesarskie, domagające się ciągłego uwiadomienia ces. Franciszka-Józefa o stanie zranionego premiera. Wszyscy przedstawiciele mocarstw zagranicznych pospieszyli złożyć swoje karty, przybyło całe prezydium izby; Koło polskie i Klub czeski wysłały swe deputacje; wrażenie w Wiedniu było ogromne, w parę godzin oprócz stosu telegramów, złożono hr. Badenemu 450 kart wizytowych, ludzi najwybitniejszych w Wiedniu na wszystkich polach, bez względu na polityczne zapatrywanie; przybyli też sekundanci Wolfa. Hr. Badeni przyjął wizyty hr. Gołuchowskiego, d-ra Kathreina, admirała Siernecka, bar. Ludwigsdorffa (prezesa klubu liberalnych posłów z większej własności), ministra wojny Kriegshammera, wszystkich austriackich ministrów, hrabinę Killmansegg, ks. Lichnowskiego, ambasadora hr. Nigre, pierwszego radcę niemieckiej ambasady i t. p. W całym Wiedniu pojedynk przedmiot ministrów stanowił wyłączny przedmiot rozmów i we wszystkich warstwach społeczeństwa budził dla rannego szczerą sympatię. Depesze napływają ze wsząd, hr. Badeni przeglądał je do godz. 10<sup>3/4</sup> wieczorem w towarzystwie swego syna, poczem udał się na spoczynek. Stan zdrowia rannego jest zadawalniający; ból w ramię rękę się zmniejsza. Do d-ra Marchwickego zatelegrafował hr. Badeni: «Chodzę po pokoju i noszę prawą rękę na temblaku».

Ostatnie depeze donoszą, że król rumuński odwiedził hr. Badeniego, u którego zabawił godzinę, pragnąc osobiście poinformować w Peszcie cesarza o stanie zdrowia prezesa gabinetu. Arcyksiężna Stefania i arcyksiężę Ludwik-Wiktor przesłali Badenemu serdeczne telegramy.

Rząd włoski przesłał zborową deklarację; Hanotaux telegrafował nadzwyczaj gorąco, również Eulenburg, bawiący przy cesarzu niemieckim w Rominten; Kapnist i Nigra osobiście składali wyrazy współczucia. Banffy i cały rząd węgierski przesłali je telegraficznie. Z całej Austrii nadchodziły i nadchodzą objawy najżyczliwsze.

### W izbie.

Tymczasem wśród przepelnionej izby i galerji rozpoczyna się posiedzenie. Tak ministrów, jak deputowanych zaskoczył wypadek ten niespodziewanie. Na nadzwyczajnej naradzie ministerjalnej objął bar. Gautsch tymczasowe zastępstwo prezesa gabinetu. W izbie tylko o pojedynku mowa; 200 posłów ciśnie się do biura telegraficznego, by telegrafować do swych wyborców. Klub czeski uchwała wyrazić hr. Badenemu swe «najszersze i najgorętsze sympatje». W pierwszej chwili nie chcieli posłowie wierzyć, by prezes ministrów bił się z «jakimś Wolfem», przypuszczając, że to syn hr. Badeniego podjął rękawicę. Krają najdziwniejsze pogłoski. Schönerer z Wolfem wyjechali do okręgu wyborczego Wolfa, by wyzyskać pojedynk dla popularności awanturnika, «który pokonał hr. Badeniego». Po za prywatnymi rozmowami posłów, rozprawiających żywo po kurytarzach, posiedzenie odbywa się spokojnie. Niema krzyków, posłowie siedzą na swych miejscach. Wybory do delegacji odbyły się bez żadnych przeszkód. Najważniejszym wypadkiem posiedzenia było oświadczenie przewodniczącego izby d-ra Kathreina, że uznaje

prawo wszystkich posłów przemawiania w parlamencie w swym rodzinnym języku. W izbie panuje przekonanie, że hr. Badeniego czeka w parlamencie owacyjne przyjęcie. Klub niemiecki konserwatywny uchwalił też gratulacje dla hr. Badeniego, jak również niemieccy posłowie liberalni z Czech. Koło polskie oświadczyło, że «stoi przy nim całym sercem». W izbie opowiadają, że hr. Badeni bił się jako polak, nie jako minister, o słowa: «to polskie łajdactwo», które doleciały go, choć nie zapisane przez stenografów. Posłowie wszystkich stronnictw widzą w kroku hr. Badeniego szacunek dla parlamentu, tłumacząc, że charakter posełski zrobił z «jakiegoś Wolfa» godnego hr. Badeniego przeciwnika.

### Kroki sądowe.

Minister sprawiedliwości, Gleispach, nakazał prokuratorowi bezwzględnie po pojedynku wytoczyć śledztwo obu uczestnikom. Ponieważ dep. Wolf i jego sekundanci pokryci są nietykalnością poselską, kroki sądowe tyczyćby tylko hr. Badeniego i jego świadków. Jednakowoż cesarz Franciszek-Józef nakazał specjalnym dekretem wstrzymanie dochodzenia sądowego w sprawie pojedynku hr. Badeniego z dep. Wolfem.

### Precedensy.

Pojedynk hr. Badeniego przypominał rozmaite dawniejsze starcia ludzi zajmujących wysokie polityczne stanowiska. Przed czterdziestu laty np. zabił Rochow w pojedynku berlińskiego dyrektora policji Hinckeldey. Jenerał Manteuffel zranił wolnomyślnego deputowanego Twesten. Bismark wyzwał raz dep. Virchowa, który satysfakcji żelaznemu księciu odmówił. Hrabiego Taaffego wyzwał poseł Plener za słowa: «Jako minister na tej ławie męczeńskiej muszę wszystko znieść, gdyby mi to jednak powiedział Plener za izbą, musiałby inaczej za to odpowiedzieć». Do pojedynku nie przyszło, skutkiem cofnięcia obraźliwych słów przez Plenera. W Węgrzech bił się br. Fejerwary, będąc ministrem honwedów. We Francji, jen. Boulanger zraniony był przez Floqueta, naówczas prezesa gabinetu.

### Głosy prasy.

Głosów prasy zagranicznej o pojedynku hr. Badeniego doszło nas do tej chwili nie wiele. Pisma niemieckie ubolewają, że waśń narodo-wa zaostrzyła się w Austrii do tego stopnia, i że głośne to spotkanie przyczyni się do jej uspokojenia.

Pisma wiedeńskie wyrażają się o hr. Badeniu sympatycznie. «Fremdenblatt» ubolewa, że «dzikość tonu panującego w izbie, zmusiła hr. Badeniego do bronienia swego honoru». Wyjątek stanowi «N. Fr. Presse»: domagając się ustąpienia prezesa gabinetu, który dopuścił się zbrodni, karanej ciężkim więzieniem.

Wszystkie pisma czeskie podnoszą wysoko bohaterstwo hr. Badeniego, który życie swoje gotów był oddać za swój program polityczny, za honor własny i narodu.

«Politik» powiada, że «drażliwość hr. Badeniego zaszczyt mu przynosi. Nikt nie wątpił w jego honorowość, choćby był ignorował grubiańskie obrazy». «Braliśmy za złe swego czasu posłom czeskim, że tak się oburzili na obrazę czeskiego narodu przez Wolfa. Nazwał nasz lud «mniej wartościowym». Z takich ust traci obelga wszelką wartość. Podnieśliśmy wówczas wyraźnie, że do Wolfa stosuje się słowo Schopenhauera: *Jeder Lump der auf nichts mehr stolz zu sein hat ist auf seine Nation stolz*».

«Politik» kończy, wypowiadając

nadzieje, że gdy u Badeniego obelga tyczyła się przedewszystkiem polaka, przetnie to raz na zawsze stosunki polaków z lewicą, której taki Wolf może przewodzić.

«Figaro» pisze między innymi:

«Hr. Badeni nieźle wytrzymał atak, przygotowany przez stronnictwo niemieckie w dzień otwarcia parlamentu... «ci swoją krew zimną i bystrą stanowczością zmusił prawie swoich przeciwników do okazania swych rokoszowych zachcianek». «Jeden krok dalej, a uznaliby się w otwartym rokoszu, i tu oczekuje ich prawdopodobnie roztropny minister, chcący zachować Austrię dla Habsburgów i naprawić oplakane błędy Beusta i Andrassego».

Pisma rosyjskie stanęły po stronie hr. Badeniego. «Nowoje Wremia» zaznaczywszy, że wynik pojedynku zdobył dla premiera austriackiego wszystkie sympatje i nadto utrwalił jego stanowisko, pisze:

«Sposób postępowania narodowców niemieckich, ze względu na swą monstrualność i grubiaństwo bezużyteczne, wywołuje ogólne potępienie. Tymczasem sposób postępowania hr. Badeniego zmusza do oświadczenia się za nim nawet jego przeciwników politycznych, którzy jeszcze pod wpływem antypatji partyjnych nie zagłuszyli w sobie poczucia uczciwości i przyzwolności. Sympatja opinii publicznej skłania się zawsze na stronę tego z przeciwników, który okazał więcej spokoju i poczucia przyzwolności. Pojedynkowiec Wolf wyszedł cały i nienaruszony ze swej walki z hrabią Badenim, ale partja jego nie może się tem samem pochwalić. Jej reputacja polityczna została skompromitowana już przez to samo, że nikt nie przypuszczał, aby naczelnik rządu austriackiego na obraźliwe słowo p. Wolfa zażądał satysfakcji honorowej».

Nacjonalisci niemieccy — zdaniem «Nowego Wremia» — nie sądzili, aby hr. Badeni wyzwał p. Wolfa za wybryk, którym można, a nawet obowiązkiem było ze względu na wysokie dostojenstwo prezesa ministrów po prostu pogardzić.

«Nowosti» piszą:

«Nigdy nie byliśmy stronnikami pojedynku, ale bywają chwile, kiedy taki sposób obrony własnej staje się prawie nieuniknionym. Można, ile się podoba, potępić pojedynk austriackiego pierwszego ministra hr. Badeniego, ale trzeba przyznać, że walka ta dała prezesowi ministrów potężną broń do dalszych zapasów. Męstwo, bez względu na formę, w której się wyraża, zawsze jest sympatyczne, a wszystko, co towarzyszyło pojedynkowi hr. Badeniego, przynosi mu zaszczyt. Okazał się on nie tylko utalentowanym ministrem, ale i człowiekiem z silnym charakterem. Na skutki tego wypadku nie trzeba będzie czekać długo».

«Birzewyja Wiedomosti», zaznaczywszy, że hrabia Badeni raz na zawsze w ten sposób zabezpieczył się od podobnego rodzaju «chamskich» obelg, mówią:

«Teraz rana hr. Badeniego stanie się, z jednej strony, powodem, że dynastycznie usposobione niemieckie masy ludowe przekonają się, jak bardzo cesarz Franciszek-Józef ceni swego pierwszego ministra, a z drugiej strony — zawstydzi i pomiarkuje opozycję, a zarazem tem ściszej i trwalej zgrupuje około rządu popierające go partje, a nawet, być może, pomnoży ich szeregi. W rezultacie okaże się, że pojedynk — nonsens czasem może być nonsensem dobroczynnym».

## KURJEREK KIJOWSKI.

∞ **Obiad koleżeński.** Dnia 30 sierpnia koledzy-agronomie i leśnicy Instytutu nowo-aleksandryjskiego, po przybyciu na wystawę do Kijowa, połączyli pożyteczne z przyjemnym, zebrałszy się na obiad koleżeński do restauracji Rejnera przy ul. Włodzimierskiej. Podczas obiadu poruszono wiele wspomnień dawnych, zacieśniono mocniej węzły koleżeństwa. Dla utrwalenia wspomnień dnia tego, fotograf miejscowy, De-Mezer, wykonał

grupę, składającą się z 85 osób, obecnych na tym obiedzie koleżeńskim.

∞ **Popieranie budownictwa.** W celu ułatwienia budowy domów w Kijowie, a także w Warszawie, Moskwie i Petersburgu, w ministerstwie komunikacji poruszono projekt znizenia taryf kolejowych od przewozu cegły, oraz innych materiałów budowlanych.

∞ **Deficyt wystawy w Kijowie** obliczają pisma na 200 tys. rs. Deficyty towarzyszą, niestety, stale wszystkim wystawom, które pomimo to są z wielu względów nieraz pożądane.

## I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## Jedyna w kraju południowo-zachodnim

FABRYKA

## JUBILERA JÓZEFA MARSZAK.

Istnieje od 1878 r. Kijów, Kreszczatik, № 4. Istnieje od 1878 r. Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 roku Antwerpji 1894 roku.

Zawsze największy wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, wyłącznie własnego wyrobu.

⊙ **Srebro stołowe na wyprawy.** ⊙

Przyjmują się zamówienia na wszelkie przedmioty artystyczne dla podarków. (495-10-0)

## BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA i DZIECINNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. Przy magazynie doświadczony krojczy (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę.

MAGAZYN BIELIZNY I PŁÓCIEN  
MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

## BRACI A. i I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

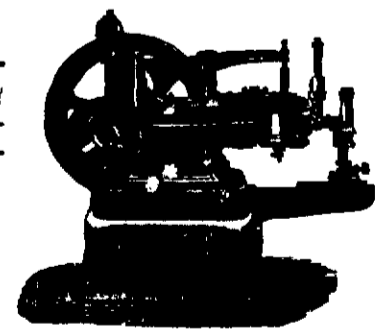
Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (495)



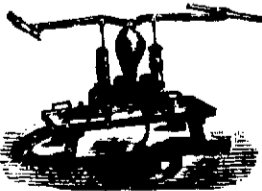
## OLSZEWICZ i KERN

Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-Jekaterynosław-Sielce. (496)

Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektr. instalacji.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żel.



Parowe maszyny, kotły pompy wszelkich systemów i wielkości.

Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langenslepen & Co.



Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

## MAGAZYN ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Hjellego i Dietricha

W KIJOWIE

poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową, płótna bielone, kreasowe i prześcieradłowe. Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne. Wyroby pończosznicze.

= **Bieliznę damską i męską.** =

Koldry pluszowe, fanelowe i trykotowe, oraz firanki szwajcarskie i pledy angielskie. (502-10-1)

Magazyn ubiorów męzkich, damskich, dzieciennych i uniformowych

DOMU HANDLOWEGO

## M. i J. MANDL

W KIJOWIE,

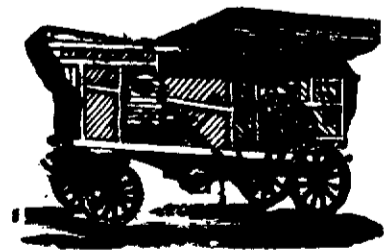
(471-26-23)

przeniósł się z d. 1 stycznia 1897 r. na Kreszczatik, 42, obok domu hot. „Ermitage“.

## H. SMITH & Co

Skład maszyn i narzędzi rolniczych,

\* Kijów, Instytucka, № 4. \*



Jeneralna reprezentacja lokomobil i młocarni

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & Co

w Gainsborough (Anglja).

**ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄKI**

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (472-26-23)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## GRAND-HÔTEL

## A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7.

(467-50-40)

w KIJOWIE.—120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. VISCONTI. (504)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

# !!! WOBEC ZWINIĘCIA HANDLU !!!

w sklepach E. W. OSTOŁOPOWA, poprzednio

## I. F. ARAWINA

Petersburg, Jekateryński kanał (róg Czernyszowa zaułka) № 26, 27, 28, 29, 30 i 31,



ROZPOCZĘTO

## ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

wszystkich wełnianych, jedwabnych i meblowych

materiałów ruskich i zagranicznych, jak również DYWANÓW, PORTJER, SERWET, gobelinów, franek, sztor i t. p.

**AKSAMIT I PLUSZ** (4948-2 2)

◆◆◆ CENY NIZKIE—NIEBYWAŁE! ◆◆◆

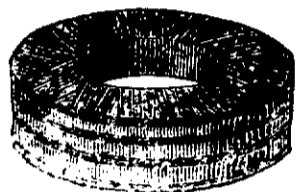
O dniu wyprzedaży płóciennych i innych oddziałów będzie oddzielne ogłoszenie.

P.-S.

Wyprzedaż trwa od godz. 10 zrana do 6 popołudniu.

Na wszystkie towary naznaczono nadzwyczaj niskie ceny.

Na aksamit, plusz zagraniczny i meblowe towary naznaczono nadzwyczaj WYSOKI RABAT.



### Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich.

Skład Kamieni Szlaskich i Saskich Doperlaków.

Maszyny młynarskie i artykuły dla młynów z fabryk zagranicznych.

CENNIKI BEZPŁATNIE.

(1671a)

Skład maszyn rolniczych i nasiol

### ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 88

(1531)

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

### JAN FRUZIŃSKI.

Parowa fabryka Kakao i Czekolady. WARSZAWA.

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

(1668a)

## Interesujące wiadomości z dziedziny przemysłu.

Nie każdemu z palących wiadomo, jakie rozmiary przybiera produkcja tytoniowa w fabrykach rosyjskich, które za wyjątkiem kilku zaledwie fabryk miejscowych stanowią jedyne źródło, dostarczające nam wyroby tabaczne.

Poniżej podajemy szczegóły za r. 1896, zaczerpnięte ze sprawozdania rocznego największej rosyjskiej fabryki tytoniowej W. I. Asmołowa i S-ki w Rostowie nad Donem. Fabryka ta wyrabia codziennie do 24,000 funtów tytoniu i do 1,500,000 sztuk papierosów. W magazynach swych posiada stale dwuletni zapas tytoni liściowych, tureckich, krymskich i kaukaskich, w ilości 200,000 pudów, który daje fabryce możność stałego wyrabiania jednostajnych gatunków o podwójnej fermentacji, niezależnie od urodzaju. Ogółem w r. 1896 fabryka wyrobiła 4,080,000 funtów tytoniu i 350,000,000 sztuk papierosów, od czego zapłaciła rządowi za benderolę 2,157,890 rs. Wskutek wzrastających zapotrzebowań, wszystkie oddziały fabryki zostały w lipcu r. b. rozszerzone, a także powiększono ilość maszyn najnowszej konstrukcji.

Fabryka W. I. Asmołowa i S-ki nagradzana była wielokrotnie medalami, a w r. 1882 na wystawie w Moskwie dostąpiła najwyższego odznaczenia, t. j. prawa używania «Herbu Państwa».

Sprzedaż wyrobów tej firmy odbywa się we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjsk. i Król. Polsk., oraz w główniejszych punktach Niemiec, Anglii, Danji, Belgji, Holandji, Szwecji, Norwegji i Ameryki.

Pomiędzy wyrobami tej fabryki szczególną wartością odznaczają się tytonie «Obstalunkowe» na różne ceny od 1 rs. 28 k. do 10 rs. za funt, stanowiące specjalną mieszankę do domowego wyrobu papierosów.

W szczególności zaś zalecić możemy tytoń «Obstalunkowy» na 1 rs. 50 k., który z powodu małego rabatu dla kupców i systemu benderolowego, przewyższa dobrocią wszystkie zwyczajne tytoń na 2 rs. 20 k. za funt, opłacające daleko wyższy podatek rządowy.

Obecnie fabryka przygotowała nowy gatunek wyborowego tytoniu, pod nazwą «Sultan-Flor», w cenie 2 rs. 40 k. i 3 rs. 20 k. za funt.

Specjalnie do gustu tutejszej publiczności zastosowała fabryka papierosy: «Deserowe» 10 sztuk—10 k., «Dworzańskie» 10 szt.—6 k., a także w porte-cygaretkach: «Progres» 25 szt.—25 k., «Souvenir» i «Carmen» 25 szt.—15 k., oraz papierosy niezwykle dużego formatu: «Herkules» 10 sztuk—3 k. (1817-2-1)

Wyroby powyższe nabywać można we wszystkich składach tabacznym i dystrybucyjach.

Reprezentację jeneralną na Królestwo Polskie, gubernie Zachodnie i Nadbaltyckie, oraz na całe państwo Niemieckie od r. 1893 posiada nasza firma

### W. MUŚNICKI i S-ka w Warszawie.

Skład główny od 1 październ. r. b.: Królewska № 29a, wprost ogrodu Saskiego.

Filja w Warszawie: Marszałkowska № 80.

Składy na prowincji: Łódź, Piotrkowska № 71.

Lublin, Królewska № 19.

Łęczyca, Rynek, d. Hermana.

### W państwie Niemieckiem:

Skład główny: Poznań, Berlińska 18.

Składy komisowe hurtowe w Berlinie, Wrocławiu, Dreźnie, Hamburgu, Akwizgranie. Sprzedaż detaliczna w Berlinie w firmach: H. Niedrowski, Alexanderstrasse № 14; I. S. H. Hagedorn et Comp., Unter den Linden № 2, i w wielu innych.

# PETERSBURG

Specjalna SZKOŁA GRY na WIOŁONCZELI

artysty J. ROSENTHALA,

Petersburg. Świecznej pierisutok № 7, m. 9. (4937)

## KURJEREK PETERSBURSKI.

o Baldachim. Według doniesień pism warszawskich, w tych dniach wysłany został do kościoła św. Katarzyny w Petersburgu nader ozdobny baldachim, wykonany w warszawskim zakładzie „Magdalenek” przy ulicy Żytniej. Baldachim cały urządzony z białej mory, ozdobiony jest haftami jedwabnymi, po rogach zaś umieszczono wizerunki czterech ewangelistów, również miernie wyszyte jedwabiem. Całość przedstawia się nadzwyczaj efektownie, co zawdzięczać należy miejscowym siostrzom miłosierdzia, pod kierunkiem których roboty były wykonywane.

o Klub damski i to... atletyczny powstaje w Petersburgu. Według doniesienia „Nowosti”, klub ten będzie miał na celu fizyczne rozwijanie kobiet za pomocą gimnastyki i — za przykładem tego rodzaju klubów męskich — urządzenie konkursów. Czy będą to konkursy publiczne, czy ściśle klubowe, o tem gazeta nie mówi.

o Oświetlenie elektryczne. Firma „Gue i Schma zer” podjęła się oświetlić elektrycznością całą dzielnicę Petersburga, tak zwaną Aleksandro-Newską. Nad to wolno jej będzie przeprowadzić druty na przetrzenie całego miasta

## M. Juliusz TORTEL

po powrocie z Paryża ma honor zawiadomić Szanowną Klientkę, że jego Salon fryzjerski damski został otwarty. Salony są urządzone wykwalifikowanie. Oddzielny specjalny Salon do farbowania włosów. Petersburg. № 12, Małaja Koniuszczanaja № 12. (3934)

## MAGAZYN HERBATY

chińskich plantacji, Petersburg, Mała Morska № 21,

### Józefa Iwowicz

poleca herbatę najlepszych gatunków, cukier, mączkę cukrową po cenie fabrycznej, kawę rozmaitych gatunków. Przesyłkę herbaty większą, niż na 10 rubli, magazyn bierze na swój rachunek. Na prośbę wysyła się za zaliczeniem pocztowym. (4944)

## UPRASZAMY SPRÓBOWAĆ I PERFUMY NA WAGĘ:

Kaukaskie ..... 20 k.  
Francuskie ..... 25 „  
Angielskie ..... 35 „  
Wyższy gatunek angielskie ..... 50 „  
Flakony od rs. 1 do rs. 10.

Za dobroć poręczamy. Jesteśmy w posiadaniu 120 różn. zapachów.

### ALEKSA DER et Comp.

Petersburg. Gościenny Dwór № 15. Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

(4909-3-2)

## ZAKŁAD LECZNICZO-GIMNASTYCZNY I MASAŻOWY

Lekarza E. ZALIESOWEJ,

Petersburg, Gagaryńska ulica № 11.

Leczenie chorych pań i dzieci szwedzką gimnastyką leczniczą i masażem od 10 do 12 zrana i od 3 do 5 popoł. Zajęcia gimnastyczne pedagogiczną i zabawy z dziećmi, uczęszczającymi do szkół, od 3—5 wiecz. Wieczorowe kursy dla pragnących nauczyć się masażu i gimnastyki.

№ 30. Newski pr., u Kazańskiego mostu, № 30.

## WSCHODNI MAGAZYN.

### DIWANY PERSKIE,

otrzymano dużą partję rozmaitych wymiarów sprzedaż bardzo tanio.

## WSCHODNI MAGAZYN

№ 30. Newski pr., u Kazańskiego mostu, № 30.

PETERSBURG.

(4909-2-2)

## DOM HANDLOWY

M. i J. MANDL, PETERSBURG, Newski pr. № 16.

Gotowe męskie i dziecięce ubiory. Damskie okrycia. Futra.

### PRZYJMUJE OBSTALUNKI.

Uniformy dla wszystkich urzędów i zakładów naukowych.

CENY STAŁE.

Telefonu № 2296. (4933)

## SPRZEDAŻ RESZTEK SARATOWSKICH PŁÓCIENEK

świeżo otrzymanych w wielkim wyborze najnowszymi deseniami. Ciepłe zimowe płócienniki, letnie desenie sprzedają się po cenach niskich. Petersburg, Czernyszew zaułek, dom Korpusu Paziów, Skład Saratowskich Płócienników SIROTKINA. (4956)

## ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI.

Kursy wieczorne dla dorosłych Panien

(języki nowożytnie i Jaciński)

E. PIETROWSKIEJ

Petersburg, ulica Oficerska № 18, m. 3.

Przyjęcie codziennie do 2 popoł., z wyjątkiem świąt. (4950)

## „EGZEMATIN” (ЭКЗЕМАТИНЪ)

Masło Eustachego Pietrowa,

Petersburg, Newski prospekt № 106, mieszk. 10. (4942)

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wyduje obiady z 4 potraw 50 kop., z 3 potraw 40 k., abonament z ustępstwem. Śniadania i kolacje „à la carte”, a także Plaki w niedziele i czwartki. Kuchnia litewska i rozmaite potrawy polskie, przyrządzone z najwyższej jakości i na najlepszym masle. Przyjmuje zamówienia na obiady, kolacje, lody, piramidy i t. d. Najlepsza Kawa, Czekolada, Herbata, Pączki, Faworki. **! CODZIENNIE ŚWIEŻE CIASTO !** Wielki wybór gazet, usługa polska. Zakład otwarty do g. 1 w nocy. (4939)

## OD PRYSZCZY, WĘGRÓW i t. p.

„IDEAL” — Pomada kremowa

Eustachego Pietrowa, Petersburg, Newski pr. № 106, m. 10.

Chemiczno-Kosmetyczny Gabinet. (4935)

## JA

przyszykował. na teraźniejszy sezon

### SPÓDNICE WIERZCHNIE

w wielkim wyborze z najnowszymi czarnymi i kolorowymi materiałami. Petersburg, Gościenny Dwór, Sadowa linja

J. JACOBSON № 31.

(4949)

## M. i J. MANDL

Petersburg, Newski pr. № 16.

Damskie Kostjomy.

SUKNIE i HALKI.

(4982)

## FABRYKA FORTEPIANÓW

# W. K. Reinhard

Petersburg, Kiroczna № 21.

PIANINA

i FORTEPIANY



najnowszymi konstrukcjami, nowe i używane, sprzedają się i wynajmują. Cenniki wysyłamy bezpłatnie. (4903-3-2)

## NOWOŚĆ!

# 124 ROLETY 124

z francuskim przyrządzeniem.

Zakładanie bez gwoździ i bez pomocy tapicera.

### PRZYWILEJ.

Nabywać można w specjalnym Składzie Bielizny

## H. DANZIGER

№ 124. Petersburg, Newski prospekt (wprost Aleksandro-Newskiego cyrkuła) № 124.

## Zakład masażu, ortopedji i gimnastyki leczniczej na aparacie Candra

S. EINHORN

otwarty od 8 zrana do 6 wieczor. Petersburg, Kazańska № 5. (4931)

## POLKA

z dobrej rodziny, znająca, oprócz ojczystego, języki ruski i francuski (praktycznie), pragnie przyjąć miejsce do dzieci, do gospodarstwa, lub też otrzymać robotę piśmienną. Zawiadomienia prosi adresować: Petersburg, Szerbakow zaułek № 14, m. 16. (4860 6-4)

ZAWIADOMIANY, IŻ PAN

## Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

(3767)

Administracja „Kraju”.

# SYNDYKAT ROLNICZY,

KIJÓW, BULWARNA № 9,

poleca: **Maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, gips dla koni, nasiona polne, łąkowe i warzywne, doborowe, z gwarancją czystości i zdolności kiełkowania.** (508-21-1)

## KURJEREK KIJOWSKI.

∞ Koncert słowiański. Orkiestra p. Hławacza w d. 17 b. m. urządziła na wystawie «koncert słowiański» na rzecz kijowskiego oddziału słowiańskiego Tow. dobroczynności. Na program koncertu złożyły się utwory: Glinki, Smetany, Noskowskiego, Czajkowskiego, Wieniawskiego, Dworzaka, Hławacza, Puchalskiego, Sierowa, Bendla, Dargomyżskiego, Naprawnika, Moniuszki i Szopena.

∞ Konkursie, ogłoszonym przez księgarnię kijowską L. Idzikowskiego dla kompozytorów polskich, na napisanie jubileuszowego «Marsza uroczystego» na cześć

Adama Mickiewicza, rozpięły się obszernie liczne gazety francuskie i niemieckie. Jak wiadomo, nagrodę za tę kompozycję stanowi suma rs. 800, termin zaś upływa z d. 1 lutego r. p.

∞ Ekspertyza na wystawie kijowskiej, jak zawsze, nie wszystkich zadowolniła wystawców. Uskarżają się, że nie we wszystkich oddziałach sądzili specjalści, i że wogóle sądy bywały zbyt powierzchowne. Ogłoszenie wyników ekspertyzy wyznaczono na d. 25 b. m.

∞ Skutki wystawy. Piękna wystawa kijowska pozostawi swe ślady w Kijowie. Oto bardzo wiele firm pozamiejskowych, poznawszy bliżej teren tutejszy, otwiera w Kijowie albo własne składy, albo agentury i reprezentacje.

# KIJÓW

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w księgarni L. Idzikowskiego, Kreszczatik № 39.

## MAGAZYN ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH Fjellego i Dietricha

W KIJOWIE

poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową, płótna bielone, kreasowe i prześcieradłowe. Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne. Wyroby północzarskie.

= **Bieliznę damską i męską.** =

Kołdry pluszowe, fanelowe i trykotowe, oraz firanki szwajcarskie i pledy angielskie. (502-10-2)

## L. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

WYSOKI TON. — Cóż pani dolega?  
— Chora jestem doktorze. W nocy straszny kaszel mię dusił; (do służącej) Anno, zakaszlaj tak, jak ja kaszlałam w nocy. (Flieg. Blät.)

ZASŁUGA. — Jakaż zasługę mu przypisujecie, żeście go zrobili dyrektorem swej fabryki?  
— Ożenił się z córką głównego akcjonariusza. (Meg. Hum. Blät.)

Na Kijowskiej Rolniczo-Przemysłowej Wystawie 1897 roku

KSIEGARNIA

## LEONA IDZIKOWSKIEGO

WE WŁASNYM PAWILONIE

poleca następujące dzieła z zakresu rolnictwa, technologii i t. d.:

- Ball. Mechanika doświadczalna, w przekładzie Kramsztyka, ze 100 rys., rs. 1.
- Barański. Chów koni, poprzedzony wykładem ogólnych zasad hodowli zwierząt gospodarskich. Z 21 rycinami najcenniejszych ras koni, mianowicie krajowych, przez J. Kossaka, rs. 5 k. 60.
- Cukrownictwo, podręcznik dla pracujących w cukrowniach i rafineriach. Dzieło w trzech tomach, opracowane siłami zbiorowemi. Tom I i II po rs. 5 (tom III w druku).
- Elbs. Akumulatory, przystępny wykład ich działania, użycia i obchodzenia się z nimi. W przekł. Służewskiego, k. 80.
- Gawroński. Podręcznik praktyczny uprawy buraków cukrowych. Wydanie 2, uzupełnione i poprawione, rs. 1.
- Goltz. Organizacja gospodarstwa wiejskiego, rs. 3.
- Grus. Uprawa i pielęgnowanie lasów. Rady dla rolników i leśników, rs. 1.
- Heinrich. Pasza i żywienie zwierząt gospodarskich. W przekładzie H. Kottubaja, rs. 1 k. 50.
- Jankowski. Ogrody na piasku, z 10 planami ogrodów, rs. 1 k. 30.
- Dla ogrodników. Podręcznik dla ogrodników wiejskich i praktykantów ogrodniczych, rs. 1 k. 30.
- Jelłowicki. Wskazówki gospodarskie, podręcznik dla zarządzającego majątkiem stadnickim. Wydanie 3, znacznie powiększone, rs. 2.
- Jenty. Nawozy pomocnicze, rs. 1 k. 50.
- Kostyżew. Czarnoziem, jego uprawa i nawożenie, w przekładzie Smolskiego, rs. 1 k. 50.
- O walce z posuchą w pasie czarnoziemnym za pomocą uprawy roli i nagromadzenia na niej śniegu. W przekładzie d-ra Kudelki, k. 40.
- Kottubaj. Weterynaryja gospodarska, z anatomją, fizjologją, nauką o powierzchni, oraz higieną zwierząt domowych. Wydanie 2, z 429 rys., rs. 3.
- Kudelka. Burak cukrowy i jego uprawa. Wydanie 3, znacznie pomnożone, rs. 1 k. 35.
- Langie. O budowie i wewnętrznych organach konia, z 5 rycinami, rozkładaną tablicą i objaśnieniem, rs. 1.
- Macheżyński. W polu i w knieji. Z teki myśliwego. Z 10 kolor. ilustracjami Wasilewskiego, rs. 2.
- Mejer. Kartofle, ich uprawa i zastosowanie w gospodarstwie i przemyśle, rs. 2.
- Marciszewska. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów. Tom I—Kucharstwo. Tom II—Spiżarnia. Wyd. 4, rs. 1 k. 80.
- Ochorowicz. Fizjologia wyścigów w ich stosunku do krajowej hodowli koni. (Projekt reformy), rs. 1 k. 20.
- Patzig. Praktyczny rzadca ekonomiczny według wymagań tegoczesnych, 2-ty, rs. 3 k. 40.
- Scholl. Przewodnik dla maszynistów, w przekł. Podworskiego, rs. 1 k. 50.
- Śniegocki. Chów bydła rogatego. Wskazówki i rady dla gospodarzy wiejskich, rs. 1.
- Stipal. Nauka jazdy konnej i tresury konia, z 90 rycinami, rs. 3 k. 50.
- Strzelecki. Gospodarstwo pastwne, jako środek podniesienia rolnictwa krajowego. Wydanie nowe poprawione. 2-ty, rs. 2 k. 50.
- Karp i jego hodowla w stawach, k. 50.
- Thaer. Zarząd gospodarczy, w przekł. Gałęckiego, k. 80.
- Wilkoński. Ceglarnstwo. Głina i jej własności, wyrób dobrej cegły wszelkich gatunków, cegły ozdobnej, gżemsów, rur drenowych, dachówek i t. p., z 87 drzeworytami, rs. 1 k. 50.
- Założecki. Gorzelnictwo wedle najnowszych postępów. Z 80 rycinami i tablicami, rs. 5 k. 40.

∞ Kompletny katalog dzieł, dotyczących gospodarstwa wiejskiego i łącznych z niem gałęzi, wysyła się na żądanie bezpłatnie. (457)

W wielkim wyborze wzory i rysunki dla pp. architektów, malarzy, rzemieślników i t. d.

Wszelkie zamówienia z prowincji załatwiają się niezwłocznie.

## WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

### SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
- Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązaki.
- Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indiana“, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki parowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (466-25-23)

## BIELIZNA

DAMSKA, MĘSKA i DZIECIENNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. Przy magazynie doświadczony krojeży (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę.

MAGAZYN BIELIZNY i PŁÓCIEN  
MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

## BRACI A. i I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (495)

## FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

## J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.

Zaszc. med. na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (469)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## J. C. HUBER i S<sup>ka</sup>,

Kijów, Proroczna, № 8.

Biurowo elektrotechniczne, URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-  
ROBNIENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do  
oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cu-  
krowni i zakładów przemysłowych. (482)

# WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakowska - Przemysłowa - 10, m. 5.

## SKŁAD MEBLI MAJSTROW STOLARSKICH.

Warszawa, Marszałkowska Nr. 136, róg Świętokrzyskiej.

(1761-20-5)

Zarządzający JULJAN GORTZE.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

### KURJERK WARSZAWSKI.

Przeróbka teatru Letniego, dla dawania w nim widowisk podczas zimy, już się zaczęła. W tym celu zewnętrzne ściany teatru zostaną wyłożone masą korkową w ramach na lato zdejmowanych. Tą samą masą będą wyłożone ściany korytarza i sali widzów. Teatr ma się ogrzewać parą, a nadto, w czasie większych mrozów, ustawia się piece gazowe. Plan obejmuje jeszcze różne przeróbki wewnętrzne i budowę korytarza krytego od budki kasowej do wejścia do teatru.

Rozmaitości. Nieestetyczne i niezbyt bezpieczne wejście, oraz klatki schodowe teatru Rozmaitości, zostały radykalnie przebudowane i rozszerzone. Dotyczy to wejścia od ulicy Wierzbowej i od placu Teatralnego. Przebudowa wejść ma stanowić początek wielu przebudowań w teatrze Rozmaitości, które na wiosnę roku przyszłego są szczegółowo planowane.

W nowej dzielnicy. Nowa dzielnica, powstająca przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Hożej (po ogrodzie ś. p. Kronenberga), już się zabudowuje. Od strony ulicy Marszałkowskiej stanęło tu już kilka wielkich kamienic, które przed zimą znajdą się już pod dachem.

## A. RANDEAU,

Warszawa, Niecała № 5,

wykończa z całą wykwintnością i elegancją, tak z własnych, jak i powierzonych materiałów, suknie balowe, wizytowe i kostjumy angielskie spacerowe.

Ceny umiarkowane.  
(1789-15-4)

JEDNAKOWY POGLĄD. — Tylko tym razem jeszcze chciej mnie poratować pożyczką, już nigdy więcej nie przyjdę.

— Własnie i ja o to się obawiam.  
(Kur. Por.)

### MAGAZYN MEBLI

## ZALEŚKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintn. i skromnych. Podejmuje się urządzać apartamenty podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli małego użytku. Ceny niskie, stałe. (1763-52)

SAMOCHWALSTWO. — Czemuż się pan nad tem męczysz, można przecież pomocnikowi kazać zrobić...

— To taka idjotyczna robota, że tylko ja sam mogę jej dokonać. (Lust. Blät.)

### „GUDRONIT”

Biurowo Techniczne budownictwa Ciszewskiego, Krak.-Przedm. 3, w Warszawie. Telef. 1146. Osuszenie wilgoci. Radykalne lepienie grzybka drzewnego. Wentylatory najnowszych systemów. (1761-7-4)

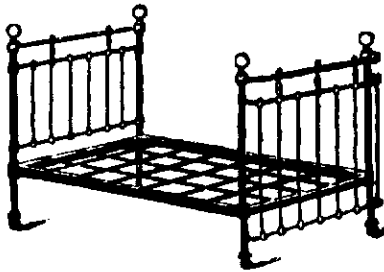
### TOWARZYSTWO AKCYJNE

## W. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.

WARSZAWA.

Fabryka Mokotowska 3.



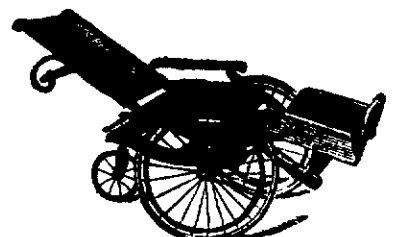
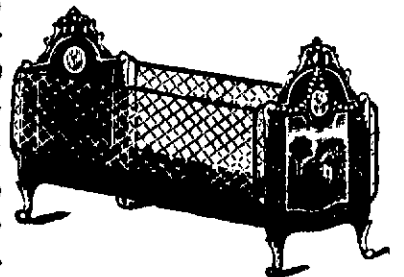
(4107-14-2)

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE: Meble żelazne wszelk. rodzaju. Wyroby z żelaza kutego: wózki i welocypedy dziecinne, bramy, ogrodzenia, krzyże, balustrady, okna i schody dla fabryk i domów, oraz patentowane składane okiennice do drzwi i okien; urządz. stajenne najnows. syst.; urządz. kuchenne. Wyr. blacharskie: wanny, kubły, lodownie etc. Wyr. artyst. i galanter. Wielki wyb. przyb. do pisania i pieców.



Cenniki na żądanie franco.

Skład fabryczny: Wierzbowa 3.



## 99 99 CENY NAJTAŃSZE!

WYBÓR NAJWIĘKSZY!

Do Magazynu Okryć i Futer Damskich

FERDYNAND CAR

WARSZAWA

Marszałkowska

nadeszły najmodniejsze zagraniczne plusze na okrycia, peleryny, wierzchy do futer etc. Peleryny paryżskie z pior. Wybór futer, oraz materiałów krajowych i zagranicznych.

Świeże wzory okryć. Magazyn przyjmuje zamówienia tak ze swoich, jak i powierzonych materiałów. (1796-2-2)

## ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Świat, № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Pozłaca, okryduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadam wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663) Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

SKUTKI ŚPIEWU. — Widzę, że panna Marja bardzo lubi śpiewać. — Tak lubi, że już trzech narzeczo-nych przepiewała. (Meg. Hum. Blät.)

ZŁOŚLIWA. — Mój mężusiu, kiedy idziesz na polowanie, to już kup odrazu i buraczków do zająca. (Meg. Hum. Blät.)

### SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIET

## Kazimierzy Mączyńskiej

ul. Mazowiecka № 11, m. 8, w Warszawie.

Przyjmuje uczenice przychodnie i pensjonarki od d. 25 sierpnia 1897 r. na krój, szydełkowanie, haft biały, kolorowy, złotem i na skórce; malowanie sposobem gobelinowym na atlasie, płótnie, drzewie; wypalanie na drzewie, gipsurę, włóczkowe roboty, krawiectwo, pończosznicwo, wyroby ze skóry, oraz introligatorstwo galanterijne i terrakoty. Na żądanie wysyła się program. (1764-6-3)

### PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1688-26)

PO POWROCIE Z WÓD. — Czy i pan potrzebował kuracji? — Nie. Towarzyszyłem żonie, bo mi to taniej wyniosło, niż gdyby pojechała sama. (Meg. Hum. Blät.)

## LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534)

SCYLIA i CHARYBDA. — Jedno z dwójga mój mężu: albo mi sprawisz nowe stroje na zimę, albo zachoruję i będzie mi musiał jechać do Nizy. (Meg. Hum. Blät.)



(1690)

PARADOKS. Na galerji: — Spójrzj ino jak ci tam w krzesłach z góry na nas spoglądają! (Kur. Por.)

Rodzina obywatelska przyjmuje kształcić się panienki. Opieka macierzyńska, rozmowa franc., fortepian. Warunki przystępne. Warszawa, Zórawia 11, m. 7, od godz. 8 do 6. (1819-2-1)

NA BALU. Młodzieniec (po długim milczeniu): Czy pani siedziała kiedy na rozżarzonych węglach? (Meg. Hum. Blät.)

NAUCZYCIELKA, znająca grunt. język franc. z konwers., niem., polski, rusk., muzykę wyższą, rys. i malarstwo, poszuk. posady. Warszawa, Marszałkowska 141, m. 19, u W.-ch Lebrun. (1631)